

NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI  
BIAŁYSTOK



# NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

3 / 101 / 2013

☐ **POEZJA.**

- **WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW.** Grażyna Cylwik (str. 3). Krystyna Gudel (str. 3). Regina Kantarska-Koper (str. 4). Barbara Lachowicz (str. 5-6). Joanna Pisarska (str. 6-7). Leonarda Szubzda (str. 7). Regina Świtoń (godz. 7-8). Zofia Wróblewska (str. 8).
- Joanna Pisarska (str. 9-10). Krystyna Gudel (str. 11-14). Longin Jan Okoń (str. 15). Elżbieta Kotras (str. 16-20). Stefan Kudelko (str. 21-24).
- Ewa Danuta Stupkiewicz – wiersze dla dzieci (str. 25-28).

☐ **PROZA.** Mirosław Kossakowski. *Drewniany karabin*. [Opowiadanie; część pierwsza]. (Str. 29-39).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Fraszki (2012-2013)*. (Str. 39-40). Janina Puchalska-Ryniejska. *Fraszki*. (Str. 41-43). Apoloniusz Ciołkiewicz. [Wiersze satyryczne]. (Str. 44-46).

☐ **RECENZJE.** Barbara Lachowicz. *Słońce przesiewa mgły...* Rec.: Ewa Danuta Stupkiewicz. *Pokonać lęk*. Białystok 2013. (Str. 47). Krystyna Gudel. *Satyra prawdę ci powie...* Wstęp w: Janina Puchalska-Ryniejska. *Przesiewanie wiatru*. Białystok 2013. (Str. 48).

☐ Marianna Szulborska. *Obchody 10 rocznicy śmierci poetki Melanii Burzyńskiej ph. „Może wróćę” (Jaświły, 29 września 2013 roku)*. (Str. 49-50).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 51-60).

☐ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 60-63).

☐ **SATYRA.** Stanisław Dąbrowski. [Formy limerykopodobne]. (Str. 64).

---

Autorzy tekstów zamieszczonych w 3/101/2013 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

**Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok), **Grażyna Cylwik** (Białystok), **Stanisław Dąbrowski** (Sofipol), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa), **Elżbieta Kotras** (Bysław), **Stefan Kudelko** (Krupski Młyn), **Barbara Lachowicz** (Białystok), **Longin Jan Okoń** (Chełm), **Rafał Orlewski** (Piotrków Trybunalski), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Janina Puchalska-Ryniejska** (Supraśl), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Ewa Danuta Stupkiewicz** (Białystok), **Leonarda Szubzda** (Sokółka), **Marianna Szulborska** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn), **Zofia Wróblewska** (Knyszewicze).

---

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.  
Wydawca: **Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-004, Białystok, ul. Sienkiewicza 46)**.  
Druk: **światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy**.  
Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok).

## WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

### Grażyna Cylwik

\* \* \*

za firanką deszcz  
gra nokturn  
na klawiaturze okna  
stygnie czarny płyn  
szumi wierzba  
czekam jutro  
na ślady kół na asfalcie

### OD STRONY MORZA

sprzedawca wschodu i zachodu  
rozstawia kramik  
wzdęte żaglowce i miodowe bursztyny

pod markizami malowanych chmur  
fale przysiadły na grzywach  
imitują gwiazdy

od strony morza  
dzień w noc się przewija  
z wiersza w wiersz

plasterek limonki na krawędzi szklanki  
jak bandera

Grażyna Cylwik

---

---

### Krystyna Gudel

### PRZEZ WSZYSTKO DO MNIE PRZEMAWIASZ PANIE \*

Gdy gasną barwy, a w oparach rosy  
ze swego oblicza zmywasz zatroskanie  
– widzę to, Panie.

Przy Twoich ranach na spróchniałym  
krzyżu mrówki pracują od lat nieustannie  
– modłę się za nie.

Przez mgieł woale przedzieram się błędząc  
a na bezdrożach stopy wciąż ranię  
– prowadź mnie, Panie.

Bądź mi latarnią, gdy nastanie ciemność,  
odpowiedz echem na moje wołanie  
– proszę Cię, Panie.

A kiedy ziemia o mnie się upomni,  
*Salve Regina* – na pożegnanie  
– otwórz drzwi, Panie.

\* C. K. Norwid, „Modlitwa”.  
Wers brzmi: *Przez wszystko do mnie  
przemawiałeś – Panie.*

### TĘSKNOTA

Już się z szaty słomkowej rozebrały pola,  
już się odloty szykują. Wśród mgieł od rana  
błądzi tęsknota w perlisty woal odziana.  
Niemym krzykiem uwodzi. Na rozstaje woła.

Odchodzą. Za linią horyzontu cienia ślad.  
Żrenice szkliste. Pustka srebrną nicią przedzie  
wspomnienia. Cisza i chłód. Pełno żalu wszędzie.  
Już gotowe do podróży. Porywa je wiatr.

Na szlakach brak drogowskazów. Czy nie pomyłą  
drogi? Czy wrócą znowu na Ziemię Podlaską?  
Czas pomiędzy rozstaniem a powrotem chwilą

wobec wieczności. O, Panie, obdarzaj łaską  
wędrowców. Żurawich nawoływań słyhać głos.  
Rdzewieją lasy. *I znów liliowy zakwitł wrzos...*

Krystyna Gudel

---

---

## Regina Kantarska – Koper

\* \* \*

uważaj na słowa. one – niebezpiecznie  
nieprzewidywalne z ubocznymi skutkami.  
w każdym – kamień z piekielnego bruku, który  
nie wiadomo kiedy. kogo i jaki sposób.  
w każdym – klucz co otwiera w naszym wnętrzu  
drzwi jedne po drugich, niezliczone.  
za którymi niewiadoma. może mieszka Pandora  
może ktoś nazbyt hojnie napełnił kielichy  
i zbyt ważne słowo przelało z nich gorycz.

ostrożnie ze słowami. lepiej na nie dmuchać  
zważyć na aptekarskiej wadze. ogrzać  
w ciepłych dłoniach. dobrze policzyć  
i nie połamać bo za bardzo kruche. jeśli  
za mocne – złagodzić pochuchać. dokładnie  
przeżuć strawić trzymać za językiem.  
i nigdy nie rozstawać się z ostatnim słowem

### SMAK JABŁKA

od wieków kusisz mnie Ewo  
prajabłkiem o smaku pachnącej zieleni  
mój język pieści miąższ  
jak rozgrzane słońcem ciało  
na podniebieniu brzęk kastanietów  
nuta ciepłego złota  
szczypta gorącej czerwieni

przymykam oczy  
jabłko pachnie pocałunkiem  
calvadosem Joanny i Ravica  
w bukiecie zapachów zmięta zieleń traw  
dźwięk trąconych dzwoneczków  
aromat słonecznego blasku  
na twoich policzkach  
rumieniec zawstydzienia

\* \* \*

w kończącej się melodii  
błękit łagodnego zmierzchu  
żółta melancholia wspomnień  
odblaski czasu który odpłynął

szeroko rozlewa się morze  
za linią horyzontu nieznana dal  
śmierć jest przeprawą w nieskończoność  
nieodwracalnie i ostatecznie

lecz kres nie istnieje  
jedno się chyli a powstaje inne

podróż bezpowrotna trwa

\* \* \*

samotne brzegi Jaskranki  
prowadzą w pustą dal  
za mgłą  
obca przestrzeń

dwie bezludne ścieżki  
oddzielone mostem

bezsilne drzewa  
na wyblakłej łące

a w pamięci  
gąszcz tajemnych szuwarów  
obfitość zarośli  
las drzew wokół zagród  
tulących się do rzeki  
sprzed lat

tak chciałabym wrócić  
do twoich źródeł –  
Węgieńko

Regina Kantarska – Koper

---

---

**Barbara Lachowicz**

## **IMPRESJA PODLASKA**

Cezanne –  
namaluj słoneczne refleksy  
w podlaskich krajobrazach  
– tak bardzo ufam słońcu  
ciemność odczuwam jak głupotę świata  
szarość jak naiwność

według zasady światła i cienia zbliż się  
namaluj mi życie przejrzyste  
oczy mi otwórz jak jeziora z rzęsami sitowia  
– przymrużone na odbicie nieba  
daj odpłynąć smutkom rzekami ocalenia

nie dawaj mi poznać prawdy bezkresu  
nie tak jest skrojone moje serce  
wyrosłe z piachu Podlasia

żywiczne – pokrzywione drzewo

## **DAMA POD PARASOLEM**

Monet –  
a ty mnie namaluj od nowa

wydobądź mnie z mgły nad łąkami  
pomiędzy ziemią i chmurami postaw  
schwytaną pod parasolem słowa

chciałabym słowami strzelać do słonecznej  
tarczy  
po więcej światła dla ziemi

chciałabym nimi przywołać więcej szczęścia  
ochronić tylko skrawek mego cienia

mój los błądzi jak zagubiona prawda  
po obrzeżach słowa

## **LIST DO PANI M.**

szanowna pani Melanio w niebie

powierzam pani moją chatkę starą  
pod barczystym dębem  
brakuje tam gospodyni  
która w ogródku malwy posadzi  
i zbierze zioła do leczenia duszy

wnucom trzeba książki napisać na nowo  
nie bajki – a o tym jak to jest i było  
wymyślić prawdziwe anioły  
do samotności dziecięcej

te dawne siedzą nieme na starych obrazach  
milczące jak zamyślane madonny

pani Melanio kochana donoszę  
powstały w polach nowe drogi  
lecz poginęły miedze dla kuropatw  
i dla przydrożnych ziół  
nie ma już granic szerokich  
gdzie między polami naszymi  
chadzało bose szczęście

zliczone i pomierzone wszystko  
i my – chodzące numery – nipy i pesele  
jeszcze z serca to wszystko do pani piszę  
ja numer pięćdziesiąty dziewięty...

bardzo serdecznie pozdrawiam  
to wszystko –

niech pani wyżej opowie

\* \* \*

cała we wrzosach  
na odległość słowa – na bliskość dotyku  
czuję wołanie ziemi w zapachu jesieni

odżywa legenda wrześniowa  
i leśny dzwonek w pamięci dźwięczy  
wołając do następnej klasy

w fiolecie jest tajemnic wiele  
pająk je schwytał w pajęczynie  
ostatnich dni lata

biegnąc po nitce każdy supeł czyta  
o kimś co kochał raz ostatni  
walczył i oddał tchnienie ziemi

tęsknił nim odszedł za matką żoną dziatwą

a ja jestem tych historii siostra  
co roku tu powracam tak jak pory światła  
przytulam i całuję wrzosa

ostatnią kroplę wrzosowego miodu  
do ust podnoszę – zaklinam – smakuje jesień  
i obfitość ziemi

o poranku uśmiech odbieram różowy  
od zwiastującej nowy dzień  
zorzy – wątle wzory cieni w szklanej kulce  
rosy

**Barbara Lachowicz**

---

---

**Joanna Pisarska**

### **MODLITWA DO CZŁOWIEKA**

*Wielkość duszy mierzy się jej miłością.*  
Św. Bernard z Clairvaux

idź nad brzeg morza  
zanurz stopy w bezkresie  
nasyć tajemnicą samotności  
a potem  
przynieś mi prawdę

zdobądź szczyt góry  
pokonaj niemożliwe  
utul nieodżałowane  
a potem  
przynieś mi nadzieję

wejdź pomiędzy braci  
naucz się patrzeć  
naucz się słuchać  
naucz się schylać  
a potem przynieś mi  
Boga

### **SŁOWO**

oto się rodzi  
staje się tęsknotą

wybiega  
zagląda w oczy

czy znajdzie  
w zamkniętym świecie

swój obraz i podobieństwo

## OKNO

znowu dopadło mnie zamknięcie  
a za oknem drzewa

i nawet kiedy cofam się w głąb siebie  
do początku  
one idą trop w trop  
odwieczne i rozumiejące

odsłaniają to co wydawało się umarłe  
odnajdują zaginione

wpuszczają światło

## POLE WRZOSU

*I znów liliowy zakwitł wrzos*  
Melania Burzyńska

twój ślad na wrzosowisku  
znika tak szybko jak dźwięk słów

płynących pomiędzy nami tamtej jesieni  
kiedy kwitła pachniała wokół  
nieśmiertelność  
w kolorze każdego z odcieni bzu

a my próbowaliśmy jakże bez skutku  
udawać że to nie wrzosy  
i że tyle jeszcze przed nami

a ślady pozostaną na wszystkim  
czego dotknęły  
słowa

**Joanna Pisarska**

---

---

## Leonarda Szubza

### W DAWNYM DOMU

dotyk tych ścian boli  
we mnie gotowość ucieczki  
zamknięte okna odcinają przestrzeń

odwracam się by nie krzyżeć  
szukam dawnych sprzętów  
zasuszonych bukietów  
rękawiczek z jednym palcem

z portretów schodzą umarli  
nie uciekaj mówią  
to twoje życie  
tak – przytakuję zdziwiona

wystarczy nacisnąć klamkę  
życie i śmierć to te same drzwi  
tylko widziane z innej strony  
te same okna  
ta sama pamięć  
kamienia

**Leonarda Szubza**

---

---

### Regina Świtoń

#### DO JASKRANKI

Między płatami łąk wiało się  
swobodną wstęgą. Łanem zielonej runi  
biegłam posłuchać, jak u stóp młyna  
wartkim sitem jagiellońską  
opowieść przelewasz.

Siwki, bułanki, karosze...  
Pamiętasz tętent stadniny  
rozpędzony do źródlanej fali.  
W namiętności poranka rumieniłaś się  
jak Barbara. Tu Zygmunt August  
płynął rozmarzeniem,  
zanim twój nurt nie wygasł w oddali.

Rzeczko z wyprostowaną piersią,  
porosłą sitowiem wieków,  
dziś ledwie cię rozpoznaję!

Nad leniwą roztoczą wód  
ważka przysiada. Cień wielkiego  
ptaka muska przygasałe źrenice.  
Szemrzesz, że to on – władca  
przestrzeni i ona – białoskrzydła  
królowa.

Nie obce ci knyszyńskie  
tajemnice.

\* \* \*

cóż może być piękniejszego  
nad ojczyste pola?

tu władca przestworzy  
białoskrzydłą swobodę  
rozwiesza  
na sztalugach błękitu

łany zbóż  
jak chleby na ziemię rzucone  
kołyszają roztopionym złotem  
przydroża  
pastelami ziół malowane  
uchylają rąbek bożej apteki

tu pająk na srebrnych nitkach  
przystaje popatrzeć w oczy  
Panience  
co dzikim różem strzeżona  
zdobi rozstaje

**Regina Świtoń**

---

---

**Zofia Wróblewska**

### **JESIENNA OPOWIEŚĆ**

„I znów liliowy zakwitł wrzos”.  
Rozlał w mej duszy spokój.  
I zasiał w mym sercu nadzieję  
na długie, wręcz przydługie  
i ciepłe babie lato.

„I znów liliowy zakwitł wrzos”.  
Zwiastun jesieni, tej wczesnej –  
pięknie obsypanej złotem liści  
i promieni słonecznych.

„I znów liliowy zakwitł wrzos”.  
Zapowiedź późnej jesieni,  
która tonie w gęstych mgłach,  
która moknie w niekończących się deszczach  
i bezbrzeżnej muzyce Chopina i Bacha.

**Zofia Wróblewska**

---

---

Spotkanie wyjazdowe NKL w Knyszynie  
u Reginy Świtoń 20.07.2013; temat: WODA  
(o lokalnych wodach Podlasia); wiersze:  
R. Kantarska-Koper. \*\*\* *samotne brzegi  
Jaskranki...*; R. Świtoń. *Do Jaskranki*.

J. Pisarska. *Modlitwa do człowieka*. [I nagr.  
w VIII Ogólnop. Konk. Poet. „Cystersi –  
kwiat wszystkich zakonników”]; rozstrzygn.  
26.07.2013 w Wągrowcu].

Turniej jednego wiersza 15.09.2013; temat:  
Z RÓŻNYCH STRON. Wiersze: G. Cylwik.  
*Od strony morza*.

X Ogólnopolski Konkurs Poetycki im.  
Melanii Burzyńskiej „Poezja życiem pisana”;  
Mońki 28.09.2013; wiersze: B. Lachowicz.  
*Impresja podlaska; Dama pod parasolem;  
List do pani M.*; R. Świtoń. \*\*\* *cóż może być  
piękniejszego...*

Turniej jednego wiersza „I ZNÓW LILIOWY  
ZAKWITŁ WRZOS”, Jaświły 29.09.2013;  
wiersze: K. Gudel. *Tęsknota*; B. Lachowicz.  
\*\*\* *cała we wrzosach...*; J. Pisarska. *Pole  
wrzосу*; Z. Wróblewska. *Jesienna opowieść*.

Składanka z materiałami z warsztatów  
kreatywnego pisania 25.05.2013 przygotowa-  
na przez dział promocyjno-edytorski WOAK  
w Białymstoku [29.09.2013]; wiersze:  
G. Cylwik. \*\*\* *za firanką deszcz...*; R. Kan-  
tarska-Koper. *Smak jabłka*; \*\*\* *w kończącej  
się melodii...*; J. Pisarska. *Słowo; Okno*;  
L. Szubzda. *W dawnym domu*.

XXI Konkurs Poezji Religijnej im. ks. prof.  
Józefa Tischnera, Ludźmierz 2013; wiersze:  
K. Gudel. *Przez wszystko do mnie przema-  
wiasz Panie*; R. Kantarska-Koper. \*\*\* *uważaj  
na słowa...* [Z wydawn. pokonkursowego].

---

---



(1961 – )

ten myślnik niepokoi mnie wciąż  
bezwzględny strażnik zamkniętego losu  
wydartego nicości

nabrziałego oczekiwaniem

nieprzekraczalna cezura  
między krzykiem narodzin  
a milczeniem odejścia

zaksięguje mnie przecież  
innym ku przestrodze  
kiedy już trzeba będzie  
pozostawić wszystko

co nie własne

18.09.2009

\* \* \*

błogosławię tę pustą przestrzeń  
chwile ciszy bez wiatru słów  
kiedy strzępy myśli  
unoszą się lekko drobinami kurzu

wolna od zgiełku i od siebie samej  
wyżej już tylko kopała nieba  
nawet sny pierzchają  
przed sakramentem czystej obecności

6.05.2010

\* \* \*

pamiętasz tę dziką wiśnię przy drodze  
twoja dłoń sięga wysoko przygarnia gałęzie

w oczach masz liście pełno liści

dopiero odeszliśmy stamtąd  
zostało słońce i pole  
skwarne powietrze południa

a tu już wiosna  
drzewa owocowe zakwitają drżąc

przybywa wspomnień

7.06.2010

### Na brzegu studni

tutaj wciąż jeszcze jest miejsce dla dłoni  
zatrzymanych w biegu

tafla głucha jednakowo na szept i skowyt  
odbija milczenie nocy  
topi wzrok

skra światła rozcina kamień  
ucieka do soczystości trawy jak do  
wytchnienia  
paznokcie wczepiają się w szpary  
cembrowiny

skąd wiesz że dla ciebie nic już tu nie ma  
może zaskoczy cię ostrość widzenia  
poprzez ciemność

i ta obecność wiadra na końcu łańcucha  
gdy przechylasz je do ust  
chłód sączy się budząc dawne sny

na krawędzi niebytu

12.10.2010

### **Bezsenność w sieci**

on-line cicho i ufnie  
zaplatamy poruszenia i sny  
przenikamy dzielący nas mrok  
zapominając o przestrzeni

biegną ku sobie strumienie słów  
wyciągają się dłonie

kiedy milkniesz  
wędruję śladem twoich stóp  
niema i ślepa  
aż do twojego powrotu

*27.11.2010*

### **Po drugiej stronie lustra**

tamta twarz zaskakuje tajemnicą

z każdym snem  
coraz bardziej nieznajoma

otwieram i zamykam oczy  
próbuję ukryć się w niej

pokonać lęk

*17.02.2011*

### **Solitudo**

upragniona godzina wieczoru  
oddzielona murami od świata  
zapadłego w ciemność

rozciągnięta ponad czasem  
powszedniego niedosytu

odkryta jak rana  
czekająca na ostateczny opatrunek

przychodzi codziennie  
nakarmić mnie

samotnością

*23.04.2012*

### **Sztorm**

nad brzegiem morza wysoko na tarasie  
dwie kobiety w czerwonych kurtkach  
jak czerwone pingwiny przycupnęły na ławce

pod nimi spektakl światła i dźwięku  
pomruk tysiąca gardeł  
nieustępliwy jak ból  
marsz tysiąca szabel lśniących dziko stałą

wiatr wdziera się pod pióra pingwinów  
tnie ciała

za ciężkie by unieść się  
ponad wodami

*3.06.2012*

### **Na przystanku**

stoimy czekając każde na swój pogrzeb  
umarli dla świata  
nieprzenikliwi dla cudzych oczu

pośrodku pejzażu  
o barwie wiosennego deszczu

którego każda kropla odradza nas  
jak chrzest

*3.05.2013*

### **Przedpołudnie fauna**

patrzysz pod światło  
przesączające się przez świerki  
jak przez palce gdy próbują zatrzymać  
uciekający dzień

im mocniej chwytasz tym snop jaśniej świeci

nagle robi się cicho  
słyszać szelest ściółki pod stopami mrówek  
las wchodzi w krwiobieg

nawet pachniesz inaczej

a słońce wciąż podnosi się  
w twoich ramionach

*27.06.2013*

**Joanna Pisarska**

### ŻNIWNY TRUD

Pomiędzy brzezinowym młodniakiem a szosą  
złocista płachta barwną wstęgą opasana.  
Tam prababcia Józefa od samego rana  
przy świątku staje w pokorze. Z sierpem i boso

rozpoczyna żniwny trud. Słońce śle uśmiechy,  
wiatr tańczy z ochotą. Chłodzi spocone czoło  
i kark nachylony ku ziemi. Ile zdoła  
zżąć, zanim zachód usiądzie na płatach strzechy?

W rogu poletka plon – skrawek płótna, chleb i sól.  
Pomiędzy źdźbłami kiść jarzębiny dla ozdoby.  
Równianka z kłosów najładniejszych na przyszły zbiór.

Dłonie dzielą znaczony krzyżem razowy chleb.  
Czasie odeszły, w zapachu potu, zmęczeniu,  
wielkość ziemi. Kiełkuje wiara w twoim cieniu.

### MIEDZA

Kto cię zaprojektował, wstęgo kolorowa?  
Jaki artysta tworzył barwy, łączył wonie?  
Krwawnik w smutnej bieli, przytulia, jaskier płonie,  
pięciornik, batalion jasnoty purpurowej.

Niby chłopska krajka sprawną ręką utkana.  
Po obu stronach łany. Niedojrzałe kłosa  
chłoną słoneczne uśmiechy i nocne rosy.  
Kiedyś babcia Rozalia od wczesnego rana

gęsi i Krasulę pasła co dzień. Drżała,  
gdy szkodę sąsiedzką niepokorne czyniły.  
Wyśpiewane „Godzinki....” i jej chusta biała.

Dzień rozpoczęty z wiarą na ołtarzu ziemi.  
Ech, ty, tęczowa strażniczko, sędzio zwaśnionych.  
Ostojo małuczkich, najmniejszych, nienazwanych.

## OKNO

*Pamięci stryja Henryka,  
stryja Felka i babci Brońci*

Siadywał przy nim stryj Henryk z jednym kulasem.  
Na przetartej ceracie ostygła herbata,  
w zardzewiałych palcach skręt i książka otwarta.  
Wypatrywał powrotu z drogi, tej za lasem.

W szybach skrawki obrazów minionego czasu  
i sylwetka brata, zwłaszcza w szarej godzinie.  
Pamięć nieco zamglona, lecz ona nie ginie.  
Nieraz gałąź czeremchy narobi hałasu.

Za oknem warkot silnika i matki postać,  
co się z Wolą zgadza. Cóż! Ojczyzna w potrzebie.  
Błogosławi na drogę, sama musi zostać.

Czasem wóz podróżnego na gwieździstym niebie  
zabłądzi. To on wraca! Już do domu wchodzi!  
Nie... W oknie ciągle pusto. Nadzieja zawodzi.

## MÓJ DOM

Ten dom, chociaż drży, jeszcze się opiera wichrom.  
W podręczkach kornik i zgnilizna zgarnia plony.  
Samotność mu doskwiera. Ciszą otulony  
rozpacza. Ściany z żalu jęczą, czasem cichną.

Zapach dni porzuconych snuje się po kątach.  
Piec ostygły. Nikt nie wskrzesza ognia. Ból i chłód.  
Otuliłby ciepłotą, przygarnął, gdyby mógł,  
bo wciąż czeka. Pustka... pustka... niczym kłątwa.

Szyby we łzach – po tamtych dniach ślady rozpaczy.  
Kiedyś radość pęczniała i bosych stopek trucht  
na surowych deskach. Kiedyś było inaczej.

Staruszek chyli czoła. Nie ma do niego dróg.  
Klucz zardzewiał w zrogowaciałym otworze.  
Za ten czas, pachnący domem, dzięki Ci, Boże.

## **DROGA**

### *Pamięci Ojca*

Wiodła pomiędzy łubinu polem tęczowym,  
a szarą od spiekoty przestrzenią odłogów.  
Roje pszczół. Ptasie koncertowanie. Czas godów.  
Od słodkawej woni, przed burzą, zawrót głowy.

Szczęśliwa, gdy powrotów tyle, co wyjazdów.  
Stopy grzęzły w piasku, oczy w wypatrywaniu.  
Oczekiwanie nagrodzone powitaniem.  
Wypełniało się obecnością rodzinne gniazdo.

Szeroka na wóz drabiniasty, może na dwa.  
W koleinach zagościł perz. Została ścieżka  
na podróż dla samotnego, a potem wąska

miedza. Cykoria podróżnik teraz tu mieszka.  
Czasem szukam kierunku na bezkresie nieba.  
Czy to pamięć niewdzięczna? Czy drogi już nie ma?

## **PRZY STUDNI**

### *Rodzeństwu*

Spotkajmy się przy studni. Jej przyćmione oko  
wypatruje i tęskni, choć bardzo głęboko  
grzęźnie źródło życia. W najdalszej cembrowinie  
tonie w mule kropla – ostatnia. Wkrótce zginie.

Czym wtedy ugości podróżnych? Czym zachęci?  
Jak wspomnienia ożywi w zatechłej pamięci?  
Zardzewiałe obręcze, łańcuch z jękiem spada.  
Głębia... głębia... Z dnem pustym echo tylko gada.

Spomiędzy szczelin sączą się ziarenka piasku.  
Pragną otrzymać łaskę na życie u źródła.  
Brakuje światła, zdążają więc po omacku.

Rozchodzą się ścieżki. Dlaczego droga trudna?  
Słysząc żal, jakby serce rozdarte szlochało.  
Tak. To wciąż pustka. Czy nic z nas nie zostało?

## DO SOSNY

### *Bezimiennym bohaterom lasu*

Nad leśnym wykrotem trwasz życia uczepona.  
Dotykam twoich ran. Ociekają żywicą.  
Moje ugrzęzły na dnie duszy. Żalem sycą.  
W cieniu mogiła bezimienna, zapomniana.

Okaleczone modlitwy ledwie słyszalne.  
Wymawiane wiatru głosem, oczyszczone łąką,  
jak echo dni odległych, jak rytm wystrzałów brzmia  
w twojej koronie, w uniesieniu wertykalnym.

Sygnaturka wiary mchem obrosła. W szczelinach  
tętni życie. Najmniejsi strzegą Ducha Prawdy.  
Tutaj każdego dnia chorały rozpoczyna

ptasi rój. Odwieczny rytuał. Jazgot gwarny.  
W tobie wielkość, mocarność, historii ostoja!  
Księgo niedopisana. Powierniczko moja.

## ZACHÓD NAD BAGNAMI

Na horyzoncie rozpalonych żagwi sznury,  
rozlane złoto, w toni kąpią się płomienie.  
Cisza. Jak rzeźby stoją w dali smętne chmury.  
Przed Majestatem tylko duchów bagien drzenie.

Milkną klekoty, piski, krzyki, rozhowory,  
szmery, poszumy – dzicz bagienna prawie niema.  
W trzcinach, turzycowiskach trwają już nieszpory,  
tu hołd oddaje uniżeniem niebu – ziemia.

Adamaszkowe mgły jak obrus na ołtarzu –  
eucharystyczna tajemnica, przemienienie.  
Na starej iwie wotywny krzyż obrosły mchem.

Wiecznego zatroskania ślad na Twojej twarzy.  
I chociaż Wielki – pozostajesz wciąż w milczeniu,  
i chociaż Mocny – pozostajesz tylko tchnieniem.

**Krystyna Gudel**

---

---

## Longin Jan Okoń

### ŚWIT

W czas łowienia świtu  
wychodzę  
łowca bez sieci  
po zboczu wzgórza  
gonię płochliwe piękno  
na kopule Chełma  
staję pośrodku ciszy  
kiełkuje świt  
i gubi poranną muzykę  
brodatych trzmieli

Chcę złowić w potrzask słowa  
kwitnienie wschodu  
i utkać strofami czas  
co niepostrzeżenie  
draży przestrzeń

a świt  
eksplozją blasków  
opada  
jak srebrny pył  
na moje miasto.

### NIEPOKÓJ TWORZENIA

*Tadeuszowi Ścibiorowi*

Rzeka niepokoju draży Twoje palce  
srebrnym niewodem  
łowisz ławice gwiazd  
na sztalugach  
akwarelą podpalasz chełmskie pejzaże  
i dłutem uczucia  
zaklinasz piękno  
w prostokąt drzewa  
w linoleum  
w alchemię kalkobromu  
w kliszę  
w przedziwną izohelię  
a potem bruzdy cienia  
siadają na Twojej twarzy –  
badasz czas zamknięty w dzieło  
i z niepokojem  
znowu  
łowisz rozdroża barw  
by sercem  
rozśpiewać grzywy rodzinnych ogrodów

Wieczór nad miastem podnosi żagle  
stroskane ciepło żony  
woła  
Ty łamiesz  
oporną materię  
na krawędź światła i cienia  
a Chełm  
oświetlony łuczywem księżycy  
żegluję za horyzont mroku

\* \* \*

Dni lśniące igliwiem  
uciekają za horyzont

Balsamiczne muszle gwiazd  
sypią perłowe szepty

Wracam po kwiat paproci  
zgubiony w dzieciństwie.

### NA BALKONIE

*Żonie*

Na balkonie wyciągasz rękę  
bierzesz woń białej akacji  
niesiesz do moich ust  
wdzięczysz się

nad Chełmem  
zamykają się jedwabnie cienie  
ciężkie pluszowe ćmy  
przylatują  
klaszczą naszej radości

owinięci zapachem akacji  
podziwiamy iskrzenie nieba

za chwilę noc  
spędzi nas  
i lepkie palce niewiedzy  
położy na Twoich  
i moich oczach.

Longin Jan Okoń

Wiersze z tomiku: Maria Janina Okoń  
i Longin Jan Okoń. *Chełmskie strofy liryczne*.  
Kielce 2012.

**Elżbieta Kotras**

Mówią o Niej  
„ślepa”  
kiedy z przepastnych kieszeni  
wysupłuje  
uśmiech  
i kładzie  
na chciwej dłoni

Ale to ona  
zasypia spokojnie  
każdej nocy  
zmęczona śpiewaniem  
kołysaniem i wzruszeniami  
rozbijaniem  
podnoszeniem i dźwiganiem  
przygarnianiem  
i obdarowywaniem

Niektórzy  
nocami bezsennymi  
nadal się głowią  
nad stworzeniem definicji  
„normalności”

## **DEFINICJE**

Mówią o Niej  
„dziwaczka”  
kiedy śpiewa  
ze słowikami

Mówią o Niej  
„wariatka”  
kiedy kołysze dłonią  
kłosy zbóż

Mówią o Niej  
„mazgaj”  
kiedy wzrusza się  
nad rozlanym mlekiem

Mówią o Niej  
„niezdara”  
kiedy rozbija  
szklaną bańkę  
osobistej przestrzeni

Mówią o Niej  
„łamaga”  
kiedy potyka się  
o klęczącego na rozdrożach  
i podnosi go  
z kolan

Mówią o Niej  
„szalona”  
kiedy otwiera drzwi  
bezdolnemu strachowi

## **JASKÓLCZA RZECZYWISTOŚĆ**

Nic sobie nie robi  
z najnowszych trendów mody  
jakby przyjaciółką była wierna  
Coco  
jak ona idealizuje biel  
nieistniejącą bez czerni  
w klasycznym kroju  
bez zarzutu  
wstępuje pod strzechy  
a o mnie mówią tam: *dziwaczka*  
może  
łagodzi obyczaje śpiewem  
ja tylko milczę  
a to trudniejsze do zrozumienia  
widocznie  
kiedy znika z pola  
mojego widzenia  
zastanawiam się  
o czym tak plotkują zawzięcie  
i zazdroszczę jej znajomości  
w przestworzach  
skarży się  
na mechanicznego konia  
który w domu pokrytym blachodachówką  
nie umie zarzeć



## **NIC SIĘ NIE STAŁO**

Nic się nie stało  
Mamo  
Jutro będzie takie samo  
N o c ą  
przyjdzie Mały Książę  
i powierzy mi  
swoją tajemnicę:  
„Najważniejsze jest niewidoczne  
dla oczu”

Nic się nie stało  
Mamo  
Jestem d z i e l n a  
Razem z Siostrą  
Cierpliwością  
r o z g r a n i c z ę  
dłońmi  
ziarno złote  
od plew

Ubiorę  
życie  
jutro  
będzie tak samo

Nic się nie stało  
Mamo  
Zdradzę Ci sekret:  
P r a w d z i w i e  
widzi się s e r c e m

Znasz go?  
Mamo!

Nic się nie stało  
Nic

## **PROCES**

Ptaki o szeleszczących skrzydłach  
lądują w dłoni  
i mrocznych czeluściach

Dziś nie ma dla nich błękitów

Ręce spętane  
papierowymi kajdanami  
podpisuje się pod wyrokiem  
jak analfabeci

Nominały  
ograniczają  
swobodę

Usta  
ferują bezgłośnie  
u m o w n e  
wyroki

Oprócz skazańca  
wszyscy zapomnieli  
że na początku  
było  
S ł o w o

Lecz cóż?  
Oczy sędziów  
przysłonięte papierowymi kotarami

A za nimi  
fruwają ptaki  
o szeleszczących skrzydłach

Błękitów dla nich dziś nie ma

I tylko adwokat diabła  
w takt szelestu ich skrzydeł  
tańczy z radości  
kankana

## **SIEDMIOKROPKA**

Wróżyli długie życie  
z czarnymi kropkami na płaszczu  
zacerwieniła się ze wstydu  
i tak jej już zostało  
siedem  
to tak niewiele w odniesieniu  
do wieczności  
i ogrom  
kiedy ogląda się zachód ostatni  
(siódmy?)  
w jednym zaistniała racja  
siedem zwiastuje odpoczynek

zmęczona przysiada na dłoni  
nie słyszy błagalnego:  
*biedroneczko leć do nieba...*  
po prostu rusza w podróż  
na zielonym źdźble  
odnajduje zbawienną przystań

## SZCZYPTA POPIOŁU

Los ujął w palce  
szczyptę popiołu.  
Przyprószył nią ludzkie skronie.

Do dziś się zastanawiam:  
dla skruchy  
czy ku przestrodze?

Historia  
znaczona jaśniejszymi smugami  
we włosach  
milczy...

## TESTAMENT

Ja – człowiek,  
wpleciony w Ziemię korzeniami  
i żebrem,  
spisuję naszą historię.  
Oto rodziła się w bólach  
sześć dni,  
szczęśliwa, że  
nie znała mojej dłoni.  
Siódmego dnia  
obdarzyła mnie swoją obfitością  
i nazwałem,  
co nienazwane.  
Uzurpowałem sobie prawo  
bycia władcą,  
panowania,  
zapominając  
o powinnościach wobec Karmicielki.  
I oto umierała na moich oczach...  
Dziś – z brzemieniem doświadczeń –  
chcę ocalić,  
czego nie zniszczyłem:  
Ja – człowiek  
wplątam w błękitną planetę swoje korzenie  
i żebro.

## WWW KROPKA PL

Wiem o sobie wszystko  
Znam dokładnie  
stałe dane  
imię ojca  
imię matki  
datę urodzenia  
I znam wszystkie zmienne  
adres zamieszkania  
adres mailowy  
numer telefonu  
stan cywilny

Wiem  
że od szpiku kości  
stworzyli mnie  
Biel i Czern

Nie panuję  
kiedy one obejmują  
władzę

I tylko nie znam  
konfiguracji cyfr  
by poznać stronę  
www kropka przejście kropka pl

Może to tylko  
kropka  
Bez niej  
nie istniałyby  
Strona  
Książka  
Wszechświat

## DZIESIĘĆ

Nie będę się z Tobą spierać, Panie,  
o odwieczny porządek i ład spraw  
świata tego.

Może tylko  
kolejne święto spędzę pracując,  
by bardziej „mieć”  
niż „być”.

Może tylko  
kupię konia  
mechanicznego,  
którego opary czarnym welonem  
osnują ziemię.

Może tylko  
owoce raję  
i artykuły pierwszej potrzeby  
zapakuję w plastik,  
którego strawienie  
potrwa miliony.

Może tylko  
wymienię komunikator  
na nowocześniejszy,  
by zapętlić świat  
w elektromagnetyczną sieć.

Może tylko  
ukrzyżuję kilku homoseksualistów,  
którzy nie przystają  
do moich wyobrażeń.

Może tylko  
zabiję natrętną muchę  
– podobno pasożyta –  
jak zdecydował homo  
– podobno sapiens.

Może kupię mentolowe  
– podobno mniej szkodzą.

Może zlikwiduję mysią rodzinę,  
która w moich nowych włoskich botkach  
założyła dom.

Może tylko  
uśpię starego psa  
(albo... człowieka)  
– to taki ludzki odruch...

Może... może powinnam  
przeczytać Biblię  
jeszcze raz  
ze z r o z u m i e n i e m,  
jeżeli w swoim dekalogu  
znajdę na to  
czas.

## METAMORFOZA

Przeszłam metamorfozę:  
szara włochata gąsienica zmieniła się  
w motyla.

Nie tego pięknego pazia,  
służki królowej,  
którym zachwyca się cały świat.  
Ale i moje skrzydła mają tęczowe blaski.  
Rozwinęłam je w pełnym słońcu.  
I nagle  
spoczął na nich czyjś aksamitny wzrok.  
Ktoś delikatnie posadził mnie na swojej dłoni.  
Nasze oczy się spotkały.  
Odleciałam wolna.

Szkoda, że to nie był twój wzrok.  
Pozwoliłabym ci zamknąć dłoń –  
nawet gdybym miała w niej umrzeć.

## MIŁOŚĆ

Myślisz  
że wiesz o niej  
wszystko

Zabrała cię  
do nieba  
siódmego

Przekraczasz z nią  
dziewiątą bramę  
piekieł

Następnego dnia  
zastanawiasz się  
gdzie kończy się  
niebo

I ile bram ma  
piekło

## RÓŻA

Kielich goryczy poranka,  
kiedy roztkliwia się  
nad pożegnaniem  
nocy.

Feeria aksamitnych spojrzeń  
przelewających się  
poza.

Usta  
rozchylające się kusząco  
w półśmiechu.

Broń,  
co kaleczy  
do pierwszej szkarłatnej  
kropli.

Imię kobiety o aksamitnym spojrzeniu  
i ustach, kusząco rozchylonych  
w półśmiechu.  
Podaje kielich  
przy pożegnaniu.

Niewielu odważyło się  
go wypić.

Wielu mówi  
o goryczy.

A potem  
sięga  
po kolejną  
Różę.

---

---

Wiersze z tomiku: Elżbieta Kotras. *Wizyta u Minotaura*. Kielce 2011.

---

---

## ŚWIT

Chyba świta...  
Mgła opada majestatycznie niczym nocna  
koszula  
odstania nagie ramiona nocy  
wyłuskuje z ciemności i moje ramię

Pochylasz się nad różowymi wzgórzami piersi  
i chciwie pijesz ze źródła rozkosz  
Uważaj! Potoki są chłodne o świcie  
W twoich zielonych żrenicach odbija się  
ciemne lustro wody  
Jutrzenka różowym palcem mąci czerń  
głęboką zieleń drzew obrysowuje złotem  
Jasną czuprynę kładziesz na moim  
bezbronny brzuchu

Nasze łóżko stoi w sadzie?  
Pachniesz dojrzałymi jabłkami  
a twoje usta smakują jak pierwsze maliny

Sok z malin wrze  
Twoje usta mnie parzą  
twoje dłonie mnie poganiają

I biegnę za tobą  
i doganiam cię  
i razem pędzimy  
z wiatrem  
i...  
miętko opadamy na dno przyjemności

Ktoś potrząsnął naszym kartonowym światem  
odpiął z błękitu złotą agrafkę  
Żółta kula potoczyła się wprost do naszych  
stóp  
W skórę wbijają się tysiące srebrnych igiełek  
Na nasze głowy spada deszcz wyblakłych  
gwiazd  
meteorytów i księżycowego pyłu

„Świta?” – pytam nie otwierając oczu  
„Śpij. Słońce dopiero wstało” – otulasz mnie  
ciepłym pledem swoich ramion

Za twoimi plecami  
na zielonym dywanie  
leży moja nocna koszula  
niczym kłębek muślinowej mgły

**Elżbieta Kotras**

## Stefan Kudełko

### SPROSTAĆ WIERSZEM

Sprostać wierszem  
pomrukowi burzy  
o świcie

kroplom rosy  
na płatkach jaśminu

wiosennym sadom  
w różu i bieli

pachnącej miodnym  
kwieciem lipie

uśmiechniętym oczom  
gdy rozjaśnia je zachwyty

harfie czekającej  
w napięciu na palce

smużkom dymu  
kiedy gasną świece

jesieni  
gdy targa  
liściem półmartwym

### DO WIOSNY

Wódz mnie  
po ogrodach i parkach  
bym powitał bzy i jaśminy

rozbudzoną fantazją  
oczaruj  
odurz majem

ucałuję twe zielone oczy  
ucałuję koralowe usta

tylko  
odwiedzaj mnie  
kokietko  
i jeszcze ze mną  
nie raz  
zaszalej

### Z NOCĄ NIE MA ŻARTÓW

Noc  
wszystko traktuje  
poważnie  
nie rozbawisz jej  
żartem

chciałem koło  
z osi ściągnąć  
i dyszel  
wyjąć z Wozu

nic z tych zamiarów  
nie udał się psikus

tuż  
po zachodzie słońca  
wysłała  
księżyc na wartę

### KSIEŻYC

Noc  
wystroiła się dzisiaj  
szykownie

przyszła na randkę  
w karnawałowej sukni  
z jarzącymi cekinami

niestety  
nie pojawił się  
kochanek

wczoraj  
Wielki Wóz  
pędząc  
po Mlecznej Drodze  
srebrny garnitur  
mu poplamiał

## **ŁABĘDŹ**

Najpierw  
miała być lira

ale  
przez pomyłkę  
być może  
zamierzoną  
pojawiły się  
skrzydła

i oto  
po jeziorze  
w ich śnieżnej bieli  
klucz wiolinowy  
w majestacie  
pływa

## **RÓŻA**

Różo  
dumna królowo  
kwiatów

czyś herbacianą  
pąsową  
czy białą  
kroplą rosy  
gasisz pragnienie  
kroplą krwi  
karzesz za  
poufałość

w butonierce  
we włosach  
w wazonie  
i przed pomnikiem  
w wieniec wpleciona  
jesteś  
płomieniem miłości  
różo

uwielbiana  
czarująca  
bella donna

## **MARTWA NATURA**

To nie jest olej  
ani akwarela  
lecz zastygłe  
w bezruchu  
motyle

jakby tęczę  
ktoś poszarpał  
ze złości  
i w każdy skrawek  
wbił szpilkę

## **POWROTY**

Często tam powracam  
jakby nie było drogi  
naprzód

nawet przyjemny jest  
ten nawyk

Bobek zamerdał ogonem  
na dobranoc  
i ułożył się do snu

siostra usypia lalkę  
w wiklinowej kołysce

matka dogląda  
wiśniowych konfitur  
w niebieskim rondlu

nad parującą miednicą  
ojciec pochyla twarz

mam znowu dziesięć lat  
i łakome oczy

## DZWONECZKI

Łuk z leszczynowego pręta  
fajerka z drucianym napędem  
pierwsza przejażdżka  
na rowerze

wyczyny dzielnego  
Buffalo Billa  
wigwam z łądyg słonecznika  
i liści łopianu

i radość  
i strach  
i zdumienie

rozkołysały się  
dzwoneczki wspomnień  
które coraz częściej  
podzwaniają we mnie

## ODWIEDZINY

Tak,  
to w tej  
czerwonej makutrze  
matka ucierała mak  
na święteczne strucle,  
a na tym haczyku  
zwiślał szeroki  
na trzy palce  
skórzany pas,  
na którym ojciec  
ostrzył brzytwę.

Na gwoździu  
wbitym w futrynę –  
klucze do piwnicy  
i na strych.

I nadal odmierza czas,  
zraniony  
odłamkiem bomby,  
ten sam staruszek  
zegar,

ale jakoś inaczej,  
jakby się mnie wyrzekł  
i o mnie już nie dbał.

## WAKACJE W STEFANKOWICACH

Często powracam  
do Stefankowic.

Dawny to czas,  
niemal  
kamienia łupanego.

Oto pojawia się  
ognista kula  
i złote ściernisko  
pod stopami.

Otwarte wrota stodoły  
zapraszają –  
klepisko czeka  
na hołubce cepów.  
Kura w sieczce  
pazurami grzebie.

Echo niesie  
rzenie koni ze stajni.

Kierat odpoczywa –  
za bardzo  
kręci mu się we łbie.

## PORTRET NIEDOSKONAŁY

Czoło  
oczy  
usta

czasami  
błysk w oczach  
tajemnica  
w kącikach ust

krok do tyłu i  
w zwierciadle  
cała postać

ale to nie jest  
obraz doskonały

sumienia nie ma  
uciekło przed lustrem

## WIŚNIOWE KONFITURY

Gdy jesień ponura  
rynny  
dławia się deszczem  
o zmierzchu  
herbata z konfiturami  
na myśli mroczne  
jest lekiem najlepszym

wtedy warto  
obejrzeć się za siebie  
nagiąć gałęzie  
rozgarnąć liście

i uśmiechnąć się  
jak uśmiechają się one  
rubinowe słoneczka  
na zielonym niebie

wiśnie

## NIEZWYKŁY KONCERT

Ten koncert  
tkwi w mej pamięci  
jak brylant  
w pierścieniu

często w nim uczestniczę

w kościele  
Świętego Józefa  
w Krupskim Młynie  
Józef Broda  
na liściu grał  
hymny na chwałę  
Boga

od ściany do ściany  
fukot skrzydeł  
trele słowików  
i tremolando skrzypiec

a od góry ku dołowi  
świętyni  
jak zielony deszcz  
spada listowie oliwek

## DZWONY I DZWONECZKI

Kiedyś  
tworzyłem symfonie  
z szeptu  
przebudzonych traw  
o świcie

wieże  
moich kościołów  
i dzwonnice  
miały dosięgnąć  
nieba

ale runęły  
szkielety rusztowań  
nie ma spiżowych  
dzwonów

i tylko nieśmiało  
podzwaniają  
dzwoneczki konwalii  
skryte w cieniu drzewa

## OKNO

Na Piotrowym placu  
jak owce na hali  
rzesza wiernych  
czekała w skupieniu.

Kiedy ukazał się w oknie  
On,  
Pasterz Doskonały,  
nie mogąc wyrzec słowa,  
chłonęliśmy to milczenie,  
jak spragnieni pielgrzymi  
wodę ze źródła.

Krótko to trwało,  
na tyle Mu,  
zbolełemu, pozwolono.

Cisza niosła modlitwę  
ku niebu:  
W imię Ojca  
i Syna  
i Ducha...

**Stefan Kudelko**

Wiersze z tomiku: Stefan Kudelko. *Niesie mnie po lesie*. Krupski Młyn 2013.



## Ewa Danuta Stupkiewicz

### Gałgankowa laleczka

To jest gałgankowa lala,  
z włóczki i ze szmatek cała.  
Oczy – małe koraliki,  
nos i buźka – to guziki.

Uszy są z perełek małych,  
co w szufladzie się skrywały.  
Włosy z włóczki w warkocz spięte  
i na grzywce są przycięte.

W nich kokarda, aż się marzy,  
w żółci ze słonecznej plaży.  
Krótkie ręce, długie nogi.  
Kostium z wełny ma gotowy.

Pod nim jest bielizna biała:  
figi i koszulka mała.  
I na koniec są sandały –  
z dobrej skórki, by wytrwały.

Nocą znajdę jej pośłanie.  
Jutro razem ze mną wstanie.  
Już nie będę nigdy sama,  
bo mam lalkę do kochania.

### Krasnoludki – przytulanki

Kiedy człowiek jest malutki,  
kiedy z oczu płyną łzy,  
wtedy małe krasnoludki  
zapukają w twoje drzwi.

Są w pokoju cztery kąty.  
Mój krasnalek siedzi tam –  
w niewidzialnym – on jest piąty.  
Mnóstwo czarów robi sam.

Tu jest słońce – choć się chmurzy.  
Gdy jest ciemno – światło lśni.  
Krasnal ze mną oczy zmruży  
i utuli do snu dziś.

## Babcia

Koło kominka zasiadła babcia  
w ciepłym sweterku i w ciepłych kapciach.  
Tam przy fotelu stoi kosz pełny –  
tak kolorowej, puszystej wełny.

I wzięła druty w zmęczone dłonie.  
Będzie pracować, aż w śnie zatonie.  
Siwiutką głowę zsuwa w ramiona  
i sen przemożny wnet ją pokona.

Dotykam dłoni. Dłoń jej jest ciepła.  
Wtem spod powieki łezka uciekła.  
Szkłana perełka tworzy strumyczek  
i spływa wolno na jej policzek.

– Babciu, co tobie? Czy coś cię boli?  
Powiem ci wierszyk. Piosenkę wolisz?  
Oczy otwiera. Uśmiech na twarzy.  
– Coś mi się śniło. Ech, co tam, marzyć!

Wiesz, zapomniałam! Czekam prace...  
I do robótki po chwili wraca.

### Zimowe ptaki

Za oknem mroźno. Wrony na drzewie...  
Skrzeczają i skrzeczają, ale co – nie wiem.  
Może o śniegu, co chłodzi nogi?  
Może o mrozie, co idzie srogi?  
Jak stroszyć piórka przed chłodem wielkim?  
Co zrobią wrony, małe wróbelki?  
Gdzie zbierać ziarna, choćby okruszek?  
Teraz jest zima – nie będzie muszek!  
Gdzie woda pitna? Stoi dziś lodem.  
– Pomieramy tej zimy z głodu!

Sypnę ziarenek im do stołówek.  
Patrzę. Podniosły zziębnięte główki.  
Rażno zleciały w progi karmnika,  
choć nikt o drogę z nich nie zapytał.  
Fruną już inne bystro, ochoczo.  
– Czy starczy jadła? Co mam z tym począć?  
Już idzie mama – niesie słoninkę,  
trochę okruszków i jarzębinę.

Wesołe ptaki. Szczebiot radosny.  
Dziękują dzisiaj, także na wiosnę.

## Szadz

Szare okna, szara zima.  
Śnieg. Gołoledź. Szadz dziś trzyma.

Kryształowe drzewa, krzewy.  
*Kryształowa bajka* leży.

Spadła, gdy straciłam tysiąc  
kryształowych iskier. Przysiąc?

Gdy leciała szaro w bieli,  
zanurzyłam się w topieli.

Chłodna. Ostra. Z mgły utkana,  
znów zasiądzie jutro z rana.

– Kto pomagał bajkę tworzyć?  
Tylko z mrozem może ożyć!

## Noc

Pobielalo niebo  
zimową nocą.  
Nie gwiazdy – światła  
teraz je złocą.

Może to późna  
pora już była,  
że w nowe barwy  
niebo spowiła?

I tony zmienia  
w lampkach z choinek,  
a potem sennie  
kładzie się przy nich.

Noc cię utuli  
w kolorach tęczy  
i w dal odpłyniesz  
z marzeń naręczem.

## Święta u prababci

Kotka mruczy na zapiecku  
mróz za oknem skrzy się  
biały welon waty  
w międzyokniu  
i bombka  
uroczyście

Zapach świerku  
igieł krocie  
ozdób pełne miarki  
tu z papieru  
tam z piernika  
i z włóczki  
bałwanki

Pachnie siano  
biały obrus  
i potraw dwanaście  
w wigilijny wieczór  
zasiądź  
zamieć z wichrem  
zaśnie

Słyszać sanie  
w nich Mikołaj  
paczki wiezie wszystkim  
ku radości dzieci  
starszych  
gościem będzie  
bliskim

Zasną ludzie  
wnet tradycją  
zwierzęta ożyją  
Panu kołędować  
pragnąc  
*Cichą noc*  
odkryją

## Dzień Babci i Dziadka

Babcia i dziadek tańczą dziś walca.  
W lewo i w prawo, wspięci na palcach.  
Płyną parkietem w dźwiękach melodii.  
Wpatrzeni w oczy, w serc melancholiję.

Włos siwy skrzy się na czole, skroni.  
W myślach tęsknota przez lata goni.  
Choć młodość dawno już pożegnali,  
w starość pogodną kroczą wytrwale.

My Wam pošlemy uśmiechów tysiąc.  
Kochamy zawsze, możemy przysiąc!

## Bajeczki – marzenia senne

Kiedy nocka już nadchodzi,  
dzień z wieczorem się pogodził.  
Do poduszki chyliasz głowę,  
by bajeczek słuchać nowych.

Wiercipięty i krasnale  
przemierzają sine dale.  
Królewicze i królewny...  
Kto ich losów będzie pewny?

Smoki, sowy, dobra wróżka  
zaglądają w czyste uszka.  
I utulą do snu ciebie,  
znajdziesz się wnet z siódmym niebie.

## Wiosenne nastroje

Popatrzyłam rano  
na rosnące drzewa,  
a w nich wiatr wiosenny  
jeszcze sennie śpiewał.

Białym chmurkom zmarszczył  
kędzierzawe grzywy.  
Wśród bzu się zakręcił  
jego woni chciwy.

Zajrzał do ślimaka,  
połaskotał stopkę.  
Motylkowe skrzydła  
chciał zakręcić w trąbkę.

Po nocnych koncertach  
uśpił też słowika,  
gdy promyk słoneczny  
po wodzie pomykał.

Zachwycona majem  
ważka, jak co roku,  
niczym żagiel srebrny  
leci spod obłoków.

Szumią trawy, szemrzą krzaki  
blisko i daleko...  
Wiosna obudziła ptaki,  
ich radosny szczebiot.

## Przed lusterkiem

Przed lusterkiem grzecznie stoję  
i niczego się nie boję.  
Choć mam potargane włosy,  
znajdę dzisiaj na nie sposób.

W ręce grzebień ostrzy zęby,  
by uczesać włosów pędy.  
Więc zaczynam dziś od grzywki –  
z góry na dół – ruchem szybkim.

Wciąż powtarzam te czynności,  
aby nawyk w nich zagościł.  
Potem z prawej, lewej strony...  
Ten ruch z góry w dół znajomy.

Współpracują ręce obie,  
aż to wyjdzie ci na zdrowie.  
Wciąż powtarzaj te ćwiczenia.  
Potargane w piękne zmieniaj.

Włosy często myj – nie w święta,  
o tym także masz pamiętać.  
Kiedy brudne i nieświeże  
spłuczysz wodą, szampon bierzesz.

Teraz umyj je dokładnie,  
póki piana nie opadnie.  
Mokre otul w ręcznik suchy,  
potem uczesz. Znasz już ruchy.

Wciąż pamiętaj o czystości,  
nawet kiedy nie ma gości.  
W tym dla wszystkich jest nauka,  
być czyściochem – wielka sztuka.

## Na wycieczce

Strumyk, strumień spływa stokiem.  
Prosto, skrót, skocznym skokiem.

Pluszcze, szemrze, szeptem syknie.  
Spieni fale i sam milknie.

Chlustem, deszczem rozpryskuje.  
Płaskim ślizgiem dno rysuje.

Stuknął w muszlę – dom ślimaka.  
Skręcił, stęknął i zasapał.

Spiętrzył wody. Szybciej sunie.  
Wszystkie siły wypróbuje.

Nagle zastygł. Spotkał morze.  
Jakże równać się z nim może!

Smutny plusnął w strony słone.  
Zasnął. Skończył strofy swoje.

### **Moje pelargonie**

W blasku słońca  
na balkonie,  
w donicach czy w wazonie  
czerwienieją  
wśród zieleni  
pelargonie.

Pokropione  
ciepłym deszczem  
późnym zmierzchem.  
Sennym światłem gwiazd,  
księżycą  
rozświetlone.

W ich kolorach  
nić pajęcza  
plecie wiązki.  
Wiosnę, lato,  
aż po jesień  
łączą troski.

### **Wakacyjny list do taty**

Mamy biwak nad jeziorem.  
Usiądziemy dzisiaj kołem  
przy ognisku. Wieczorami  
pieśni słyszeć nad lasami.

Z dala echo niesie głosy...  
Tutaj mogę chodzić boso.  
Słońce grzeje dziś od rana.  
Każda buźka roześmiana.

Do kąpieli idą dzieci.  
Śmiech wesoły z wiatrem leci.  
I pontony, płetwy, koła  
już śmigają po jeziorach.

A w południe na sportowo:  
piłka, lotka – w lewo, w prawo...  
Śmiga jak rakietka w górze,  
coraz wyżej, wprost ku chmurze.

Gdy wieczorna przyjdzie pora,  
lekki wietrzyk od jeziora  
niesie żabek nam koncerty.  
Słucham, śpiewem tym przejęty.

Dogasają już ogniska.  
Noc nadchodzi całkiem bliska.  
Weekend właśnie już się kończy...  
– Pa, tatusiu, jestem śpiący.

Dobranoc.

### **Parkowy kasztan**

Poszedł kasztan na spacer  
z kasztanowca na ziemię.  
Spotkał żabę w zaroślach.  
Myślał, że się przemieni...

Przyjrzał się ślimakowi –  
miał tylko jedną nogę.  
Przy drodze spotkał jeża  
i przestraszył się srodze.

Ujrzał biedronkę smutną  
tuż nad strumienia wodą.  
Przy dziupli się zatrzymał,  
widząc wiewiórkę młodą.

Tam znalazły go dzieci  
o jesiennym poranku.  
Wnet ludzika zrobiły.  
Stoi tuż obok ganku.

Spróbuj ty, moje dziecko,  
zrobić różne dziwności.  
Ustaw je na półeczce,  
niech zabawią twych gości.

**Ewa Danuta Stupkiewicz**

---

Wiersze dla dzieci w wieku przedszkolnym.  
Ze zbioru: Ewa Danuta Stupkiewicz. *Kraina  
tęczą malowana*. Białystok 2013.

## DREWNIANY KARABIN

Jesień roku 1952 na Białostocczyźnie wciąż nie była spokojna. Władza ludowa, nadal nękana akcjami partyzantów, określanymi w agresywnej propagandzie mianem bandytów, czyniła wszystko, by przekonać wyniszczony długą wojną i zastraszony represjami naród, że jest jedyną legalną i słuszną formacją państwowości Polski, którą zajęty sobą Zachód skazał na osamotnienie. Mocarstwowi gracze polityczni zdecydowali o losie Polaków za Polaków i bez Polaków. Ustalili granice, a teraz radźcie sobie sami, więc radziecki system w imię przyjaźni i „braterstwa broni” wprowadzał swoje prawa i porządki bez obaw o interwencje z zewnątrz, zacierając wszelkie niewygodne ślady z przeszłości okupowanych ziem. Naród się jednak nie poddawał, stawiał opór, a to już wymagało użycia siły i tępienia wrogów socjalizmu, wtłaczanego na siłę.

Wojsko. Przede wszystkim wojsko – wielka podporządkowana i dyspozycyjna siła zbrojna, miało wprowadzić ład i porządek, jaki ustalił „bratni” rząd sowiecki dla Polski i całej strefy okupacyjnej. Wojsko przeczesywało lasy, łąny zbóż, porośnięte brzegi rzek, wiejskie zagrody, domy, piwnice i nawet kieszenie przypadkowego wędrowca, który mógł okazać się potencjalnym wrogiem ustroju. Małe miasteczka i wioski Białostocczyzny żyły w ciągłym lęku przed kolejną akcją poszukiwania partyzantów, broni i agentów Zachodu. Na bagnistych terenach Biebrzy, Narwi, Pisy i licznych ich dopływów poruszanie się ciężkimi samochodami nie było łatwe; samochodami, bo czołgów na szczęście nie użyli, jako że stwarzałyby to obraz frontu i otwartej wojny. Nie ryzykowano też zapuszczania się w chaszcze, na grząskie tereny i bagna. Lokalne władze, pracujące pod dyktando sowietów, wiedziały dobrze, że partyzanci są wspomagani przez ludność. Inaczej nikt nie przetrwałby nawet kilku dni w tak niesamowitych warunkach, więc dywersanci Ludowej Rzeczypospolitej muszą pojawiać się w chłopskich zagrodach. Zasadzki i niespodziewane wypadki do wsi stały się najskuteczniejszym sposobem wytępienia wrogiego elementu. Informatorzy – lizusy donosili o ruchach grup partyzantów, ale kontrinformatorzy oraz zaufani, sprzyjający opozycji, działali nie mniej sprawnie i o zbrojnych zamiarach władzy ludowej po prostu uprzedzali osoby i miejscowości wybrane do rewizji. Szukano głównie partyzantów, broni, amunicji, wrogich ulotek i kontaktów z wrogiem Zachodem. Wiele akcji milicji oraz wojska kończyło się niepowodzeniem.

W strukturach ludowego wojska byli i tacy, którzy sympatyzowali z ruchem oporu, i narażając się na śmierć za zdradę, o większości zasadzek informowali opozycję. To byli chłopcy, synowie chłopów, którzy przede wszystkim kochali wieś, region, bliskich im ludzi, takich jak oni, tyle że nie w mundurach i czapkach z orłem bez korony, a dopiero potem wypełniali obowiązki w „nowej armii”. Oni wiedzieli, że nie wszyscy walczący partyzanci, którzy złożyli broń i stosowne oświadczenia na posterunkach Milicji Obywatelskiej, uniknęli kolejnych długich przesłuchań, wymuszonych zeznań i nierzadko fingowanych procesów, zakończonych wyrokami więzienia, często wyrokami śmierci. Niewinni ludzie ginęli jako wrogowie ojczyzny podczas ucieczki, nierzadko pozorowanej. I tak nikt tego nie sprawdzał, bo jeśli chciał przetrwać tę powojenną zawieruchę, to nawet nie śmiał otwarcie wątpić w słuszność działań dla utrwalenia władzy ludowej.

Pewnego wrześniowego dnia wczesny ranek zesłał nad Tuliska ciemne chmury i mgłę, przechodzącą w chłodną mżawkę, którą rozdzierał przenikliwy warkot zmieszany z jękami wypełnionych wojskiem ciężarówek. Na czele kolumny jechał zielony, zbryzgany błotem „Willis”, w którym na tylnym siedzeniu spoczywał rozparty, niczym rzymski wódz wjeżdżający ze zwycięskiej wyprawy, major Władimir Siergiejewicz Bełtancew z czerwoną gwiazdą na czapce z ogromnym rondem. Wieś była już otoczona, o czym w wielu zagrodach wiedziano, bo przecież rano za stodołę musowo pójść trzeba i pilne sprawy załatwić. Na widok żołnierza z karabinem to odechciewa się nawet załatwienia pilnej potrzeby, tylko w tył zwrot, żeby zawiadomić swoich choćby i z podtrzymywanymi portkami. Zresztą wieś budzi się bardzo wcześnie wraz z piejącymi kogutami i głodnym inwentarzem. Informacja rozchodzi się szybko, a wtedy głowy myślą, jak nie

dać się złapać i ostrzec poszukiwanych. Wieś ma swoje sposoby, wiele źrenic czujnych i przenikliwych, także pamiętliwych głów. To najpewniejsza i najszybsza poczta – z ust do ust.

Pojawienie się wojska mocno zaniepokoiło wieś. W Tuliskach stacjonowali partyzanci; były zagrody, których właściciele teraz szczególnie się bali. W kilku stodołach, a wszystkie dość szczelnie otaczały wiejskie domy, co ułatwiało przemieszczanie się z jednej do drugiej bez pokazywania się światu, panował lęk przed łapanką.

Major zatrzymał się. Wygramolił się z łazika, odpychając mnie drzwiami, które chciałem mu otworzyć; byłem przecież jego adiutantem i najmłodszym, jak podkreślał major, porucznikiem wyszkolonym w odrodzonym Wojsku Polskim.

– Nu! Wy szto! Ja ranienyj, alie samodzielnyj – warknął.

Uśmiechnąłem się grzecznie. To lubił. Myślę, że szczerze podziwiał nas Polaków za kulturalne zachowanie, wypowiadając nieraz – „Oj wy Poliaki! Nu ładno”. Dziś jednak nie było mu do konwenansów ani żartów. Partyzanci – złapać ich, oto sprawa najwyższej wagi.

Major przeciągnął się, zrobił dwa kroki, stanął z rękami założonymi do tyłu i wzrokiem władcy przebiegł kolejno po domach. Z ciężarowych samochodów wyskoczyło kilku politruków i ciasnym półokręgiem ustawili się przy komendancie, wojsko formowało się w grupy.

Wieś zamarła. Ludzie pozostali w domach, stodołach lub innych zabudowaniach gospodarczych, gdzie zastała ich ta wyjątkowa sytuacja. Bali się i nikt nie chciał być tym pierwszym, który dostanie się w ręce wyzwolicieli, dobrze wiedząc, że jak już przyjechali, by coś znaleźć, to muszą znaleźć i znajdą, a jeśli nie znajdą, to jeden żołdat podłoży, a drugi to zaraz odkryje i na jedno wyjdzie; przesłuchania, sąd, wyrok i odsiadka. Żołnierze biegali od siedliska do siedliska, nawoływali się, padały rozkazy i pouczenia. Oficerowie co chwila przywoływali jakiegoś żołnierza, pewnie dowódcę poszukiwawczej grupy, wysłuchiwali jego informacji, wydawali nowe rozkazy. Łowy się rozpoczęły. Mnie major odesłał do żołnierzy, bym patrzył im na ręce i czujnie obserwował ich zachowanie. Zespołowi politycznemu rozkazał coś bardzo krótko ściszym głosem i odesłał do zadań.

– Paszli!

Stałem za gęstym krzakiem bzu na pobliskim podwórku i będąc niewidocznym obserwowałem majora z niewielkiej odległości. Był mocno zdenerwowany, co zdradzały szybkie ruchy głowy z twarzą o mongolskich rysach, nachmurzone brwi (dobrze zapamiętałem tę minę) podkreślały kłębiące się myśli. Ja także myślałem, ale o tym, jak zapobiec ewentualnemu nieszczęściu, ukryć niebezpieczne znalezisko; łagodzić sprawy, i to w taki sposób, by nie rozsierdzić majora, a jeszcze lepiej w ogóle nie dopuścić złej informacji do wyjątkowo surowego pogromcy elementów wrogich systemowi. Naturalnie, w żadnym wypadku nie zdradzić się ze swoimi zamiarami, bo dla przebiegłego lisa stałbym się także partyzantem, mimo że, jak przypuszczam, raczej patrzy na mnie łagodnym okiem.

– Wy do mnie – wzywał głośno major. Pomyślałem, że to do mnie, ale nie zareagowałem.

– Tu do mienia – głośniej podkreślił, kto wzywa. Już chciałem odezwać się i bieć, ale gdy usłyszałem stłumioną odpowiedź – Ja, panie, towa... – wiedziałem, że woła nie mnie.

– Powtariać nie budu! Szto tu robicie? Wsie w domu! A wy? – grzmiał.

– Ja z obory do domu, jak kazano. Za potrzebą ja tam... jak wy tu... – tłumaczył chłopina.

– A w oboru szto robili? Szto tam, amonały priatali? – z sarkazmem pytał major.

Zaczęło się – pomyślałem z niepokojem i ruszyłem do majora.

– Amunicja – poniał? – ludzi jest w oboru, karabinu, dawać tu! – major niemal wrzeszczał, na i tak już przerażonego gospodarza na jego własnym podwórzu.

– Panie oficerze, u nas nie ma partyzantów, ani kara... – z płaczem tłumaczyła wychudzona kobieta, wybiegając z domu by wesprzeć męża.

– Wy kto? I czeho? – teraz major wydarł się na nią, dając krok w jej kierunku.

– Żena. Maja żena. – powiedział mężczyzna śmiejąc. – A ty milcz – skarcił kobietę.

– Pan major i wojsko przyjechali, żeby zrobić ład we wsi. Robią też w innych, tak samo.

– My spokojne ludzie, my... – kobieta usprawiedliwiała siebie i wieś, jakby to miało przekonać majora, który za moment odwoła akcję, bo w spokojnej wsi nie ma wrogów ludu.

– Idź babo do domu! – rozkazał mąż, mierząc ukradkiem minę majora. – Ona bolezienna – poinformował gniewnego komendanta, wierząc że pozwoli jej odejść.

– Melduję towarzyszu majorze, że jak dotąd nic nie znaleziono i... – meldowałem, chcąc złagodzić źle rysującą się sytuację. Spojrzał na mnie wyniośle, a że był niższy ode mnie, to lekko wspiął się na palce i dumnie uniósł brodę. Słuchał, zgrzytając zębami, choć widziałem, że moje słowa przelatują obok niego. Wiedział swoje. Ja też wiedziałem, że coś knuje, tylko co? Zawsze zgrzytał zębami, gdy „rodził” szalone plany, czyżby teraz coś kombinował? Skończyłem raport, a major dalej milczał. To mnie martwiło. Dwoje podstarzałych ludzi, na takich przynajmniej wyglądali, stało ze wzrokiem utkwionym w niewidoczną nadzieję, pogrążając się w lęku. Pot wystąpił na ogorzałej, zmęczonej twarzy mężczyzny i spływał głębokimi bruzdami do wydłużonej brody, a zaciśnięte cienkie wargi zdradzały jego upór przy swoim; partyzantów tu nigdy nie było i teraz nie ma też. Nagle major gwałtownie odwrócił się, jakby już pomysł wykuł się z tej jego pulchnej jajowatej głowy, czyli zaraz zacznie się scena bezlitosnych egzekucji. Czułem, że jeśli coś wyłuskał z mojego meldunku, to i tak nie wierzy żadnemu mojemu słowu. Nie wierzył nikomu, a Polakom szczególnie i nie lubił ich. Stało się jednak inaczej. Spojrzał w okno z szerokimi białymi ramami, w którym widniała, okalana jasnymi jak mleko włosami, twarzyczka kilkuletniego chłopca. Malec przyglądał się majorowi z niewinnym uśmiechem, nawet pomachał rączką, przyciskając usta i nos do szyby. – Zabawny dzieciak – pomyślałem.

– Malczik wasz? – zapytał major nieco łagodniejszym tonem.

– Tak, najmłodszy i... – odrzekli oboje.

– Da – mruknął. – Janecki, dawaj czterech żołdat i tu kontrola.

– Tak jest – zsalutowałem i poszedłem po żołnierzy. Gdy wróciłem, rodzice rozkosznego blondasa stali pod ścianą drewnianej chaty, a major machał ręką przed ich twarzami i „przekonywał”.

– Sprawdź stodoła, oboru, wsio, wsio! Dokładno! Jasno!? – rozkazał.

Żołnierze otwierali kolejno drzwi budynków gospodarczych, z których z kwiczeniem wybiegały świnię, prosiaki i kury z kurnika, bo reszta innych zwierząt była już na pastwiskach. Zaniepokoiło to gospodarzy, ponieważ nie chcieli, aby rozochoczone wolnością zwierzaki rozbiegły się po wsi, jednak major nie pozwolił im się ruszyć z miejsca. Rozwarte na oścież wierzeje dawały możliwość wglądu w zasoby stodoły po żniwach, a jeszcze przed omłotami. Stodoła najbardziej interesowała majora Władimira Siergiejewicza.

– Stodoła! Wsio wygruzić! – zawołał do żołnierzy, – Ruki wierch i tu stajać! – przykazał parze przerażonych i zziębniętych ludzi. Ruszył w kierunku stodoły. Nagle zawrócił i wszedł do łoża. Jednak się wystraszył i nie podszedł blisko stodoły. Pamięta pewne zdarzenie podczas jednej z akcji, kiedy to o mały włos nie poszedł do piachu. To lepiej – rozważałem. Ale major, dla podniesienia grozy, wysłał swojego kierowcę z karabinem, by stanął przy zatrzymanych i gdy tylko zauważył ich opadające ręce, zaraz przystawiał im lufę do głów. Na pewno widzieli to sąsiedzi ukradkiem obserwujący całą akcję zza zasłonek i domyślali się, że u Zabielskich wojsko już coś znalazło.

Stałem na uboczu, skąd mogłem widzieć majora, kierowcę z karabinem, tych nieszczęśników i żołnierzy wyrzucających ze stodoły snopy różnych zbóż na jedną rosnącą kupę.

– Do stodoły z nimi! Bystro! – rozkazał, a uzbrojony mołojec, pokrzykując już popychał ich pepeszą i pędził jak zwierzęta.

– Przydzielę im robotę! Ty idź do towarzysza majora – zaproponowałem mu rozkazująco.

– Nie nada! Ja tu. Was pilnować – odrzekł, trzymając karabin w pogotowiu.

– A towarzysz major machajet rukoj. Patrz, do ciebie. – powiedziałem.

Nie dowierzał, ale obejrzał się. Ku mojemu zdziwieniu major faktycznie machnął ręką. Chwała Bogu, mam cię z głowy – pomyślałem. Niepewność jednak pozostała. W każdej grupie żołnierzy zawsze był Rosjanin. To była taktyka majora Bełtancewa, przecież komu miał ufać, jak nie swoim.

– Wy, gospodarzu, pomożecie nam. Patrzeć dobrze, czy nie ma jakichś rzeczy łatwopalnych, wybuchowych; wiadomo, o jakie idzie. Zgłaszać, jak coś się znajdzie. A pani sprawdza w snopkach – poleciłem głośno.

– Ja, panie poruczniku, wiem, że w mojej stodole nic wrednego nie ma. Jak i w całym obejściu – dodał. – Zbyteczna ta cała robota.

– Tak na pewno to nigdy nie wiadomo. A jak ktoś z zawistnych sąsiadów coś podrzucił, albo ktoś z obcych, śpiących tu nocą, w pośpiechu pozostawił karabin, amunicję?

– Moja to stodoła i budynki i wiem, co tutaj jest. Nikt tu nie sypia. Mamy w domu łóżka – odpowiedział mi zdecydowanie.

– Wykonać rozkaz! – szorstko uciąłem niepotrzebną rozmowę, widząc, jak przysuwa się do nas głowa w innej czapce, ustawiona na nasłuch.

– Ale ja... – nie dawał za wygraną. Zbyt pewnie poczyna sobie chłopina – pomyślałem – Zły kierunek.

– Dość! – spojrzałem na niego ze złością. Chyba jednak wyczuł, po której jestem stronie, jednak usilnie chciał oszczędzić sobie pracy, bo po tej „rewizji” trzeba posprzątać i to szybko, aby kłosa nie chwyciły zbyt dużo wilgoci.

– Mamo, mam ja pomogę. Umieję też... – wołał blondynek, biegnąc z domu.

– Wracaj do domu – powiedziałem, zagrządzając mu drogę. Zatrzymał się i z nachmurzonej okrągłej twarzyczki spojrzały na mnie duże niebieskie oczy. Podrapał się w głowę, gniewnie potrząsnął jasnymi włoskami i nim spostrzegłem, on był już przy matce. Spojrzał na mnie z tryumfem, a wcześniej nachmurzone oczy teraz jakby mówiły: a widzisz, przeszedłem!

– Wracaj, Bartusiu, do domu, jak pan żołnierz kazał, a i zimno. Idź! – prosiła matka, ale on tylko tupnął nogą i głośno wypowiedział swój sprzeciw: – Nie! I machnął rękami, akcentując tym swoją decyzję.

Odwróciłem głowę, by nie pokazać, że jego zachowanie mnie rozbawiło. Pojawienie się chłopca wprowadziło pewne zamieszanie, a to mogło nie podobać się majorowi. Ruszyłem w stronę matki i chłopca, który już stał kilka metrów dalej, przy ustawionych lufami do góry karabinach, należących do żołnierzy przetrząsających stodołę. Nic sobie nie robił z tego, że szedłem do niego. Interesowały go karabiny. – Nie wolno! – powiedziałem, widząc jak małe rączki wyciągają się w stronę śmiercionośnych zabawek.

– A ja też mam kalabin – powiedział z dumą.

– Taki jak te? – zapytałem z niedowierzaniem, ale i niepokojem, bo już polubiłem chłopca.

– Tak! – odpowiedział z powagą, patrząc mi w oczy.

– Taki duży? Chyba mniejszy, jesteś przecież mały – żartowałem.

– Nie jestem mały! A kalabin mam duży. O, taki! – pokazał, rozkładając ręce tak szeroko, aż uniósł się na palcach nóg.

– No już dobrze. Jesteś duży. A ile masz lat?

– Tyle – pokazał cztery palce i szybko, pewnie bym go dobrze zrozumiał, zaczął liczyć – jeden, dwa, trzy i pięć.

– No, no – pokiwałem głową. Był zadowolony, że mu wierzę i podziwiam. – Ale źle policzyłeś palce.

– Nie! – zaprotestował natychmiast.

– To policz jeszcze raz – zaproponowałem zachowując powagę. Kątem oka spostrzegłem radzieckiego żołdaka, który przerwał pracę i stoi wyraźnie zainteresowany naszą rozmową.

– Nie! Nie policzę! – za chwilę jednak uległ. – No dobla. Jeden, dwa, trzy i pięć.

– Wypadło tyle samo lat – stwierdziłem znów z powagą, która za moment może mnie zdekonspirować. – Teraz ci wierzę. Jesteś duży!

– Kalabin mam. Cały był biały, ale już się tlochę ubrudził – mały wojownik rozochocił się do dalszej rozmowy.

– O! A to dlaczego się ubrudził?

– Na floncie! – odpowiedział jak żołnierz, którym jest pewnie podczas zabaw w wojnę. Jest, niestety, nieświadomy tego, co ta wojna znaczy.

– Mój blat to największy żołnierz. Większy od kapitana. Ale nie chce być z nami, bo... – zachłusnął się.

– Może on jest generałem, ale pokażesz mi twój karabin? – chciałem przenieść dalszą rozmowę w inne miejsce; gdziekolwiek, byle słowa chłopca nie docierały do uszu czujnego radzieckiego żołnierza, który nawet nie ukrywał swojego zainteresowania naszą rozmową.



– Bartuś, co klepiesz panu. On zmyśla, pan mu nie wierzy – wtrąciła matka chłopca. – Ma to po ojcu, i tak już jest... – dodała usprawiedliwiająco. Ojciec blondaska spojrział karcąco na żonę, ale nie powiedział nic.

Karol Zabielski przeżył pierwszą wojnę, napaść sowiecką w 1920 roku, walcząc w legionach marszałka Piłsudskiego, udało mu się na szczęście przeżyć drugą wojnę, tym razem bez ran i zawsze zachowywał się podobnie – nie pokazywać swoich odczuć i mówić tylko, kiedy trzeba. Zrozumiałem takie zachowanie ojca Bartka, gdy parę dni później zapoznałem się z jego dokumentami.

– Idź, pokaż panu ten...

Karol znowu spiorunował ją wzrokiem, aż się rozplakała. On dalej robił swoje, rozwiązywał snopki, przegarniał dłonią dorodne kłosa żyta, jakby sprawdzał ile wchłonęły wilgoci, wiązał ponownie i odrzucał na rosnący stos. Robił to wolno i w taki sposób, by nie stwarzać podejrzeń. Czuł, że jest obserwowany.

– To jak? Pokażesz mi ten karabin? – zwróciłem się jak do prawdziwego żołnierza.

– Nie mogę – odparł bez namysłu.

– Dlaczego?

– Kalabin jest schowany. W magazynie. Pozwala tylko oficer! – dodał głośniejszym głosem. Ale mądrała! Uśmiechnąłem się.

– Dobrze! Ja jestem oficerem. Zezwalam na wejście do magazynu – już mogłem wydawać rozkazy nowemu żołnierzowi. – Daj mi rękę i prowadź do magazynu – wyciągnąłem dłoń, ale schował swoją i spojrział na mnie z nieskrywaną dziecięcą niechęcią.

– Żołnierze nie trzymają się za ręce! – odwróciłem głowę i z nie lada wysiłkiem powstrzymałem się od parsknięcia śmiechem. Roześmiali się za to żołnierze. Ale chłopca wcale to nie speszyło.

– Idziemy! – zakomenderował. Poszedłem za nim. Prowadził prosto do domu, z którego wybiegł. Dom był pusty. Rodzice pracowali przy stodole, a starsze rodzeństwo – siostra i brat zapędzali bydło na pastwisko, czyli też byli poza domem. Więc nudziła się ta przemądrzała osóbką. Analizowałem całą sytuację, biorąc także pod uwagę możliwość spotkania z kimś absolutnie przypadkowym w jakimś ciemnym kącie tej niskiej chaty, bo takie rzeczy też się zdarzały przy rewizjach.

Przez małe okna wpadało do kuchni niezbyt dużo światła, a w takie dni, jak dziś, było go jeszcze mniej. W kuchni, zajmującej prawie połowę domu, stały dwa łóżka – własnej roboty prycze z desek, na których w nieładzie leżały pierzyny i oddychały jeszcze ciepłem nocy. Porozrzucane okrycia i bielizna walały się na drewnianej ławie, krzesłach, stołkach i na stole z okruchami chleba. Garnki stały na gorącym blacie kaflowej kuchni, obok niej szczapy drewna i kosz z torfem, a wszystko to stwarzało bałagan, jak po przejściu huraganu. Tak mieszkają ludzie na wsi – pomyślałem – choć i w miastach też tak bywa. Do pomieszczenia obok prowadziły drzwi wąskie, ale dwuskrzydłowe; dziwne. Zaciekały mnie, a jeszcze bardziej to, jak i co jest za nimi; czy też taki bałagan?

– Wejdziemy tam? – zapytałem małego żołnierza.

– Nie! To alkierz siostły. – powiedział z namaszczaniem.

– Siostra jeszcze śpi?

– Jest na polu, ale zabrania wchodzić mężom. Zła, jak kto puka.

– To ilu ma tych mężów?

– Nie ma.

– Jak to? Chyba chciałeś powiedzieć m ę ż c z y z n – przeliterowałem.

– Ale ja mogę wchodzić, kiedy chce – oznajmił z dumą.

– Ty jesteś bratem i pewnie ciebie lubi, więc chyba razem możemy tam wejść – zaproponowałem i ruszyłem w stronę alkierza.

– Nie! – zaprotestował. – Ja pielszy!

Tu panował porządek, metalowe łóżko starannie zasłane, a na przykrytej jasną kapą, puchatej pierzynie spoczywał pękaty haftowany jasiek. Poskładane bluzki i spódnice, sukienki i sweterki leżały na sosnowej lakierowanej etażerze, której górną półkę wypełniały książki. Światła było tu jeszcze mniej, bo gałęzie kasztanowca zasłaniały jedyne, niewielkie okno. Rozejrzałem się

po alkierzu pedantycznej panny. Przypominał on niezbyt szeroki korytarz prowadzący donikąd. A więc tak jest u surowych panien – żartowałem w myślach, zapominając o tym, że niedaleko tego domu siedzi w szoferce nadęty, a może nawet wściekły major i czeka na wyniki przeszukiwań wsi.

– Baczość! Stój! – wydał komendę Bartuś, zaskakując mnie, pochłoniętego oglądaniem alkierza. Stuknąłem obcasami i stanąłem w pozycji zgodnej z rozkazem. Blondynek spojrział na mnie, zrobił w tył zwrot, podszedł do drewnianej skrzyni z pościelą i ubraniami. Wszystko przykryte było utkaną na krosnach wełnianą kapą, długą na trzy czwarte alkierza i niewiele mniej szerszą. Położył się na niej, by wydobyć swoją broń. Jeszcze raz spojrział, czy się nie poruszyłem i zza skrzyni wyciągnął wystrugany z wąskiej deseczki – karabin.

– Plezentuję broń! – wrzasnął i przyłożył karabin do boku, drugą rękę ułożył wzdłuż tułowia.

– Spocznij! – teraz ja wydałem komendę. Opuścił karabin i pozwolił mi go obejrzeć.

– Więc to jest twój karabin? Ładny. I jest biały, niewiele ubrudzony.

– Bludny, bludny. Ale go wyczyszczę. Lufa musi być czyściutka.

– Tak. Lufa musi być czysta, w każdym karabinie, w takim też – powiedziałem z ulgą, choć jeszcze nie do końca pewny, że to jest już cała prawda, jaka kryje się w tym domu i obejściu.

– Mam długi. Lepszy – pochwalił się.

Żeby tylko z tej samej fabryki broni – pomyślałem i już układałem w myślach sprawozdanie z akcji odnalezienia pozostałości po wojnie: niezwykłego karabinu i oczywiście małego partyzanta, który w przyszłości może być dobrym żołnierzem. Zaświtała mi myśl, by zobaczyć także drugi karabin chłopca; nie wiem, może jego kolegi, albo kogoś z młodocianej armii. Przecież jeszcze nic nie opowiedział mi o walce, z kim walczą, gdzie i o co. Muszę więcej wiedzieć, na wypadek spotkania chłopca z majorem, bo że to nastąpi, nie miałem wątpliwości, ponieważ powinienem o tym zameldować i to jeszcze przed żołnierzem przysłuchującym się rozmowie przed stodołą. Podając informację jako pierwszy, uspokoję majora Bełtancewa i może nawet pozbawię podejrzeń.

– Ile właściwie masz tych karabinów?

– Jeden, ale długi to też jak mój – wytłumaczył.

– Jesteś żołnierzem?

– Nie. Paltyzantem! Ja i Janek, i Heniek, i Bolek, i Stasiak, ale tylko ja mam kalabin. Oni mają kije na sznulkę, a mówią, że to kalabiny. Dziewczyny są głupie, bo nie chcą z nami wojować.

– Może one nie lubią się bawić w wojnę. Wołają lalkami.

– Heniek mówi, że to Niemcy poprzebielani za dziewczyny i je atakujemy, jak do nas podchodzą.

– Pokażesz mi ten drugi karabin?

– Nie mogę – odmówił zakłopotany

– Dlaczego? Jesteśmy obaj żołnierzami, bo partyzant to też żołnierz, tylko nie zawsze nosi mundur wojskowy.

– Tata by był smutny. Kazał nikomu o tym nie mówić – spuścił głowę.

– Nie będzie smutny – zapewniałem, choć sam byłem zaniepokojony. Bo jeśli naprawdę chłopiec pokaże mi coś, czego się najbardziej obawiałem, finał przeszukiwania może być tragiczny w skutkach.

– Będzie zły. Tata nie wie, że ja to widziałem – już nie był tym odważnym partyzantem, patrzył na mnie oczami, w których zbierały się łzy.

– Pokaż mi i niech to będzie nasza tajemnica – obiecałem, nie zdając sobie sprawy z tego w co się pakuję.

Wyszliśmy z alkierza przez kuchnię i sień na podwórze. Posłuchał mnie i położył swój karabin na szerokim stopniu drewnianych schodów, prowadzących z sieni na strych. Podał mi rękę i prowadził pod wiatę, stanowiącą przedłużenie obór, gdzie stał drabiniasty wóz konny.

– Janecki! – zawołał major. – Wy szto, diety zabawajecie. A?

– Sprawdzaliśmy dom, towarzyszu majorze – odpowiedziałem, stając prawie na baczność – a teraz zobaczymy co jest w stodole. – Chłopiec także przyjął postawę zasadniczą.

– Jasno, wdwojom. Pomocnik!

– Melduję, towarzyszu majorze, że chłopiec spisuje się dobrze.

– Mołodiec! Szukaj wszędzie!

– Tak jest! – zsalutowałem i poszliśmy pod wiatę.

Sterta ze snopków zasłaniała już niemal cały otwór stodoły i wciąż rosła. I gdyby nie wyskakujące jak z procy snopki, można byłoby przypuszczać, że wewnątrz nie ma nikogo. Chłopiec zwolnił kroku i wyraźnie mnie hamował.

– Wcześniej dziś wstałeś i chyba jesteś trochę zmęczony – powiedziałem do Bartusia, jednocześnie kątem oka sprawdzałem, na ile jesteśmy niewidoczni.

Wiata, właściwie bardziej szopa, była także zagracona. Zastanawiałem się więc, jak koń wciąga tu okazałych rozmiarów wóz z kołami o żelaznych obręczach. Ale to ich kłopot, pewnie mają na to swój sposób. Bartek podszedł ostrożnie, wręcz konspiracyjnie do przedniej części wozu, spojrzął na mnie i bez słowa wskazał palcem.

– Tu jest twój drugi magazyn broni?

– Kłonica – poinformował krótko.

– Kłonica? A co to jest, to też karabin? – zapytałem

– Kłonica – powtórzył ciszej, przyłożył palec do ust, podszedł do wozu, uniósł zwisającą z poziomo ułożonej drabiny derkę i wskazał wzrokiem przedmiot ją wspierający o wyglądzie jednostrzałowego karabinu. Zamurowało mnie. Okazało się, że była to kolba karabinu z okuciem i ze złamaną lufą, bez zamka, metalowa pozostałość po urządzeniu kiedyś siejącym śmierć. Mocno skorodowana, pełniła teraz funkcję absolutnie pokojową.

Malec nie spuszczał mnie z oczu, gdy oglądałem wyjątkową kłonicę i przypuszczam, że wyraźnie czekał na to, co powiem. Pokazał mi dwa palce drugiej ręki, cały czas trzymając palec przyciśnięty do ust. Domyśliłem się, że to nie koniec odkryć. Jest tu jeszcze drugi „karabin”, ale czy taki sam?

– Chcesz mi pokazać jeszcze jeden? – zapytałem. Przytaknął skinieniem głowy i przeszedł do wozu z drugiej strony. Tu kłonica była w lepszym stanie, cała lufa, znikome ślady rdzy, nie było wprawdzie zamka, ale jeśli gdzieś jeszcze jest, to ten wspornik drugiej drabiny może być użyty zgodnie z przeznaczeniem. Zabawa się skończyła. Wahatem się: czy mogę zawieść zaufanie chłopca i zameldować majorowi, czy nie, bo o ukryciu tej „kłownicy” w innym miejscu, nie może być mowy, ponieważ jest to niewykonalne. Takiego miejsca tu nie ma. Polubiłem malca, ale pójdzie z nim na układ byłoby zbyt ryzykowne, ponieważ dzieci często nie dotrzymują obietnic. Zrobiło mi się żal jego, tej rodziny, bo jeśli major zacznie przesłuchanie i śledztwo... Wygląda na to, że to Bogu ducha winni spokojni ludzie.

– To jest nasza, żołnierska tajemnica – powiedziałem z poważnym wyrazem twarzy, ale chłopiec zauważył moje zakłopotanie, chociaż też przytknąłem palec do ust..

– Żołnierze i partyzanty przysięgają. Kto przysięgę złamie idzie do piekła! Ja nie zldadzę! – patrzył mi prosto w oczy.

– To wiemy tylko my! Zgoda? – zapytałem. Bartek przytaknął i milcząco podniósł prawą rękę jak do przysięgi. A to ci partyzant! On pewnie coś więcej widział. Nie jest to zatem tylko efekt zabawy w wojnę.

– Zalaz – zawołał i wybiegł spod wiaty, zostawiając mnie z myślami. Zawiesiłem derkę, rozpościerając ją tak, by przykryła obie kłonice, jak susząca się szmata, a szeroką deskę między drabinami zostawiłem z rozrzuconymi źdźbłami słomy, która nic nie mogłaby przykryć.

– Mam nowy kalabin. Maszynowy – i zademonstrował jak strzela – tlach, tlach, tlach...

– Ile ty masz magazynów z karabinami? Czy to już wszystkie?

– Tak!

– Bartuś nie męcz pana oficera – matka upomniała syna, słysząc dziecięce naśladowanie odgłosów wystrzałów.

– On ma kilka magazynów z karabinami – odpowiedziałem. I zaraz: – Niech pani weźmie syna (choć chciałem powiedzieć – partyzanta, ale w porę zrezygnowałem) i pójdzie do domu. Przeziębi się jeszcze.

Nie wiedziała, co zrobić; wahala się, ale podziękowała i doszła do chłopca. Odsunął się niezadowolony. Spojrzął na matkę gniewnymi oczami i, trzymając swój „kalabin maszynowy”, oznajmił: – Nie idę do domu! Partyzantom nigdy nie jest zimno!

– Kochany mój partyzancie – z czułością powiedziała do synka, ale on wciąż się bocył.

Jakie to wzruszające – pomyślałem – ja nie pamiętam mojej mamy... Miałem rok, jak zmarła.

– Lepiej będzie, jak pójdziesz z mamą – radziłem. – Nie chciałbym zmusić cię rozkazem!

Bartuś był zawiedziony. Spojrzał najpierw na mnie, jakby szukał przychylności, potem na swój karabin i jeszcze raz na mnie, przykładając palec do ust przysunął się do matki. Zrozumiałem.

Poszliśmy razem, matka z synem do domu, a ja do majora Bełtancewa. Właśnie siedział w jeepie i palił papierosa, wypuszczając kłęby cuchnącego dymu. Nie zbliżyłem się za blisko, by nie wahać przykrego zapachu. Nie paliłem papierosów i dym mi przeszkadzał, a papierosy majora Władimira Siergiejewicza to było coś okropnego.

– Za pozwoleniem, towarzyszu majorze, melduję, że sprawdzamy dokładnie i nic szczególnego nie wykryto. W tym gospodarstwie kończymy rewizję.

– Ładno! – powiedział z przymrużonymi oczami. – Sprawdzić w drugich i zameldować!

Szykuje jakąś niespodziankę? – pomyślałem – czyżby miał coś w zanadru?

– Tak jest! – zsalutowałem i odszedłem.

Idąc drogą wzdłuż wsi widziałem wszędzie to samo: sterty snopów przed stodołami, pętające się po gumnach zwierzęta i pełno żołnierzy. Dowódcy grup nie zgłaszają mi żadnych odkryć, a więc nie dzieje się nic szczególnego. I nagle zza załomu wsi wyłania się grupa: dwaj żołnierze prowadzą pod bronią trzech mężczyzn.

– Co to za jedni? Skąd? – zapytałem.

– Partyzany! – odpowiedział kapral. – My ich do majora Władimira Siergiejewicza!

– Prowadzić! – rozkazałem, właściwie retorycznie, bo przecież i tak doprowadzą ich do majora.

Już się zaczęło, choć wierzyłem, że będzie zupełnie spokojnie, mam przecież niespodziankę; Bartusia partyzanta. Przyspieszyłem kroku, by szybciej dojść do końca wsi i być już przy majorze. Czułem coraz większy niepokój, a wraz z nim nasilał się jakiś dziwny ucisk w piersiach. Co mogę zrobić? – myśli kłębiły mi się w głowie. Idąc, rozważałem czarny scenariusz, którego akcja rozegra się za moment we wsi, nie wiedziałem tylko – zrezygnowanej, czy przyczajonej do zrywu. Jakakolwiek walka wręcz byłaby czystym szaleństwem, więc oby tylko skończyło się na przesłuchaniu. Mężczyźni byli bardziej wściekli niż wystraszeni, ponieważ słyszeli wiele o majorze od tych, którym udało się wyrwać z jego łap. Idąc pod eskortą znali swoją najbliższą przyszłość, może nawet żalowali, że nie uwierzyli w ostrzeżenia.

Gdy wróciłem, major stał w rozkroku z miną triumfatora z pepeszą wycelowaną w mężczyzn, którzy ustawieni byli w rzędzie z rękami na głowach.

– To już wsie bandyty? – zapytał ironicznie. – Podożdiom! Poczekamy!

– Rewizja jeszcze trwa, towarzyszu majorze.

– Towarzyszu, towarzyszu! A gdzie ostalnyje partyzany? O mamy! Jeszcze jeden! – zawołał.

Obejrzałem się. Krasnoarmiejec prowadził kilkunastoletniego chłopca z podniesionymi rękami. Oj, robi się gorąco, choć tak naprawdę panuje dżdżysty chłód. Patrzę na młodzieńca i zastanawiam się: czy to jakaś gapa, z ciekawości wyglądająca z chałupy, czy może autentyczny partyzant, zaskoczony sytuacją, w jakiej się znalazł.

– Ty kto? Z kotorowo oddziału? Nazwisko! – zapytał major. I nie czekając na odpowiedź dodał: – Wojskowy? Wot, rozumiem. Szarża, A!? – pytał tonem śledczego na przesłuchaniu.

– Ja wioskowy. Stąd. O z tego domu – pokazał ręką chłopiec.

– Ruki wierch! – ryknął major – Nazwisko!

– Zabielski. Z tego domu. Igor. Mogą powiedzieć tata i mama.

– A gdzie był?

– Krowy i konie na smug zapędziłem. Ja tak codziennie – tłumaczył.

– Jadło partyzanom dał?

– Nie. U nas już nie ma partyzantów. Ja tylko konie i krowy...

– Milcz! Stawaj przy „koliegach” – powiedział ze złością, popychając go karabinem do stojących mężczyzn.

– To twoi znajomi – mruknął pytająco, lecz zabrzmiało to, jak stwierdzenie.

– Nie! Tylko jednego znam, mój wujek, Krzewiński. – wskazał brodą, nie zdejmując rąk z głowy.

– Kto! Wystup! – major już węszył sukces. – Skąd wy?  
– Żyję w Boczkach. Wieś. Trzy kilometry stąd – wyjaśniał.  
– Co robisz tu, tak rano? Noc partyzant, dzień ot chłop – batuszka! A!  
– Do brata przyszedłem. Na targ mieli my jechać wcześniej do Bronowa. – Mocarski odpowiadał pewnie. Mówi prawdę – myślałem, ale zachowałem milczenie, mimo znaczących spojrzeń Bełtancewa, wręcz zachęcających do udziału w odpytywaniu zatrzymanych.

– Da, da. Powiecie wszystko na posterunku. Związać i do maszyny! – rozkazał.  
Sznury do krępowania więźniów major sprawdził osobiście i za moment trzech zatrzymanych mężczyzn i chłopca z powiazanymi rękami popędzono do ciężarówek.

Z domu wybiegła matka. Prosiła majora, błagała z głośnym płaczem, by nie zbierał Igora:  
– To jeszcze dzieciak – tłumaczyła – on nic złego nikomu nie zrobił i gdzie mu tam do wojny, do przeszkadzania władzy albo do partyzantki! Dobry dzieciak, pomaga ojcu w ciężkiej pracy. Ukłękła i składając dłonie jak do modlitwy dodała: – O Boże, Boże, za co zsyłasz na nas karę?

– Milcz! – wrzasnął, jak ryczący lew, aż zadrżała. – Jak niewinny, to wróci!

– Andriej! Zabieraj ją do domu. Biegnom!

Pomogłem jej wstać i tłumaczyłem, by posłuchała majora, a wszystko skończy się dobrze. Rozpacz odebrała jej siły. Szlochając, mętym wzrokiem szukała syna, ale był już na platformie ciężarówki, pod eskortą. Przestała mówić. Powoli szliśmy do domu, w którym czekał najmłodszy syn. Tymczasem Bartuś wyskoczył przez okno i popędził wprost do majora. Znieruchomiałem na moment.

– Oddaj blata, panie oficer! – zawołał chłopiec

– Uh! Spokojno!

– Oddaj! Uwolnij, bo... bo ja... bo ja mam kalabin... – postawił majorowi ultimatum.

Dowódca najpierw wybuchnął śmiechem, ale już po chwili ucichł i zwrócił się w stronę Bartka:

– No geroj. Malczyszka, z nami wojna? – szybko jednak spoważniał, zmarszczył brwi, jeszcze bardziej zmrużył i tak wąskie, azjatyckie szparki oczu, jakby szykując się do ataku i przewidując sukces..

– Ty masz karabin! Ty, k a r a b i n... – wycedził tonem chłopca.

– Mam – malec dumnie podniósł głowę.

– Gdzie? Pokaż! Nu poszli – wyciągnął rękę, ale chłopiec schował swoją za siebie.

– Nie gniewaj się. Ja mam też taki karabin – wyciągnął pistolet z kabury i pokazał chłopcu – a ty? – rozpoczął grę podjazdową.

– Ja... mój... – pobiegł do domu, major za nim. Poszedłem za nimi szybkim krokiem, z niepokojem, chcąc czuwać nad sytuacją. Pod dom podeszli dwaj żołnierze z bronią w pełnej gotowości do otwarcia ognia. Wiedziałem, że chłopiec położył „kalabin” w sieni na drewnianych schodach, ale okazało się, że ten zdyscyplinowany partyzant już zdążył złożyć broń w swoim „magazynie” i, podobnie jak mnie, powstrzymywał teraz majora przed wejściem do alkierza siostry. Ten, podekscytowany, nie zwracał uwagi i kroczył tuż za malcem. Bartuś zatrzymał się przed drewnianą skrzynią (nazywaną tu kufrem) i odwróciwszy się rozłożył ręce, zagrządzając drogę majorowi.

– Pozwolenie do magazynu daje oficer! Mój blat! Igo!

– Brat Igor, twój oficer? – zaintrygowany powtórzył po chłopcu.

– Tak i Henka, i Bolka, i...

– Stoj! Rozumiem. A oni kto?

– Moi koledzy. I też... – zająknął się, gdy stojąc za majorem przyłożyłem palec do ust.

– I też... Też pozwolić może oficer, o ten – wskazał mnie. Sprytny – pomyślałem. Major spojrział na mnie podejrzliwie, ale po namyśle powiedział: – Pozwalajcie!

– Na rozkaz majora Władimira Sergiejewicza Bełtancewa, wydać broń! – podałem komendę.

– Tak jest! Lobi się! – i tak jak poprzednio poradził sobie z wyjęciem „kalabinu”. Odwrócił się do majora i zaprezentował broń.

– Ooo! Ty partyzan – major sprawiał wrażenie zawiedzionego.

– Tak! To na włoga – Bartek wskazał palcem swoją broń.

– Masz jeszcze karabin, inny, ile, gdzie pokaż? – ekscytował się.

Bartek spuścił głowę. Miał dylemat: powiedzieć, czy nie. Spojrzał na mnie. Wyczuł mój natarczywy wzrok, którym mówiłem mu – powiedz i pokaż. Zrozumiał.

– Mam! – odpowiedział i ruszył do celu, usuwając z drogi nawet majora. Pędził do kolejnej zbrojowni, a major dreptał tuż za nim. Węszył sukces. Wiele razy właśnie dzieci doprowadzały go do odkryć, za które otrzymywał medale. – A to ci smyk, magazynu pod kamiennym parkanem mi nie pokazał! Co też jeszcze ukrywa ten smarkacz? – rozważałem.

– Kalabiny kolegów z oddziału – oznajmił, trzymając oburącz kije ze sznurkami.

– Komanda. Ty masz komandu... wojennu. I karabiny! – chwalił chłopca, a on milczał.

– A twój tata ma karabiny? A?! – dopytywał się.

– Tata? Nie, tata zły, że ja mam kalabin, dużo karabinów – chłopiec na dobre dał się wciągnąć w grę majora. Że to jest możliwe, wiedziałem, choć nie przypuszczałem, że nastąpi.

– Tata nie w twojej komandzie? – major nie ustępował.

– Za staly. I ma kulkę w nodze.

– Nu da – i po namyśle – a karabiny ma?

– Nie ma. Tata nie kłamie i mnie leje, jak go oszukam.

Ale mądrała! – myślałem z zachwytem i lękiem, bo bomba może wybuchnąć w każdej chwili. I co wtedy? Reakcje dzieci bywają nieprzewidywalne

– Pokaż jeszcze swoje magazyny – nalegał major.

– Ja więcej nie mam – uciął rozmowę.

– Ładno! Karabiny do magazynu! – major wydał rozkaz i skierował się do jeepa. Za chwilę stanął, wrócił do chłopca, który wypełniając rozkaz składał broń, i zapytał: – Twoje karabiny ja widział. A tata, tata gdzie ma swój karabin. A? – nie rezygnował.

– Tata nic nie ma. Naplawdę, jak Boga kocham! – Bartuś przeżegnał się. Zwilgotniały mi oczy. Zachowanie chłopca chyba zaskoczyło także Władimira Siergiejewicza. Spojrzał na niego, pokręcił głową i machnął ręką z rezygnacją. To bardzo rzadki gest u majora.

– Schodzim – oznajmił major – wsio tu w poriadku. Żałko!

Nigdy nie wiedziałem, dlaczego major kaleczy dwa języki, przecież może przynajmniej jednym (rdzennym) mówić poprawnie. Oceniałem to jako chęć poruszania się w różnych płaszczyznach językowych, bo to mogło i chyba nawet zdawało egzamin w warunkach ekstremalnych i tylko w takich.

– Pan chce nam pomóc. Ja to czuję – powiedziała do mnie matka Bartka, jakby w oczekiwaniu na pomoc.

– Ja tylko pełnię żołnierski obowiązek.

– Pan niech uwierzy, my niewinni. Igor to jeszcze dzieciak, on...

– Tak! Rozumiem. Towarzysz major nikogo niewinnego o zdradę nie oskarży – powiedziałem głośniejszym głosem, odsuwając się od kobiety. Nie mogłem nic więcej powiedzieć, bo major był zbyt blisko.

– Ot siurpryza! Jeszcze dwóch. Ładno! – powiedział major, widząc kolejnych pojmanych, prowadzonych z założonymi rękami na głowę. Za nimi szli grupami żołnierze.

– Wrócim tu jeszcze – obiecał major spędzonym przed jego jeepa mieszkańcom wsi, a ja rozglądałem się, gdzie jest partyzant z „kalabinem”. Major był zajęty recytacją grózb, które spotkają mieszkańców wsi, jeśli będą wspomagać wrogie elementy, a ja wypatrywałem Bartusia,

Zakończono rewizję z powodzeniem; pojmano partyzantów i władza ludowa mogła się czuć bezpieczniejsza, bo armia wroga zmalała o dywersantów schwytanych w Tuliskach. Dalej wymiar sprawiedliwości zrobi z nimi swoje.

Wojsko formowało się w grupy i na rozkaz majora zajmowało miejsca w transporterach. Chłopiec sam podszedł do mnie. Chwycił moją rękę swoją małą dłoń. Wtedy dopiero spostrzegłem, że jest obok. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Jak żołnierze.

– Wiesz Bartuś, chciałbym mieć takiego syna, jak ty – powiedziałem .

– A chciałbym mieć taki kalabin, jak ty. Na włoga! – odparł z pyszną miną.

– Jeden karabin to o wiele za mało. Ale może kiedyś?... Bądź grzeczny i kochaj rodziców.

Odjechały ciężarówki z wojskiem i pojmanymi „partyzantami”, pozostawiając słomiane stopy z ziarnem już chwytającym wilgoć, rozpierzchnięty po okolicy inwentarz, płaczące kobiety i dzieci, a także zmartwienie, teraz ocieplone uczuciem zadowolenia, a nawet zwycięstwa, ponieważ ocalała dobrze ukryta broń. Trudno, zabrali kilku chłopów, ale da Bóg, wybronią się jakoś i niedługo wrócą do swoich. A broń potrzebna, bo czasy mogą nadejść różne. Jakie? Tego nikt nie wie, a ja przewidywałem, że lepsze na pewno przyjdą nieprędka.

[Dokończenie w następnym numerze].

**M i r o s ł a w K o s s a k o w s k i**

---

---

**K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i**

**F R A S Z K I**  
(2012 – 2013)

**INTERESOWNOŚĆ**

Ach, te kobiety! Kochać je chce się.  
Bo najmilejszy – ruch w interesie.

**OFIARA EWOLUCJI**

Wzniósł się człowiek przez pomyłkę  
w górę mózgiem zamiast tyłkiem.

**O PALCACH**

Z palców szczególne miewa znaczenie  
ten wskazujący... na podniecenie.

**MOJE ZDANIE O ANIOŁACH**

Aniołem się nie zachwycę.  
Wolę anielicę.

**GRAFOMAN**

Niestrawność duchową pitrasi  
sobie a mózdzkom ptasim.

**NAJWIĘKSZE ODKRYCIE**  
**FIZYKÓW I LIRYKÓW**

Boska częśćka podstawą wszystkiego  
na świecie.  
Ja w liryce jej szukam. I w kobiecie.

**ZMYŚLNA**

Nogi lubi eksponować –  
zmyślna taka. I zmysłowa.

**PERSONIFIKACJA**

Tak lubię się borykać  
z personą, która fika.

**ZACHWYTY**

Kiedy podziwiam swoją żonę,  
wszystkie zachwyty dozwolone.

**NA POCZĄTKU**

Na początku było słowo –  
pamiętaj o tym, drętwa mowo.

**Z TECHNIK RELAKSACYJNYCH**

Wtedy poczuje się odprężona,  
kiedy się z męskie odda ramiona.

**DO NÓŻEK**

Do nówek padam, nawet obutych,  
bo ja tam wolę drogę na skróty.

**MUZA**

Tak się na niego muza uwzięła:  
– Bierz się do dzieła i arcydzieła!

**BEZROBOCIE I EMIGRACJA**

Władza pełna oszołomów –  
no i nie ma wszystkich w domu.

**PRYZWOITOŚĆ**

Nikt się do końca na tym nie wyzna,  
dokąd powinna sięgać golizna.

**POLSKA DEMOKRACJA**

Dupy ważne i tułowię –  
takie u nas bezhołowię.

**KRĘGOSŁUP**

Po to ma tę ideowość,  
żeby łączyć tyłek z głową.

**NIE SZANUJĘ**

Takiej mowy nie szanuję,  
co w niej każde słowo truje.

#### REKOMPENSATA

Spisałem włosy z głowy na stratę,  
lecz pozostały myśli kudłate.

#### KANAŁ

Ciągle w programie bzdet albo banał –  
tak telewizja wpuszcza nas w kanał.

#### NAGROBEK POLSKICH REFORM

Tutaj spoczęły reformy chore.  
Za ich ofiary zmówmy paciorek.

#### O CNOCIE I JEJ KRYTYCE

Niech was nie zwodzą moralności głupie,  
bo stracona cnota krytykę ma w dupie.

#### ACH, TA NATURA!

Mija wiosna, lato, jesień,  
a mnie ciągle kochać chce się.

#### O CIĄGOTACH

I artyście by się chciało  
zblądzić czasem w doskonałość.

#### O KSIĄŻKACH

Stoi na straży zwariowany rynek,  
by mniej błądziły książki pod łysinę.

#### NA OSŁODE

Między Wschodem a Zachodem  
polskie piekło na osłodę.

#### ROZMIAR LIŚCIA

Coś tam się zawsze znajdzie dla panów –  
jak nie figowy, to od łopianu.

#### O ŁATANIU DZIUR MIŁOŚCIĄ

(komentarz do słów piosenki  
z serialu „Rodzina zastępcza”)

Żeby uwieńczyć dzieło natury,  
miłością łatam kobietom dziury.

#### O DOTYKU

Byle dotyk mnie nie wzruszy,  
dotknąć trzeba ludzkiej duszy.

#### ZE SFERY MARZEŃ

Czy to we śnie, czy na jawie  
siódme niebo błogosławię.

#### WESTCHNIENIA

Duszą do gwiazd wzdychałem,  
a do lubej ciała.

#### ŚWIAT PODZIELONY

Gdzie nie spojrzysz, to podział i podział,  
tylko sens tego gdzieś się zapodział.

#### NASZA DEMOKRACJA

Kamień na kamieniu  
może nie zostanie,  
lecz złodziej na złodzieju  
kraść u nas nie przestanie.

#### DZIEWCZE

Ma policzek taki gładki,  
gładkie pewnie i pośladki.

#### CIĄGOTY

Serce ciągnie do serduszka,  
a już potem – i do łóżka.

#### NIEBIESKOOKIEJ

Błękit oczu sobie cenię,  
gdy niebiańskie ich spojrzenie.

#### LISTEK

Jesień swój urok odkrywa wszystkim,  
gdy się rumieni figowy listek.

#### W LUSTRZE

I jak tu w lustrze  
krzywej gęby się ustrzec.

#### DZIEWKA

Chciała wierzyć w męską stałość,  
a mężczyźnie to zwiślało.

#### DO SZCZĘŚCIA

Doświadczenie mówi stare,  
że do szczęścia trzeba pary.

#### ASPIRACJE

Jak już mała zesza z drzewa,  
to jej raju się zachciewa.

#### NAUKA

Taka z współzycia płynie nauka,  
że swoje znajdzie, kto szczęścia szuka.

#### NA ŁONIE...

Niech obłoki sobie płyną,  
a pod nimi ja z dziewczyną...

**Kazimierz Słomiński**

---

---



## F R A S Z K I

### **W oczekiwaniu**

Już od dawna marzy skrycie  
o unijnym dobrobycie  
i dotychczas nie jest w stanie  
wiedzieć, kiedy to się stanie.

### **O pewnym Europejczyku**

Na unijnym stołku  
siada jak na tronie,  
rozpieszczony w zbytkach,  
gdy kraj w długach tonie.

### **Punkt widzenia**

Możni tego świata,  
chwaląc demokrację,  
jak zwykle wciskają  
tylko swoje racje.

### **Sami swoi**

Ręka rękę myje  
i wspiera po cichu.  
Inaczej koleśków  
porwałoby lichy.

### **Niezgoda rujnuje**

Poprzez kłótnie  
w sejmie układy  
dobre pomysły  
schodzą na dziady.

### **Zniechęcenie do telewizji**

Spoglądać w ekran  
nie mam ochoty,  
gdy politycy  
ciągle „drą koty”.

### **A to ci gość!**

Skrajna bieda weszła w życie  
i czuje się znakomicie.

### **Góra górą**

Mgielna przyszłość  
przed narodem  
budującym demokrację,  
gdy głos biednych  
wciąż tłumiony,  
a ważniejsze elit racje.

### **O emerycie**

Cały tobół marzeń nosi,  
chce wymarzyć więcej groszy.

### **Przywilej**

Bogacz, cwaniak i elita  
zwykle pierwsi u koryta.

### **Rozwód**

Rozwiodła się myśl z językiem  
i nie idą zwartym szykiem.

### **Bezmyślność**

Wzrok swój utkwiała w pułapie  
i językiem bzdury chlapie.

### **Rankiem**

Gdy się budzi nowy dzień,  
nie cieszy się z tego leń.

### **Nierówne tempo**

Do roboty i przyjaciół  
spieszy jak szalony.  
Do żony swej wraca wolno,  
zwykle podchmielony.

### **Po powrocie z USA**

Zazdroszczą mu sąsiedzi,  
a on na debecie siedzi.

### **Wymówka uczennicy**

Powiedziała mamie swojej,  
że ją dzisiaj noga boli.  
Mama do niej na te słowa:  
– Nie paluszek albo głowa?

### **Dla świętego spokoju**

Spożywa piwo,  
by błogość poczuć  
i na zło świata  
przymknąć swe oczy.

### **Dusigrosz**

Lekceważy ludzką przyjaźń,  
sprawy ważne sypcha w dal.  
Istotą zaś jego życia  
jest jedynie byle „szmal”.

### **Ważny**

Krytykować kogoś może,  
ale jego?... O, broń, Boże!

**Pociągi**

Mknie pociąg po torze,  
bo do stacji spieszy,  
zaś „pociąg” grzesznika  
w tę stronę, gdzie grzeszy.

**Plotkarka**

Nie ma ryja, ale ryje,  
lecz nie swoje, tylko czyjeś.

**Po robocie**

Od zbyt ciężkiej pracy  
bolą ręce, głowa...  
Już czas, by wysiłek  
w przyjemność skierować.

**O satyryku**

Satyryk krytyk się nie boi,  
chętnie je w dowcipy stroi.

**Do róży**

Miłość piękna jak ty,  
królowo kwiatów,  
lecz nie każdego  
wzrusza.  
Dziś pierwsze skrzypce  
grają pieniądze,  
mniej ważne serce  
i dusza.

**Na wieczornym spacerze**

On rozpalony,  
żarem błyska ona,  
wpadają nawzajem  
w rozwarłe ramiona.  
Księżyc puszcza zeza  
spoza czuba sosny  
dbając, by nie peszyć  
uniesień miłosnych.

**W wiklinie**

Hen, na polu,  
tam w wiklinie  
usiadł chłopak  
przy dziewczynie.  
Jak donosi  
wścibska wieść,  
będą wspólnie  
koszyk pleść (?)

**Uczucie**

Zakochany patrzy czule  
na niewieście dwie półkule.

**Ku pamięci**

W pustej już karafce  
osnutej wikliną  
kwitną wciąż wspomnienia  
ze spotkań z dziewczyną.

**Westchnienie**

O, winna latorośli,  
kto przytuli mnie z miłości?  
Ciebie twardo tyczka wspiera,  
a mi samotność doskwiera.

**Przezornie**

Na zwiędłym kwiatku  
pszczoła nie siada,  
lot swój kieruje  
w krzepę sąsiada.

**Zdarza się**

Z pięknej nadziei  
współtrwania  
czasem rozpacz  
się wyłania.

**Także uczucie**

Zamerdał byk ogonem  
znacząco, w Mućki stronę.

**Kurze zaloty**

Biały kogut, na podwórku,  
nastroszył w ogonie piórka.  
Pazurkami grzebnął ziemię,  
jak to czyni kurze plemię  
i za kurką pognał ostro,  
bo wiadomo: Maj! Już wiosna!

**Zapewnienie**

Kochać będę cię kochanie  
dopóki mi... chęci stanie.

**Nasycona miłością**

Zwiędły już jej chęci,  
aż w głowie się kręci.

**Adorator**

Adoruje cudze żony,  
a dla swojej niewzruszony.

**Z doświadczeniem**

Wrażeń posiada dostatek,  
fruwając z kwiatka na kwiatek.

**O zdradzie**

Gdy małżeństwo splami zdrada,  
zwykle szybko się rozpada.

**We dwoje?**

Różne rodzą się uczucia:  
zdrady, niepokoje,  
lecz najbardziej gorzka bywa  
SAMOTNOŚĆ we dwoje.

**Dziwacznie**

Życie upływa, ale bez taktu,  
jeśli z miłością nie ma kontaktu.

**Pusta wiara**

Nutkę szumu, ambarasu  
wnoszą fraszki z Czarnolasu;  
ośmieszają złe zwyczaje,  
że „ważny” jest ten, kto daje  
i trwa w jakże pustej wierze,  
że go ceni ten, kto bierze.

**O chorej przyjaźni**

Przyjaźnie serdeczne –  
w życiu ważna sprawa.  
Gdzie serce nieszczerze,  
„tam przyjaźń dziurawa”.

**Smaki życia**

Często życie osobiste  
odzwierciedla błędów listę.

**Pij, bracie, pij!**

Smakował beztrasko  
swe „szlachetne zdrowie”  
i po serii głębszych  
wylądował... w rowie.

**Bez zaproszenia**

Nawet śmierć  
przyspieszy kroku,  
gdy łyż cierpień  
załśnią w oku.

**Spóźniona troska**

Gorączka rozkwita  
purpurą na twarzy,  
drży ciało,  
jak w wietrze listowie,  
a serce uderza  
niczym młot w kowadło...  
Wróć, proszę!  
O „szlachetne zdrowie”.

**Dla zdrowia**

Temu „gwiazdka pomyślności  
nigdy nie zagaśnie”,  
komu uśmiech twarz ozdabia  
i obce są waśnie.

**Utrapienie lasu**

Kroplami rosy  
płakały drzewa,  
ptaki swe arie  
przestały śpiewać,  
kiedy porządek  
im zakłóciła  
jakaś brutalna,  
NIECZYSTA siła.

**O bezmyślności**

Na skraju puszczy,  
w słonecznym blasku  
błyskają szkielek  
zbitej butelki.  
Chętne roziskrzyć  
bezmyślność ludzką,  
przyrodzie zadać  
ogniem ból wielki.

**Janina Puchalska – Ryniejska**

---

---

Fraszki z tomiku: Janina Puchalska-  
Ryniejska. *Pzesiewanie wiatru*. Białystok  
2013.

---

---

## **Apoloniusz Ciołkiewicz**

### **HISTORIA PEWNEGO KATARU**

„Spotkał katar Katarzynę.  
Katarzyna pod pierzynę!”

– Ratujcie mnie wszyscy święci,  
bo okrutnie w nosie kręci...

Wspomóż, święta Petronelo,  
żeby przeszło przed niedzielą.

Wesprzyj, święty Bonifacy,  
bo mam w domu tyle pracy.

Ulituj się, święty Janie,  
przecież muszę zrobić pranie.

Poratuj, święty Gaudenty,  
jeszcze balkon niesprzątnięty!

Ulecz katar, Zyto święta,  
bo zarażą się wnuczeta.

Tak dni na litaniach płyną.  
Po tygodniu katar minął

ku zmartwieniu Katarzyny,  
bo nie wie, z czyjej przyczyny.

Komu ma dziękować, komu,  
który święty jej dopomógł?

### **PRZERÓBKA Z FREDRY**

„Osiołkowi w żłoby dano,  
w jednym owies, w drugim siano”.  
Osioł myśli: szczyt komfortu,  
bo żarełko mam z importu,  
dobre, smaczne. Schrupał raźnie,  
a że miał też wyobraźnię,  
gospodarzowi ogłasza,  
iż chce jechać tam, skąd pasza.

Pan łaskawy jest czasami.  
Wysłał go. Jako salami.

### **WSZYSCY DLA WSZYSTKICH**

Kasiarz sejfy rozpruwa,  
łomiarz wali po głowie,  
ale co by zdziałali  
ci ambitni panowie,  
gdyby technik palnika,  
hutnik łomu nie spłodził?  
Żaden z nich w swoim fachu  
normy by nie wychodził!

Łomiarz serię z kałacha  
dostał od tych z Pruszkowa...  
Bardzo cieszy się grabarz –  
trzeba gościa pochować...  
Kasiarz wpadł, dostał sankcję,  
więc po świadka iść trzeba,  
no, a gdyby nie kasiarz,  
świadek by nie miał chleba...

„Tak dla wspólnej korzyści  
i dla dobra wspólnego  
wszyscy muszą pracować,  
mój maleńki kolego”...

### **PAN HILARY**

Biega, krzyczy pan Hilary:  
Gdzie są moje okulary?!

Moje cudne okulary  
najlepszej, światowej marki...

Wszędzie zajrzał, wszędzie zalaźł,  
ale nigdzie ich nie znalazł,

wreszcie poszedł do optyka  
i tu szczęście go spotyka,

no, bo wreszcie pan Hilary  
dostrzegł swoje okulary!

Teraz zagrać jest gotowy  
w innym spocie reklamowym...

## RZEPKA

Zasadił dziadek rzepkę w ogrodzie.  
Chodził tę rzepkę oglądać co dzień.

Na rzepkę fiskus miał też ochotę:  
gość ze skarbówki wciąż stał pod płotem.

A gdy już rzepkę wyciągał dziadek  
wraz z pomocników dość dużym stadem,

to do ogródka ten gość też wpadł:  
– Zapłacisz, dziadku, podatek VAT!

Morał? Jeżeli rzepkę zasadzisz,  
możesz kłopoty przez to sprowadzić,

bo choć dla siebie sadziłeś rzepkę,  
zawsze się trafi ktoś na przyczepkę.

## PRAGNIENIE PRAWDZIWEGO POLAKA

Po cichutku, na paluszkach  
przyszła do mnie dobra wróżka  
i tak rzecze: – Drogi panie,  
takie tobie dam zadanie:  
Miej życzenie! Tylko powiedz...  
Nieżyj ze mnie jest fachowiec  
i życzenie każde spełnię  
celnie i nieskazitelnie!

Lecz niech wprzód pomyśli głowa,  
żebyś potem nie żałował!  
Wielu bowiem jest idiotów,  
z których każdy prosić gotów  
o przeróżne duperele,  
a ja przecież mogę wiele...

Cóż ja na to? Myślę, myślę,  
potem odpowiadam ściśle:  
– Twe zamiary, wróżko, cenię,  
a więc owszem, mam życzenie,  
wielką prośbę, a nie żarcik!  
Niech rodakom się nie farci...

## WOLNY NAJMITA

Wąską uliczką, wśród brudnych kamienic,  
gdzie nie zawita z magistratu świta,  
szedł blady, nędzny, bo z płótnem w kieszeni.  
Wolny najmita.

Przecież nie przejmie się nikt jego skargą,  
o los rodziny też nikt nie zapyta,  
bo na współczucie od władz ma embargo.  
Wolny najmita.

Rok ten był ciężki: z roboty wylano,  
na bruk eksmisję komornik zgotował,  
na żonę, dzieci zasiłku nie dano,  
on zachorował...

A gdy w kolejce do lekarza siedział  
i z bólu trochę zębami zazgrzytał,  
usłyszał, o czym od dawna już wiedział:  
że jest łachmyta.

Zanim się z nędzą całkiem nie oswoił,  
miał w banku taki kapitał niewielki,  
ale VAT wszystko wyciągnął i zgnoił,  
z podatkiem Belki.

Gdy na umowach śmieciowych pracował,  
to mu mówiono, że tak jest na świecie,  
iż za psi pieniądz powinien harować,  
bo sam jest śmieciem.

Raz sklął proboszcza, gdy wpadł  
w desperację,  
podarł wręczony mu święty obrazek.  
Trafił za kraty, bo Sąd znalazł rację:  
uczuc obrazę...

Czegóż on stoi? Wolny niby ptaki!  
Gdy chce, niech nawet w powietrze się  
wzbije.

Chyba tu przylaźł jedynie dla draki.  
Po co to żyje?

Gdy będzie wrzeszczał, policja pospieszy,  
gdy się zabije, rzekną, że bandyta.  
Wolność ma przecież, niechże się nią cieszy.  
Wolny najmita!

## KOSZMARNY SEN GAŁCZYŃSKIEGO

Dziś nie  
trzęsą się portki pętałom,  
lecz otwiera  
się kariera  
tępałom...

## O POLAKU DOCIEKLIWYM

Na ulicy dość smrodliwej  
mieszka Polak dociekliwy.  
Ten, gdy tylko się obudzi,  
pytaniami dręczy ludzi:  
– Czy się kiedyś rozliczy afery?  
– Kto miernotom ułatwia kariery?  
– Czy to Indie, że święte są krowy?  
– Kto jest winien tych dziur budżetowych?  
– Czy ktoś oddał pieniądze z przekrętu?  
– Czy mafioso ma szansę być świętym?  
– Kto uchwała wciąż sprzeczne ustawy?  
– A we władzach kto lewy, kto prawy?

Tak pytania wciąż sypie z rękawa  
kreatura nad miarę ciekawa...

Gdy go spotkasz, w obronnym geście,  
omiń łukiem tępego drania,  
co powinien siedzieć w areszcie  
za te swoje głupie pytania.

## NA KLAWIATURZE KOMPUTERA

Opiszę tu przypadek taki,  
gdy znaki dały się we znaki...

Na początku rzekł wykrzyknik:  
– Drogie znaki, to nie piknik,  
rażno bierzcie się do dzieła,  
by cenzura was nie zdjęła!

– Wykrzyknik to kawał drania –  
wycedził znak zapytania. –  
On po kątach nas rozstawia?  
Wyrzucmy go poza nawias.

– Co? – tu nawias się oburza. –  
To już niegodziwość duża.  
Ja mam być do bicia chłopcem?  
No, i jestem teraz w kropce...

Zaś przecinek, kuzyn kropki,  
wrzasnął: – Dosyć mam tej szopki,  
każdy niechaj z tekstu znika  
prócz mnie, kropki i średnika.

Lecz wnet zgasił go cudzysłów:  
– Tobie brak jest zdrowych zmysłów,  
a myślnik i wielokropek  
nie chcą żadnych z tobą szopek.

Cóż na to współczesny liryk?  
On nie czekał ani chwili;  
by większej uniknąć draki,  
powyrzucił wszystkie znaki...

„Święta racja!” –  
rzekła spacja...

## Z CHLUBNYCH KART HISTORII

Pod Grunwald śpieszy Krzyżaków rzesza,  
Jagiełło także z wojskiem pośpiesza,  
które zapewne będzie zwycięskie,  
mimo że ciągnie pułki smoleńskie,  
Litwinów oraz tatarską Orde.  
Wszyscy Krzyżakom chcą obić mordę!

Przysłał Mistrz Wielki dwa nagie miecze.  
Myślał, że bitwa mu się upiecze,  
bo gdy żelazo przekaże w darze,  
pewnie do akcji ruszą złomiarze...

Ale Jagiełło jest łebskim królem.  
Na nagie miecze popatrzył czule  
i rzekł: – Przyjmuję od was, Krzyżacy,  
ten złom, lecz wierzę, że będzie cacy.  
Miecze są warte najwyżej dychę,  
ale zgnieciemy dziś waszą pychę,  
zaś oręż, który wzięliście z domu  
wnet wylądaje w składnicy złomu.

Jak rzekł Jagiełło, tak i się stało.  
Wojsko krzyżackie bitwę przegrało  
i na Grunwaldu polach wspaniałych  
wielkie składnice złomu powstały,  
a z wytopionej ze szmelcu stali  
fachowcy tanki nam zbudowali,  
by za lat setki na naszej ziemi  
znowu teutońską butę uziemił  
i krzyżackiego pokonał wroga  
czołg „Rudy” oraz jego załoga...

**A poloniusz Ciołkiewicz**

## **SŁOŃCE PRZESIEWA MGŁY...**

Ewie Danucie Stupkiewicz zawdzięczam wiele powodów do uśmiechu, ale także wiele do namysłu.

W tej kobiecie ukrył się baczny obserwator i filozof krajobrazu, tego, który otacza nas zewnątrz, ale i tego wewnętrznego, który zmienia się w miarę podróży przez życie. Fotograf, malarz, poeta – piewca urody świata i światła. Jest w niej także niezwykła dzielność, którą zwykle się przypisywać męskim cnotom. I oto zaskoczenie, bo wszystko to mamy w kobiecie. Znajdujemy to w jej tomie poetyckim „Pokonać lęk”, wydanym przez wydawnictwo PRYMAT w Białymstoku w 2013 roku.

Krajobraz jest „bohaterem” utworów, dostarcza powodów do uwiecznienia skojarzonej z nim myśli. Jest krótka, tworzy mały obrazek kadru w filmie pamięci. Ale to jest ważny kadr, bo to przystanek w życiu, na którym się wsiada lub wysiada. Podróż ma także aspekt wewnętrzny. Przebiega przez krainę emocji związanych z trudnymi zadaniami życiowymi, które wywołują ogromne zmęczenie i kryzys zdrowia.

Pokonać lęk to jest zwalczyć ból, widmo strasznej choroby, przejść przez bezsilność, zdobyć się na heroizm – podnieść zachwianą nadzieję, przenieść uwagę z siebie samej na inne osoby, w dodatku robić to z uśmiechem i promykami słońca w oku. Poetka mówi o tym z właściwą sobie dosadnością i krótko: *...to odzyskać wolność i być potęgą własnych pragnień.*

Minimum słów i wiele treści. Każdy wiersz to miniatura poetycka i malarska. Udokumentowane w ten sposób własne miejsce na ziemi. Blask, światło, słońce to najwyżej sięgająca świadomość, tworząca kompozycje wertykalne wyobraźni i konstrukcji wiersza; często słowo pod słowem, wzrok przesuwają się po nich jak po drabinie. W ruchu ku górze autorka odnajduje źródło ważnego doświadczenia. Poznawaniu tej wertykalnej przestrzeni towarzyszy wysiłek i rozwój człowieczeństwa. Okazuje się, że jest on niezbędny, aby pokonać lęk – spojrzeć na wszystko z góry, zacząć zdrowieć, odzyskiwać radość życia i zdolności twórcze. Wynik tej pracy widzimy w postaci tomu poezji, wystawy zdjęć, książki dla dzieci oraz uroczej wystawy ilustracji do tej książki. Każdy może zamieścić coś z tej twórczości w swoim sercu i w swoim pokoju. Dzięki temu można zapomnieć o jakimś dorosłym smutku i przenieść się w „świat tęczą malowany”. To świat dziecięcej magii, ale jako dorośli, idąc tropem Ewy, możemy dojść do „dojrzałej miary człowieczeństwa”. Cechą tej dojrzałej miary jest odpowiedzialność za siebie i za innych, wyraża się ona w zdolności dzielenia się doświadczeniem i miłością. Miłość jest w opozycji do lęku, jest niezwykle twórcza, jest lekarstwem na chorobę, kluczem do przyjaźni i do dobrego życia.

Może i są gdzieś więksi poeci, ale sercu najbliżsi są ci, którzy zdołają obłaskawić nasze i dodać nam wewnętrznego blasku, kiedy mierzymy się z własnymi lękami. To pozytywne zadanie udało się Ewie, o czym mogę świadczyć i za co serdecznie dziękuję.

Białystok, 20 października 2013 r.

**Barbara Lachowicz**

Ewa Danuta Stupkiewicz. *Pokonać lęk*. Wydawnictwo PRYMAT, Białystok 2013.

---

## SATYRA PRAWDĘ CI POWIE...

Fraszki Janiny Puchalskiej-Ryniejskiej kreślą obrazki z życia wzięte, a więc takie, które zadomowiły się w codzienności młodzieńca, emeryta, podatnika, mężczyzny czy kobiety. W swoim przekazie dotyczą one przywar społeczeństwa uwikłanego w zdradę, politykę, kumoterstwo czy układy. (Część I: „**Zapłatanie w politykowanie**”). Dosadnym lub tylko napominającym tonem ostrzegają przed skutkami błędnych decyzji, brakiem poszanowania drugiego człowieka („Solidarni”, „Niezgoda rujnuje”, „Słowa na wiatr”, „Miłosierny”). Bohaterowie stają niemal na krawędzi godności osobistej, do czego prowadzi chciwość, zachłanność, pragnienie zdobycia pozycji i majątku za wszelką cenę („O politykach”, „Punkt widzenia”, „Szczodrość”). Fraszki – to szczególnie sposób obrazowania życia. Przez pryzmat krzywego zwierciadła można wiele zmienić, zwłaszcza wtedy, gdy właściwie odczyta się podtekst.

Poetyckie strofy w części pt. „**Rozterki, chybień w klepsydrze istnienia**”, nasączone krzywizną satyry, obrazują różnorodność sytuacji, odczuć, relacji międzyludzkich. Zabarwione przewrotnością skłaniają do zanurzenia się w rozważania nad prawidłami obowiązującymi człowieka. Piętnując wady bohaterów, autorka działa z premedytacją. Satyra sama w sobie ma taki cel, a więc wyszukane i przedstawione portrety są materiałem do analizy i wnioskowania („Wybredna”, „Uparciuch”, „Kolce współżycia”).

W kolejnej części („**W ramionach uczuć**”) autorka początkowo zamieszcza poetyckie strofy o róży – kwiecie pachnącym pięknym uczuciem, ale kłującym („Różane kolce”, „Do róży”). W następnych pisze o zakochanych, nieśmiałych, zauroczeniu i innych barwach relacji między kobietą a mężczyzną („Zakochani”, „Na wieczornym spacerze”, „Zauroczenie”). Wydobywa z cienia tęsknotę, obawę, brak odwzajemnienia uczuć, zdradę i rozstanie. Dlaczego z cienia? Bo łatwiej mówić o sprawach owianych pięknem i miłością, niż brzydotą i złością. Pomaga w tym satyra. Stąd u poetki wiele obrazków opisujących taki stan rzeczy, ale też skłaniających do przemyśleń („Westchnienie”, „Amant”, „Rozchwianie”, „Adorator”, „W obawie”). Można stwierdzić, iż są to fraszki kobiece, z których emanuje delikatność, subtelność, wrażliwość, co cechuje samą autorkę.

W części „**Nic nad zdrowie**” poetka czyni rozważania nad znaczeniem młodości i zdrowia, zarówno fizycznego jak i duchowego, na co, jak wiadomo, mają wpływ różne czynniki. W świetle fraszek może to być dobro czynione drugiemu („Inny sposób”), radość („Dla zdrowia”) czy przyjaźń, bo jak pisze, *Gdzie serce nieszczere, / „tam przyjaźń dziurawa”*.

We fraszkach i fraszkopodobnych wierszykach w części pt. „**Ekookiem**” autorka zachęca do dbania o środowisko i przestrzega przed bezmyślnością. Nierozważne lub nieprzemysłane działania człowieka mogą spowodować niepowetowane straty zarówno dla jednostki, jak i dla społeczeństwa. A więc namysł i rozważa to nauka, jaka wypływa z poetyckich tekstów fraszkopisarki.

W „**Urokliwościach Podlasia**” pierwsze skrzypce gra przyroda. Człowiek w niej zanurzony jest wrażliwy na piękno, widzi więcej, a nade wszystko potrafi kochać, na co natura ma szczególnie wpływ. Autorka limeryków dostrzega niezwykłość Puszczy Knyszyńskiej, Supraśli, Czarnej Hańczy, zadziwia ją Rospuda. Pisząc o tych miejscach, odkrywa je na nowo, a tym samym zachęca do zwiedzania i korzystania z ich uroków. Czy je reklamuje? Nie! Tych miejsc promować nie ma potrzeby, one same się reklamują. Wystarczy tam być.

Fraszki i krótkie teksty poetyckie Janiny Puchalskiej-Ryniejskiej spełniają swoje zadanie. One bawią, napominają, ostrzegają, a nade wszystko uczą i skłaniają do przemyśleń, bo satyra prawdę powie...

Krystyna Gudel



**OBCHODY 10 ROCZNICY ŚMIERCI POETKI MELANII BURZYŃSKIEJ  
PH. „MOŻE WRÓCĘ”  
(JAŚWIŁY, 29 WRZEŚNIA 2013 ROKU)**

Tegoroczna jesień zimna i mokra. Dawno nie było takiego smutnego września. Nie pamiętam, aby na początku jesieni przez trzy tygodnie padał deszcz, wiał silny wiatr, a po niebie przesuwały się bure chmury.

Tymczasem Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, Moniecki Ośrodek Kultury, Gminny Ośrodek Kultury w Jaświłach i Biblioteka Publiczna Gminy Jaświły zaprosiły na ważną imprezę. Trzeba jechać, chociaż pogoda kiepska. Dobrze, że w przeddzień obchodów TV Białystok pocieszyła: *...nie sugerować się poranną mgłą i zimnem. W dzień będzie słonecznie i ciepło.* Prognoza synoptyków sprawdziła się.

W niedzielę uczestnicy wsiedli do autokaru podstawionego na ulicy Legionowej. Na miejscu były już panie z WOAK-u. Punktualnie o 10.30 około dwudziestoosobowa grupa literatów odjechała z Białegostoku do Jaświł.

Za oknami pojazdu świeciło słońce, kolorami złotej jesieni mieniły się liście drzew, zieleniła się ozimina i czerniała zaorana gleba. Po godzinie wysiedliśmy **przed cmentarzem parafialnym w Jaświłach**. Niedaleko od wejścia przy głównej alejce nekropolii w długim grobie spoczywają doczesne szczątki Melanii Burzyńskiej, jej męża, rodziców i bratowej. Przed pomnikiem już stali członkowie rodziny zmarłej. Po chwili obecne panie ze wszystkich ośrodków kultury położyły na grobie poetki wieniec, postawiły kwiaty i zapaliły znicze. Minuta zadumy nad życiem człowieka i modlitwa za duszę poetki zakończyła nasz pobyt na cmentarzu.

Przed godziną 12.00 udaliśmy się do Kościoła p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Świątynia nieduża, ale ładna i zadbana. We **Mszy Św. sprawowanej za duszę śp. Melanii**, wzięli udział wszyscy chętni. Ksiądz proboszcz, który krótko pracuje w parafii w Jaświłach, sporo wie o życiu i twórczości zmarłej. Kończąc Eucharystię kapłan w imieniu organizatorów zaprosił gości do Gminnego Ośrodka Kultury.

Sala Ośrodka zapełniła się gośćmi. Na przedniej ścianie z boku sceny dekoracja: zdjęcie poetki z odpowiednio rozmieszczonym napisem: *Może wróćę. 10 rocznica śmierci Melanii Burzyńskiej.*

O godzinie 13.15 rozpoczęło się **spotkanie poetyckie**. Na scenie pojawiły się członkinie zespołu „Kądzelnice” w ludowych, kolorowych strojach. Zaśpiewały patriotyczną pieśń o ziemi i przedstawiły dwa wiersze bohaterki dzisiejszego dnia, m. in. o wrzosie.

Imprezę prowadziła pani Barbara Pacholska, była wieloletnia wicedyrektor WOAK-u w Białymstoku. Prowadząca powitała rodzinę Burzyńskich, pana wójta Jana Jokę i jego zastępcę z gminy Jaświły, pana Dariusza Gwiazdę – dyrektora Monieckiego Domu Kultury, panią Bożenę Kupińską – dobrego ducha GOK-u w Jaświłach, panie: Izabelę Dąbrowską i Barbarę Popławską z WOAK-u w Białymstoku.

Za organizację **10 Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Melanii Burzyńskiej ph. „Poezja życiem pisana”** wójt gminy Jaświły wręczył nagrody i upominki: Bożenie Kupińskiej, Dariuszowi Gwieździe, Bożenie Korolczuk i Barbarze Pacholskiej.

Pan Jan Joka znał panią Melanię, rozmawiał z nią. Była ona bardzo związana ze społeczeństwem i kulturą. Pan Dariusz Gwiazda podkreślił owocną współpracę z ośrodkami kultury w Białymstoku i w Jaświłach.

Pani Bożena Kupińska poinformowała o **wydaniu książki p.t. „I u nas jest Świątek”** (wiersze o treści religijnej Melanii Burzyńskiej z rękopisów) – jako egzemplarz bezpłatny współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w celu promocji twórczości poetki. Pani Bożena podziękowała też za materiały i zdjęcia do tegoż tomiku rodzinie Melanii Burzyńskiej.

Pani Barbara Pacholska zauważyła, że poetka jest bardziej znana teraz niż kiedyś. Dużo zawdzięcza swojej synowej Krystynie (zmarłej wiosną tego roku). To ona przekazała materiały,

zdjęcia i inne przedmioty do Izby Pamięci. Zmarł też syn poetki Bronisław, który mieszkał na Śląsku.

Po raz drugi weszły na scenę „Kądzielnice”. Jedna z pań przeczytała wiersz poetki. Potem zespół zaśpiewał trzy piosenki: o przedzeniu, o jesieni i o babim lecie.

Pani Barbara Pacholska wspomniała **znanych działaczy i poetów, których już nie ma między nami**: Kazimierz Derkowski, Jan Szaciłło, Ryszard Matuszewicz, Lech Sinico, Tadeusz Karpowicz, Roman Cyniak, Stefania Matysiewicz, Zbigniew Waydyk, Stanisława Grabanowska, Krystyna Przekop, Halina Biernacka, Walentyna Hammer, Zygfryd Popławski, Teresa Wołyniec, Teodor Chlabicz, Marianna Chwatko, Olga Onacik, Grzegorz Prużyński, Nadzieja Dudzik, Julia Granacka, Anna Markowa, Teresa Truskolaska, Anatoliusz Jaworowski, Eugeniusz Szulborski, Irena Łażna, Regina Ryżewska, Antoni Hońko, Regina Sawczyńska, Józef Karpiuk, Wiesław Szymański. Ich pamięć uczciliśmy minutą ciszy.

Do WOAK-u nadesłano utwory na **Turniej Jednego Wiersza ph. „I znów liliowy zakwitł wrzos”**. Autorzy zaprezentowali je publiczności w następującej kolejności: 1. Krystyna Gudel – „Tęsknota”; 2. Grażyna Cylwik – „Powoli lato pakuje walizkę”; 3. Zofia Wróblewska – „Jesienna opowieść”; 4. Joanna Pisarska – „Pole wrzosu”; 5. Regina Kantarska-Koper – „Wrzos”; 6. Danuta Dunaj – „Dookoła jesień się stała” (nieobecna, wiersz prezentowała Barbara Pacholska); 7. Barbara Lachowicz – „Cała we wrzosach”; 8. Alicja Czajkowska – „Spojrzenie” (nieobecna, wiersz czytała dziewczyna); 9. Regina Świtoń – „W rumieńcach jesieni”; 10. Regina Bielska – „Nim odjadę” (nieobecna, wiersz czytała Barbara Pacholska).

Pierwszą nagrodę WOAK-u otrzymała **Barbara Lachowicz**. Po podliczeniu głosów publiczności okazało się, że aż 55 osób głosowało na wiersz **Joanny Pisarskiej**. Autorka otrzymała **nagrodę publiczności**. Nieobecna **Alicja Czajkowska** otrzymała nagrodę wójta gminy Jaświły (nagroda do odebrania).

Prowadząca ogłosiła piętnastominutową przerwę na **zwiedzanie Izby Pamięci Melanii Burzyńskiej**. Później nastąpiła promocja pośmiertnie wydanego tomiku „**I u nas jest świętek**”. Wiersze recytowały i pieśni śpiewały dzieci oraz młodzież z Zespołu Szkół w Jaświłach. Tytuły wierszy: „Nasz Świętek”, „Jak”, „Tęsknota”, „Czytam przez mikroskop serca”. Piosenki głosiły o byciu z kimś, małych tęsknotach, o wietrze, o końcu świata. Pięknie zaprezentowały się dziewczęta i opiekun prowadzący zespół, pan Tomasz Uhowicz, który akompaniował zespołowi.

Na ścianie frontowej umieszczony był telebim, na którym ciągle pojawiały się napisy, zdjęcia, fragmenty utworów bohaterki imprezy Melanii Burzyńskiej.

Pani Barbara Pacholska powiedziała kilka zdań o **Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Melanii Burzyńskiej ph. „Poezja życiem pisana”**, rozstrzygniętym 28 września 2013 r. o godz. 16.00 w Monieckim Ośrodku Kultury. **W nim również nagrody przyznano białostoczankom: B. Lachowicz, J. Pisarskiej i G. Cylwik, a jedno z wyróżnień otrzymała R. Świtoń z Knyszyna**. Jeszcze cztery osoby z Polski otrzymały wyróżnienia. Za zestaw wierszy **Nagrodę Specjalną Wójta Gminy Jaświły** otrzymał **Janusz Pyziński z Dębicy**. W kategorii I przyznano dwie równorzędne nagrody: **Jerzemu Piliszewskiemu z Wieliczki i Maciejowi Henrykowi Modzelewskiemu z Białobrzegów**.

Następnie wszyscy zostaliśmy zaproszeni na poczęstunek. Spożyliśmy smaczny obiad, spróbowaliśmy ciast i napiliśmy się kawy i herbaty.

Po podziękowaniach ustawiliśmy się na schodach GOK do wspólnego zdjęcia. Około godziny 16.00 pożegnaliśmy mieszkańców Jaświł i wyruszyliśmy w drogę powrotną. Około godz. 17.00 wróciliśmy do Białegostoku zadowoleni z bardzo dobrze spędzonego dnia.

**M a r i a n n a S z u l b o r s k a**

---

---

## NOTKI

„Zdrowy Białystok” [„zdrowybialystok.pl”]. Miejski informator o tematyce zdrowia i urody. [Białystok; nakład: 8000 egz.]. Nr 4 (12). 2013. # Str. 14: MB. *Oni wygrali, wygraj i Ty*. Czytamy: *Aby wygrać nagrodę w drugim konkursie, należało przestać nam hasło promujące pielęgnację włosów. Najciekawsze propozycje przestał Apoloniusz Ciołkiewicz z Białegostoku. Pozwolę sobie zacytować niektóre z nich: „Gdy dbasz o włosy. Będą cię omijać ludzie wielkim łukiem, / Bo gdy włos ci spadnie, to z ogromnym hukiem”, „Rada. Niech kucyk się pasie, a kok niech gotuje / Ty na głowie z nimi, kiepsko się poczujesz”, „O łysieniu plackowatym. O włosy nie dbała zanadto rzetelnie, / Więc dzisiaj na głowie ma wielką patelnię”, „Rozmowa. Dziś rozmawiałem z pewnym łysym panem, / Któremu szampon mylił się z szampanem”, „Charakterek. Charakterek ma ona obrzydliwy taki: / Nie ustąpi o włos, chociaż traci kłaki”.*

„Podlaskie Agro”. Największy magazyn rolniczy Polski północno-wschodniej. [Białystok; nakład: 15000 egz.]. Nr 6 (43). 2013. # Str. 74: Apoloniusz Ciołkiewicz. [8 fraszek ze zbioru *Koń by się uśmieł – spróbuj i Ty*].

1.07.2013 (wpisane). Strona internetowa: „Głos Choroszczy” [gloschoroszczy.pl]. Materiał zatytułowany: *Spotkanie autorskie Barbary Lachowicz*. Tekst:

*Szanowni Czytelnicy.*

*Nazywam się Barbara Lachowicz, urodziłam się na Mazurach. Mam 59 lat, mieszkam w Białymstoku. W młodości ukończyłam studia pedagogiczne i dziennikarskie, wcześniej szkołę rolniczą ukierunkowaną na pszczelarstwo, ponieważ rodzice mieli kilka hektarów ziemi i pszczoły.*

*Moje zainteresowania dojrzałego wieku to antropologia, socjologia, psychologia i pedagogika, parapsychologia, religie i literatura, zdrowe żywienie, medycyna, także niekonwencjonalna – odkrycia naukowe objaśniające funkcjonowanie człowieka. Dlatego ich tak dużo, bo uważam, że poeta powinien dobrze rozumieć świat i żyjącego w nim człowieka. Uważam, że wynika to z misji, jaką poezja może spełniać jako źródło inspiracji. Czuję się odpowiedzialna za to co i jak piszę.*

*Na pisanie miały decydujący wpływ doświadczenia z pobytów w USA, w sumie sześć lat. Tam odbyły się pierwsze promocje „Wierszy Emigracyjnych”, 2000 r. w środowiskach polonijnych. Im zawdzięczam udział w audycjach Polskiego Radia Nowy York. Potem udział w audycjach Polskiego Radia Białystok, w poczcie literackiej, zawdzięczam wierszom z tomu „Z powietrza snu i chleba” 2004 r.*

*Duża część twórczości ukazała się w antologiach Książnicy Podlaskiej, w wydawnictwach pokonkursowych oraz w kwartalniku Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku pt. „Najprościej”.*

*Na spotkaniu autorskim mam zamiar przedstawić wiersze z nie wydanych jeszcze zbiorów – „Z zapisków Marii Magdaleny”, „Po nitce złotej, czyli gadania intymne” oraz związane z Podlasiem tematycznie wiersze nagrodzone w konkursach podlaskich.*

*Sz szczególnie miło mi wystąpić w Choroszczy, ponieważ spędziłam tu sporo czasu i doświadczyłam dużo dobrego. Dlatego szczególnie serdecznie zapraszam w środę o godz. 17.00 w MGCK w Choroszczy na spotkanie autorskie tych, których poznałam osobiście i tych, którzy znają mnie chociaż z widzenia.*

*Z wyrazami szacunku Barbara Lachowicz.*

3.07.2013. Spotkanie poetyckie w ramach Dyskusyjnego Klubu Książki: Barbara Lachowicz i Aleksandra Oksimowicz. Miejsko-Gminne Centrum Kultury w Choroszczy (ul. Sienkiewicza 29). Relacja na stronie internetowej Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Choroszczy: *Środa pełna poezji i debiut Aleksandry Oksimowicz (fotorelacja)* – wpisane 15.07.2013. Czytamy m. in.: (...) kilkadziesiąt osobowa publiczność mogła usłyszeć wiersze odczytywane przez autorki – bohaterki spotkania profesjonalnie poprowadzonego przez Elżbietę Wróblewską Kierownik Biblioteki Publicznej w Choroszczy. (...) Barbara Lachowicz Ryszka przedstawiała interesującą

historię początku swej wieloletniej przygody z poezją i przeczytała reprezentatywny wybór i tych najstarszych, i nowszych wierszy. Publiczność niezwykle ciepło przyjęła Aleksandrę Oksimowicz i jej poezję z debiutanckiego tomu „Wiersze. Słowa pokryte wdziękiem”. Poetka z Choroszczycy, pomimo młodego wieku, przedstawiała poezję dojrzałą i znajdującą uznanie wśród czytelników (także czytelników jej poetyckiego bloga).

15.07.2013. Pismo o przyznaniu Wawrzynu Literackiego:

*Kapituła Wawrzynu Literackiego w Warszawie.*

*Uchwała nr 15 dnia 15 lipca 2013 r.*

*Kapituła na posiedzeniu (jak wyżej) po rozpatrzeniu wniosku o przyznanie Wawrzynów Literackich Państwu Irenie i Kazimierzowi Słomińskim – stwierdza co następuje:*

1. Pani Irena Słomińska jest poetką rozstawiającą w swej poezji Ziemię Białostocką i nauczycielką zaszczepiającą wśród uczniów potrzebę czytelnictwa, a szczególnie umiłowanie poezji.

*Jest autorką licznych tomów wierszy, które wyróżniają się wysokim poziomem artystycznym, a tematyką dotyczącą spraw patriotycznych, religijnych, społecznych i etycznych...*

*Zajmuje się też z powodzeniem krytyką literacką.*

2. Pan Kazimierz Słomiński słynie ze znakomitych fraszek i aforyzmów. Redaguje od wielu lat kwartalnik literacki „Najprościej” Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Píše także świetne recenzje.

*Należy do wybitnych działaczy kultury.*

3. Kapituła – znakomitemu małżeństwu – Irenie i Kazimierzowi Słomińskim przyznaje **BRĄZOWE WAWRZYNY LITERACKIE** za całokształt twórczości i działalność społeczno-literacką.

*Kanclerz Kapituły Wawrzynu [Longin Jan Okoń].*

*Warszawa, 15 lipca 2013 r.*

Wawrzyn Literacki [pamiątkowa plakietka i legitymacja] – to prywatna nagroda grupy literatów. 26.05.2007 w Oborach pod Warszawą (trwał walny zjazd ZLP) Longin Jan Okoń zgłosił wniosek przyznawania wybitnym pisarzom, zamieszkującym z dala od wielkich ośrodków kulturalnych, Wawrzynów Literackich. Został też Kanclerzem Kapituły i organizatorem tego odznaczenia.

20.07.2013. Spotkanie wyjazdowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego u Reginy Świłoń w Knyszynie. Spotkanie warsztatowe, temat: „Woda” (o lokalnych wodach Podlasia). Oprócz gospodarzy (Reginy i Romana) obecni: Grażyna Cylwik, Zofia Maria Dembińska, Irena Grabowiecka, Krystyna Gudel, Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska, Kazimierz Słomiński, Marianna Szulborska, Joanna Tołoczko.

26.07.2013. Rozstrzygnięcie VIII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego na Wiersz „Cystersi – kwiat wszystkich zakonników” – ogłoszonego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Wągrowcu z okazji Dni Wągrowca. Wiersze o tematyce związanej z cystersami nadesłało 34 uczestników w kategorii „15-19 lat” oraz w kategorii „dorośli”. Jury: Regina Wójtach, Monika Hoffmann. W kategorii „15-19 lat” wyróżnienie otrzymała Agnieszka Ruczaj, uczennica III LO w Białymstoku. W kategorii „dorośli” przyznano pierwszą i drugą nagrodę oraz jedno wyróżnienie. Pierwszą nagrodę uzyskała Joanna Pisarska z Białegostoku za wiersz *Modlitwa do człowieka* z mottem: *Wielkość duszy mierzy się jej miłością* (Św. Bernard z Clairvaux). Informacja o rozstrzygnięciu konkursu oraz wiersz *Modlitwa do człowieka* na stronie internetowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wągrowcu *Konkurs poetycki zakończony* (wpis 16.07.2013).

„Przegląd Augustowski”. Nr 7 (220). Lipiec 2013. ## Str. 12: Józefa Drozdowska. *Augustów – Kocham to miasto!* [Konkurs „Wiedza o Augustowie” – dla uczniów szkół podstawowych]. Czytamy: *Komisję konkursową stanowiły: Irena Batura, poetka i autorka wielu przewodników po ziemi augustowskiej i sejneńskiej, Barbara Gałczyńska, również poetka a zarazem malarka, fotografik oraz pilot i przewodnik turystyczny oraz Beata Żukowska, pilot, przewodnik i autorka wielu projektów promujących Augustów.* # Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *O tradycjach*

źniwnych. [O warsztatach dotyczących zachowania tradycji łośniwnych na Suwalszczyźnie]. ## Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami ksiąŹek nie tylko poetyckich*. [Zapowiedź spotkań lipcowych – z BoŹeną Intrator oraz Zofią Proniewicz; relacja ze spotkania 20.06.2013 poświęconego 75-leciu Leszka Aleksandra Moczulskiego]. ## Str. 15: Józefa Drozdowska. *Motyczka*. [Pod nagłówek: *Przedmioty z duszą: Gawędy etnograficzne. Nie tylko o Źelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

„Akant”. Miesiécznik literacki. [Bydgoszcz]. Nr 7 (202). Lipiec 2013. # Str. 11: Irena Batura. *Aria z patefonem i talerzami*. [Wiersz]. # Str. 21: Joanna Pisarska. *MasaŹ*. [Wiersz]. ## Dodatek: „Świat Inflant”. Pismo literacko-naukowe. Nr 7 (124). Lipiec 2013. # Str. 5: Irena Batura. *W poszukiwaniu dziedzictwa Giuseppe di Sacco*. [Wiersz]. # Str. 12: Irena Batura. *Strata*. [Wiersz].

*Tu armata, a tam rauT. Plon konkursu „Palindromy” ogłoszonego na łamach dwutygodnika „Rozrywka”*. Wydawca: Rozrywka, Sp. z o.o., Warszawa 2013. Biblioteczka „Rozrywki”. Nr 26. Pod redakcją Romana Nowoszewskiego. Stron 48; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-93-7603-0-5, ISSN 1731-8815. Wydrukowano 400 egz. w lipcu 2013 r. Zawiera fraszki, w których użyte zostały palindromy Tadeusza Morawskiego. Opublikowano utwory 50 autorów, m.in. Apoloniusza Ciołkiewicza: *RADA // Do ołtarza lubą prowadź / i bul – ślub musi kosztować*. (s. 13); *DO IWANA // Nawijaj, Iwan, / gadka nielicha, / może ci za to / fundną kielicha?* (s. 15); *NALEWKA // Odczuwam dziwną słabość ciała. / Nalewka moc owocom dała?* (s. 17); *PIRACI // Statek trafili, popili – fart. / Źywot pirata przygód jest wart*. (s. 21); *TESTOSTERON // Pan ma taki dar, / Źe raz czart, raz czar*. (s. 25); *DO WOJAKA // Okop się i spoko, / potem umyj dłonie / i jedz. Niech szukają / cię na poligonie*. (s. 27); *OPINIA KROWY // Dobry z niego druh, / lecz całą rzecz streszczę: / Źe wół skarb – brak słów, / choć i czegoś jeszcze...* (s. 32); *PO CAŁUSACH // Po całusach ElŹbieta twarz smaruje stale. / Ela, są winni, winni wásale...* (s. 40); *W KARAWANIE // Klnie pustynię Beduin od rana: / – A na groma ta fatamorgana!* (s. 41); *W TAWERNIE // Gdy piwo „Bosman” pije z matem, / najlepsza meta – bar z rabatem, / a gdy kac męczy marynarzy, / wtedy się miętę im tu parzy*. (s. 43).

25.07 – 3.08.2013. Plener Przyjacielski, Śliwiczki 2013. Zorganizowany przez Ewę i Kazimierza Źarskich w ich domu w Śliwiczkach (w Borach Tucholskich). Wraz z gospodarzami uczestniczyło 9 osób: Maria Aulich (Warszawa), Irena Grabowiecka (Białystok), Zofia Grabowska-Andrijew (Chodzież), Ewa Lachowska-Źarska (Śliwiczki), Dorota Lorenowicz (Kraków), Urszula Olczyńska (Biłgoraj), Kazimierz Słomiński (Białystok), Piotr Źarczyński (Opole), Kazimierz Źarski (Śliwiczki). Ze spotkań: 28.07.2013 – *Fenomen „Najprościej” – niedługo 100 numer!* (Kazimierz Słomiński); 30.07.2013 – *Twórczość interdyscyplinarna ludzi piszących* (Irena Grabowiecka o powinowactwie sztuk); 1.08.2013 – spotkanie autorskie Ireny Grabowieckiej, tomik *Przez mgłę i świt* (prowadził Kazimierz Słomiński). W spotkaniach uczestniczyli teŹ: ElŹbieta Bukowska (była dyrektor MBP w Tucholi), Małgorzata Grajewska (poetka, Bydgoszcz), Barbara Kasica-Kołomyjska (poetka, Tuchola), ElŹbieta Kotras (poetka, Bysław), Kazimierz Rink (poeta, Tuchola), Alina Rzepecka (poetka, Bydgoszcz), Jan Sabiniarz (architekt, poeta, muzyk; Powałki), Katarzyna Umińska (nauczycielka języka polskiego, opiekunka młodych poetów), Alina Wajda (regionalistka, współautorka ksiąŹek o Ziemi Cekcyńskiej i jej mieszkańcach).

11.08.2013. Spotkanie NKL w Białymstoku u Doroty Łabanowskiej. Spotkanie warsztatowe, temat: „Niepoznawalne”.

21.08.2013. „Głos Nauczycielski”. Tygodnik społeczno-oświatowy. [Warszawa]. Nr 34. # Str. 15: Maria Aulich. *Źycie ze słowem*. [Pod nagłówek: *Prof. Kotarbiński Źartował, Źe tę panią nosił na rękach, ale teraz juŹ się nie ośmieli...*]. Tekst o Irenie Grabowieckiej. Kolorowe zdjęcie [foto: Kazimierz Słomiński] z podpisem: *Irena Grabowiecka podczas jednego ze spotkań Nauczycielskiego Klubu Literackiego – z imieninowym bukietem od klubowiczów*. Fragmenty tekstu:

(...) Irena Grabowiecka mimo siedemdziesiątki z okładem wciąż jest pełna energii. Obecnie pełni funkcje przewodniczącej Podlaskiej Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP oraz szefowej Nauczycielskiego Klubu Literackiego przy Okręgu Podlaskim ZNP. (...)

Irena Grabowiecka z domu Sokół przyszła na świat niespełna dwa lata przed wybuchem II wojny światowej. Rodzice mieszkali pod Starosielcami, w domu dziadków ze strony ojca. Małą dziewczynką opiekowała się prababcia Józefa.

Okupacji sowieckiej, a od 1941 r. niemieckiej, pani Irena nie pamięta. Ojciec Franciszek po kampanii wrześniowej trafił do niemieckiej niewoli i ślad po nim zaginął. Mama Władysława jakoś sobie radziła, ale po wkroczeniu Niemców na Białostoczczyznę została wywieziona na roboty pod Hanower.

Pani Władysława chciała uciec i wrócić do Irenki. Nie udało się, ale jej niemiecka gospodyni jakoś załatwiła przywiezienie małej do matki. (...)

Polska czterolatka wychowywała się razem z dziećmi niemieckich gospodarzy, którymi zajmowała się pani Władysława. (...)

Irenka szybko stała się dzieckiem dwujęzycznym, jako pięcioletka umiała czytać po polsku i po niemiecku. Chciała nawet iść do szkoły, ale odradził to niemiecki kierownik (...). Marzenie się spełniło dopiero po wojnie, w obozie przejściowym pod Hanowerem, w angielskiej strefie okupacyjnej. Kuratorem dla polskich szkół organizowanych w tej strefie był prof. Tadeusz Kotarbiński, który podczas wizyt pochylał się nad najmniejszą ze wszystkich Irenką (...). Irenka, będąc studentką, już jako Grabowiecka przypomniała się profesorowi podczas wykładów. Kotarbiński wielce się ucieszył, oznajmiając wszystkim studentom głośno i ze śmiechem, że tę panią nosił na rękach, ale teraz już się nie ośmieli. (...)

Zanim powrót do kraju stał się możliwy, Irenka zawzięcie się uczyła. W pierwszej klasie była raptem jeden dzień, niewiele dłużej w klasie drugiej, żeby wreszcie trafić do trzeciej. Świadectwo jej ukończenia pieczętowała chroniła, kiedy latem 1947 r. wracały z mamą do Polski. Podróż specjalnym, sanitarnym transportem przez całe Niemcy trwała kilka tygodni. Oparły się w Dobrem, w powiecie Mińsk Mazowiecki. (...)

Po podstawówce w Dobrem chciała koniecznie do szkoły sportowej, ale jej nie przyjęli, bo była zbyt drobna. Wtedy zdecydowała się na wyjazd do babci do Białegostoku i podjęcie nauki w liceum pedagogicznym. Ukończyła je z wyróżnieniem w 1955 r. Jako prymuski nie obowiązywał jej nakaz pracy, mogła wybierać. Wybrała Szkołę TPD nr 2, gdzie jako instruktor z uprawnieniami uczyła WF i prowadziła drużynę harcerską.

Irenka Sokół jako zaledwie 20-latką wyszła za mąż w 1957 r. za Alfreda Grabowieckiego. Dwa lata później urodziła się córka Elżbieta. Krótco potem młoda mama zmienia pracę – w Szkole Podstawowej nr 5 w Białymstoku uczyła WF i języka polskiego. Nie zapomina jednak danego samej sobie słowa o ukończeniu studiów. Podjęła je w 1961 r. na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego w trybie wieczorowym. W domu małe dziecko, dojazdy na zajęcia, obowiązki zawodowe, a na to wszystko nałożyła się poważna choroba. Zagrożenie mobilizowało ją jednak do walki, którą szczęśliwie wygrywa. Do szpitala poszła podczas wakacji, poddała się naświetlaniom, w pracy uzyskała zniżkę godzin. Mogła więc wrócić do studiów, na których udało się nie stracić roku. Pracę magisterską Irena Grabowiecka obroniła w maju 1966 r. Miała wielką ochotę na doktorat, ale na to już czasu zabrakło. Zostały jednak zainteresowania gwaroznawcze i językoznawcze oraz publikacje naukowe z własnych badań (debiut w „Poradniku językowym”).

Po studiach zdarzyło się kilka lat pracy w miejskim wydziale oświaty i w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym, ale pani Irenie chciało się wrócić do szkoły. Została polonistką w VI LO, skąd w 1989 r. odeszła na wcześniejszą emeryturę. (...) Działała też w ZNP, była np. kilkakrotnie prezesem ogniska, a w 1983 r., po reaktywacji Związku zawieszono go w okresie stanu wojennego, została na osiem lat prezesem Okręgu Białostockiego. (...)

Zafascynowana literaturą, a może raczej słowem pisanym, była zawsze. Kiedy więc w początku lat 60. zawiązała się w Białymstoku grupa „Bakałarz”, chodziła na ich spotkania. (...)

Nikt wtedy nie wiedział, że pani Irena sama pisze. Ujawniła się dopiero wówczas, gdy wspólnie ze śp. Eugeniuszem Szulborskim powołali Klub Nauczycieli Nowatorów i Twórców, z czasem przekształcony w Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego ZNP. Ten klub połączył kilka pasji Ireny Grabowieckiej – zaczęła organizować, jeszcze w stanie

wojennym, plenery artystyczne dla kolegów. (...) Nic dziwnego, że w 1998 r. została prezesem białostockiego NKL i pozostaje nim do dziś.

Prywatnie wciąż pisała, najchętniej haiku, i wreszcie otworzyła szufladę. Powstały trzy tomiki tej japońskiej formy poezji, a ich autorka trafiła do „Antologii haiku polskiego XX wieku”. Ukazał się też zbiorek wierszy „Na skrzypcach sosen”. Wszystkie przyniosły Irenie Grabowieckiej członkostwo Związku Literatów Polskich. Na przyjacielski plener w Śliwiczkach w lipcu br. (...) przywiozła kolejny tomik „Przez mgłę i świt”. I mówiła, że teraz zwolni tempo. Ale to chyba niemożliwe...

„Przeгляд Augustowski”. Nr 8 (221). Sierpień 2013. ## Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *W bazylice zaśpiewali frankfurczycy*. [Notatka]. ## Str. 12: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Zapowiedź sierpniowego spotkania z Mirosławą Niewińską; krótka relacja ze spotkań lipcowych]. # Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Lipcowa Camerata Augustoviana*. [O koncertach muzycznych w augustowskiej bazylice]. ## Str. 15: Józefa Drozdowska. *Grabie*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: Gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 7-8 (114). Lipiec – sierpień 2013. # Str. 16-17: Krystyna Gudel. *W ogrodzie pełnym poezji*. [O spotkaniu NKL w Knyszynie u Reginy Świton]. Czytamy:

*Letnie przedpołudnie (20 lipca) próbowało rozplątać się ciepłymi łzami. I rozplątało się... na trochę. Dorodne strugi, jak magiczne warkocze, spływały z niemalże błękitnego nieba. To była uwertura do sobotniego dnia. W knyszyńskim ogrodzie u Reni i Romka Świtonów po raz kolejny zaistniało poetyckie słowo. Kilkunastu zaprzyjaźnionych poetów przybyło na spotkanie ze sobą, z poezją, z urokliwością tego miejsca.*

*„Najpierw było słowo...” Nie, najpierw był zachwyt nad pięknem. Aksamitki mrugały wdzięcznie, hortensje nastrojały dostojnością, cynie i rudbekia czarowały ostrością barw. Szara ropucha zdecydowanym skokiem zaznaczyła swoją obecność. To był znak, że czas zacząć...*

*Na początek Renia przedstawiła ciekawe wydarzenia z historii Knyszyna i zaprezentowała publikacje o miasteczku. Do poetyckiego tematu wprowadziła prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego Irena Grabowiecka. Nad przebiegiem pracy warsztatowej czuwał aforysta i krytyk Kazimierz Słomiński. Poeci prezentowali swoją twórczość do tematu: „Woda... rzeka...” Dyskusja wносиła cenne wskazówki.*

*Pokrzepieni pysznym obiadem delektowaliśmy się nadal uczłą duchową. Wiersze o Jaskrance, o Biebrzy, Supraśli wywołały nastrój tęsknoty za czymś, co upływa, odchodzi, jak czas, który wskazał, że należy się rozjechać.*

*Pobył w ogrodzie u Reni i Romka Świtonów wszedł do kalendarza wakacyjnych spotkań poetyckich. Za miłe przyjęcie serdecznie dziękujemy.*

# Str. 17: Krystyna Gudel. *Biebrzańska trwoga (sonet)*. [Wiersz]. # Str. 18: Regina Kantarska-Koper. \*\*\* *samotne brzegi Jaskranki...* [Wiersz].

„Topos”. Dwumiesięcznik literacki. [Sopot]. Nr 4 (131). 2013. Str. 137-139: Janina Osewska. *profilaktyka powolnego umierania według Pabla Nerudy; Siena; w Budzie Ruskiej nad Czarną Hańczę; siedząc przy łóżku matki*. [Wiersze].

*Odblaski nocy. XIX Chojnicka Noc Poetów*. Miejska Biblioteka Publiczna, Chojnice 2013. Stron 56; 14,8 x 10,5 cm. Redakcja: Maria Eichler. Opracowanie graficzne, skład i druk: Wydawnictwo Kreska, Bydgoszcz. *Tomik sfinansowany przez Urząd Miejski w Chojnicach*. Zawiera „wiersze nagrodzone”, „wiersze wyróżnione”, „wiersze dostrzeżone” oraz werdykt jury. # Str. 7-8: Dariusz Tomasz Lebioda. [Wstęp]. # Str. 46-47: Joanna Pisarska. *Telefon*. [Wiersz; jako „wiersz dostrzeżony”]. XIX Chojnicka Noc Poetów odbyła się 3.08.2013 od godz. 18:00 w Fosie Miejskiej w Chojnicach.

7.09.2013. Edward Lipiński – spotkanie autorskie, prezentacja wierszy i aforyzmów. Galeria & Cafe „Sarenka”, Białowieża, ul. Waszkiewicza 8.

11.09.2013. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Czytelnia książek, ul. Kilińskiego 16 (środy literackie). Joanna Tołoczko – prowadził Dominik Sołowiej. Film zrealizowany przez Telewizję Białystok (lokalna telewizja kablowa), dostępny na jej stronie internetowej: *Spotkanie literackie z Joanną Tołoczko*; 2,23 min., 16,7 MB (wpisane 12.09.2013). Ponadto w internecie: Podlaska Biblioteka Cyfrowa; film *Spotkanie autorskie z Joanną Tołoczko. Białystok 11 września 2013*; 4,45 min., 264 MB.

15.09.2013. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Powakacyjne reminiscencje. Prowadził Kazimierz Słomiński. W trakcie spotkania w pobliżu trwał pożar kościoła św. Wojciecha przy ul. Warszawskiej w Białymstoku (spaliła się drewniana konstrukcja wieży). Turniej jednego wiersza; temat: *Z różnych stron*. Jury: Apoloniusz Ciołkiewicz, Edward Lipiński, Irena Słomińska – rozpatrzyło 4 wiersze; nagroda: Grażyna Cylwik.

24.09.2013. Ewa Danuta Stupkiewicz: wystawa fotograficzna *Blask nad horyzontem* (wernisaż), promocja tomiku poezji *Pokonać lęk* (Białystok 2013). Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, Białystok, ul. Świętojańska 17. • Składanka: *Autorski przewodnik poetycki wystawy fotograficznej Ewy Danuty Stupkiewicz „Blask nad horyzontem”*. Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego [1 kartka formatu A4]. Kolorowe zdjęcia i wiersze: \*\*\* *Góry / u szczytu / połonin...*; \*\*\* *pod powieką / łza...*; \*\*\* *Życie / przygniata mnie...*; \*\*\* *alejkami parku...*; \*\*\* *na skraju chmury...*; \*\*\* *Słońce / przesiewa mgły...*

28.09.2013. Moniecki Ośrodek Kultury. Mońki, ul. Białostocka 25. Podsumowanie X Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Melanii Burzyńskiej. • Wydawnictwo pokonkursowe: *X Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Moniecki Ośrodek Kultury w Mońkach, Mońki 2013. Stron 36 (bez numeracji); 29,6 x 10,5 cm. Redakcja i korekta: Katarzyna Namojlik. # Str. [3]: *Wyciąg z Protokołu posiedzenia jury...* Jury: Irena Grabowiecka (Prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku), Barbara Pacholska (animator kultury), Bożena Kupińska (dyrektor GOK w Jaświłach), Izabela Dąbrowska (Kierownik Działu Promocji Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku), Katarzyna Namojlik (instruktor Monieckiego Ośrodka Kultury). Rozpatrzono 42 zestawy wierszy. Przyznano (w kategorii II) trzy nagrody za zestawy wierszy, dwa równorzędne wyróżnienia za zestawy wierszy, trzy równorzędne wyróżnienia za pojedyncze wiersze oraz Nagrodę Specjalną Wójta Gminy Jaświły. Pierwszą nagrodę uzyskała Barbara Lachowicz (Białystok), drugą nagrodę Joanna Pisarska (Białystok), trzecią nagrodę Grażyna Cylwik (Białystok), wyróżnienie za zestaw wierszy Regina Świtoń (Knyszyn). # Str. [5]: Barbara Pacholska. [Wstęp]. # Str. [7-9]: Barbara Lachowicz. *Impresja podlaska; Dama pod parasolem; List do pani M.* [Wiersze]. # Str. [10-11]: Joanna Pisarska. *W progu; Lipiec; Cichy wieczór.* [Wiersze]. # Str. [12-13]: Grażyna Cylwik. *Dziadek; \*\*\* leczę z krańca ziemi ptaki...; Zapomniany dzień.* [Wiersze]. # Str. [14-16]: Regina Świtoń. *Pamięć domu; Pokonany; \*\*\* coś może być piękniejszego...* [Wiersze]. • Relacja na stronie internetowej Monieckiego Ośrodka Kultury *Poezja życiem pisana* (zdjęcia).

29.09.2013. Obchody 10 rocznicy śmierci poetki Melanii Burzyńskiej. Spotkanie w Gminnym Ośrodku Kultury w Jaświłach. Organizatorzy: Biblioteka Publiczna Gminy Jaświły, Gminny Ośrodek Kultury w Jaświłach, Moniecki Ośrodek Kultury, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Program: spotkanie na cmentarzu w Jaświłach – u grobu poetki; msza św. w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Jaświłach; występ zespołu „Kądzelnice” z GOK w Jaświłach; turniej jednego wiersza *I znów liliowy zakwitł wrzos*; promocja tomiku poezji Melanii Burzyńskiej *I u nas jest świętek*; zwiedzanie Izby Pamięci; poczęstunek. Spotkania prowadziła Barbara Pacholska. Z białostockiego NKL obecni: Eugenia Adamska, Halina Auron, Anastazja Banasiak, Grażyna Cylwik, Stanisław Dąbrowski, Krystyna Gudel, Regina Kantarska-Koper, Barbara



Lachowicz, Joanna Pisarska, Kazimierz Słomiński, Marianna Szulborska, Regina Świtoń.  
● W turnieju jednego wiersza nagrodę dyrektora WOAK w Białymstoku uzyskała Barbara Lachowicz za wiersz \*\*\* *cała we wrzosach...*, nagrodę publiczności (55 osób) – Joanna Pisarska za wiersz *Pole wrzosu*. Przygotowano składankę: *Turniej Jednego Wiersza – 29 IX 2013, Jaświły „I znów liliowy zakwitł wrzos”* [jedna kartka formatu A4]. Teksty wierszy, m. in.: Grażyna Cylwik. \*\*\* *powoli lato pakuje walizkę...*; Krystyna Gudel. *Tęsknota*; Regina Kantarska-Koper. *Wrzos*; Barbara Lachowicz. \*\*\* *cała we wrzosach...* Joanna Pisarska. *Pole wrzosu*; Regina Świtoń. \*\*\* *w rumieńcach jesieni...*; Zofia Wróblewska. *Jesienna opowieść*. ● Dział promocyjno-edytorski WOAK w Białymstoku przygotował też składankę z materiałami z warsztatów 25.05.2012 [jedna kartka formatu A4]. Zawiera informacje o warsztatach, kolorowe zdjęcia oraz wiersze uczestników. Czytamy: *Zaprezentowane prace są pokłosiem warsztatów kreatywnego pisania pt. „Piszę, bo chcę i umiem”, które odbyły się 25 maja 2013 roku w sali im. Wiesława Kazaneckiego Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku. W warsztatach udział wzięli: Grażyna Cylwik, Marek Dobrowolski, Krystyna Gudel, Krystyna Gulko, Irena Grabowiecka, Regina Kantarska-Koper, Dominika Krajewska, Barbara Lachowicz, Joanna Pisarska, Janina Puchalska-Ryniejska, Kazimierz Słomiński, Leonarda Szubzda, Regina Świtoń. Organizator warsztatów: Dział promocyjno-edytorski WOAK Białystok; prowadzenie: Krystyna Bezubik; zdjęcia: Izabela Dąbrowska; opr. folderu: Barbara Popławska. Zawiera następujące wiersze: Grażyna Cylwik. \*\*\* *uwikłana w pajęczą sieć...*; \*\*\* *za firanką deszcz...*; Regina Kantarska-Koper. *Smak jabłka*; \*\*\* *czasami gdy / ciemna ciężka pustka...*; \*\*\* *w kończącej się melodii...*; Joanna Pisarska. *Słowo*; Leonarda Szubzda. *W dawnym domu*; Regina Świtoń. *Muzyka z deszczem*; *Za oknem*.*

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 9 (268). Wrzesień 2013. Str. 19: Józefa Drozdowska. *Święto książki w Żarnowie*. [O promocji książki: Krzysztof Sturgulewski. *Żarnowo przez wieki* – w GOK w Żarnowie].

„Przegląd Augustowski”. Nr 9 (222). Wrzesień 2013. ## Str. 12: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Koncert Letniej Filharmonii AUKSO tym razem na Storczykowej*. # Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. „*Augustowski*” *Chopin po raz piąty*. [O V Letnim Festiwalu Chopin nad Nettą]. ## Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Zapowiedź wrześniowego spotkania z Grażyną Miklaszewicz-Sewastianowicz; krótka relacja z sierpniowego spotkania z Mirosławą Niewińską]. # Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Żarnowo, dawne przedmieście Augustowa, ma własną książkę*. [O książce Krzysztofa Sturgulewskiego *Żarnowo przez wieki*; promocja 23.06.2013]. ## Str. 15: Józefa Drozdowska. *Pedy, koromysł*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: Gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*]. ## Str. 16: Józefa Drozdowska. *Franciszkiada nad Nettą*. [Nazwa od imienia św. Franciszka, patrona grania na byle czym].

„Zwiastun Miłosierdzia”. Czasopismo Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Nr 78. Jesień 2013. Str. 13-14: Marianna Szulborska. *Misjonarz głosi dobrą nowinę w Peru (ze spotkania z księdzem Maciejem Słyżem)*.

*Środy Literackie Książnicy Podlaskiej. Rok piąty. Wrzesień 2012 – czerwiec 2013*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2013. Stron 156; 21 x 14,7 cm; ISSN 2082-0410. Redakcja: Jan Leończuk, Joanna Koroniecka, Daniel Znamierowski. Projekt okładki: Justyna Wysocka. Nakład: 200 egz. ## Str. 5: Jan Leończuk. Wstęp. ## Str. 6-9: Spotkanie pierwsze. 5 września 2012. Antoni Hukałowicz. [Zdjęcie, notka]. *Córka*; *Pory życia*; *Jodły*. [Wiersze]. Grzegorz Kowalski. [Krótki szkic – str. 8-9]. # Str. 14-17: Spotkanie 3. 19 września 2012. Leonarda Szubzda. [Zdjęcie, notka]. *Adwent*; *W Tunezji*. [Wiersze]. Joanna Koroniecka. [Krótki szkic – str. 16-17]. # Str. 38-41. Spotkanie 9. *Zaduszki literackie. Wspomnienia o zmarłych twórcach Białostoczczyzny*. [Szkic Romana Czepe]. Czytamy m. in.: *Anatol Batura (1921-1989) – nauczyciel, pisarz, krajoznawca, związany z Augustowem. Był ciekawym rozmówcą – jego dramatyczne powojenne losy poznałem długo później*. *Janusz Berner (1947-2005) – poeta, urzędnik*

z Łomży. (...) Halina Biernacka (1928-2004) – rodem z Polesia, poetka, nauczycielka. Debiutowała w Chicago. (...) Edwarda Kisło (1912-2006) – pisarka z Moniek. Nauczycielka i społecznik. Pisała dziennik – świadectwo czasów, poglądów, przeżyć. (...) Krystyna Przekop (1940-2004) – urodziła się w łągrze w Irkucku. Pisała wiersze, satyry, scenariusze, wspomnienia. (...) Michał Lech Sinico (1943-2003) – poeta, autor aforyzmów i fraszek. Urodził się w Łomży, zmarł w Białymstoku. Janina Soszyńska (1914-2006) – poetka. Związana z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku (jak wielu tu wymienionych). (...) Eugeniusz Szulborski (1938-2011) – poeta bardzo płodny. Aktywnie działał w Nauczycielskim Klubie Literackim, wiele lat mu prezesował, podjął się kierowania białostockim oddziałem ZLP, ale nie dane mu było na długo. (...) Zbigniew Waydyk (1924-2003) – zawsze starał się skomentować otaczającą rzeczywistość. Kto go znał, pamięta jego figlarny uśmiech, gdy „wymyślił”. Teresa Wołyniec (1945-2006) – poetka, nauczycielka, wspierała i kochała harcerstwo. # Str. 130-133: Spotkanie 32. 15 maja 2013. Marek Dobrowolski. \*\*\* wzór mego życia...; \*\*\* poziomki / mają inny kolor... [Wiersze]. Dominik Sołowiej. [Krótki szkic – str. 132-133].

Wybór wierszy XXI Konkursu Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera. Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu, Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej, Ludźmierz 2013. Stron 184; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-933314-2-0. Redakcja: Ewa Iwulska. Projekt okładki: Marcin Ozorowski. ## Wydawnictwo pokonkursowe. Jury: Wanda Czubernatowa (Raba Wyżna) – przewodn., ks. Marcin Godawa (Kraków), Maria Łaś (Czarny Dunajec), Anna Mlekođaj (Rabka Zdrój), Wanda Szado-Kudasikowa (Nowy Targ). ## Str. 8: Halina Alfreda Auron. \*\*\* bez dna / bez kresu... [Wiersz]. # Str. 22: Grażyna Cylwik. \*\*\* Matko Twoja dłoń jak parasol... [Wiersz]. # Str. 46: Krystyna Gudel. Przez wszystko do mnie przemawiasz Panie. [Wiersz]. # Str. 82: Regina Kantarska-Koper. \*\*\* uważaj na słowa... [Wiersz]. # Str. 92: Edward Lipiński. Kalendarze. [Wiersz]. # Str. 119: Joanna Pisarska. Anastasis. [Wiersz]. # Str. 153: Regina Świtoń. \*\*\* drózkami tajemnic... [Wiersz].

Ewa Danuta Stupkiewicz. Pokonać lęk. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Białystok 2013. Stron 118; 20,9 x 11,8 cm; ISBN 978-83-7657-124-9. Fotografie i opracowanie graficzne: Ewa Danuta Stupkiewicz. Korekta: Irena Grabowiecka. Tomik poezji (debiutancki) – 95 wierszy podzielonych na rozdziały: *Moje miejsce na ziemi; Alejami parku niosę marzenia; Podaruję uśmiech chmurom; Żal chwil których nam nigdy nie dano; Na skraju chmury żywioły*. # Na stronie tytułowej: poniżej tytułu *Pokonać lęk* słowa: ... – to odzyskać wolność i być potęgą własnych pragnień. # Str. 5-6: *Od Autora*. [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *Ewa Danuta Stupkiewicz ur. 23 lipca 1962 roku w Białymstoku. Jest absolwentką pracowni grafiki Instytutu Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i dyplomowanym nauczycielem przedszkola. Uprawia poezję i prozę. Publikuje w wydawnictwach zbiorowych. Ponadto jest autorką wystaw indywidualnych i zbiorowych rysunku, pasteli, obrazów olejnych, fotografii, grafiki warsztatowej oraz ilustracyjnej. Jako autorka małych form literackich i opracowań dla dzieci od 1997 r. współpracuje z Wydawnictwem IMPULS. Od 2006 r. jest członkiem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, a od 2011 r. należy także do Konfraterni Poetów Bractwa Czwartego Maga w Krakowie. Dała się poznać jako autorka przedsięwzięć oraz programów edukacyjno-wychowawczo-terapeutycznych dla dzieci i dorosłych. Organizuje happeningi i konkursy. Uczestniczy w pracach jury oraz przygotowuje dzieci do prezentacji plastycznych, recytatorskich, teatralnych i muzycznych. Wykorzystuje autorskie montaż słowno-muzyczne, w tym także wiersze, piosenki i scenki dramatyczne oraz twórczość plastyczną. Za zasługi w dziedzinie oświaty i wychowania została odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej.*

Ewa Danuta Stupkiewicz. Kraina tęczą malowana. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Białystok 2013. Stron 144; 22,1 x 16,8 cm; ISBN 978-83-7657-136-2. Ilustracje [kolorowe] i opracowanie graficzne [grafika komputerowa]: Ewa Danuta Stupkiewicz. Korekta: Irena Grabowiecka. Tomik wierszy dla dzieci w wieku przedszkolnym. # Str. 5-8: Ewa D. Stupkiewicz.

*Od autora.* # Str. 9-139: 89 wierszy w pięciu rozdziałach: *Skarby przedszkolaka; Mrozem pisane; Wszystko rośnie; Tęczowe dni lata; Jesienne granie.* # Na str. 144 zdjęcie i nota o autorce.

Janina Puchalska-Ryniejska. *Przesiewanie wiatru.* [© Copyright by Janina Puchalska-Ryniejska], Białystok 2013. Stron 76; 19,5 x 13,3 cm. Opracowanie graficzne i plastyczne: Adam Ślefarski (AKAD). Sponsorzy: Nadleśnictwo Supraśl, Zakład Gastronomiczny „Łukaszówka”, ZPD „Tartak” – Supraśl. Tomik fraszek – podzielonych na rozdziały: *Zaplątanie w politykowanie; Usterki, chybienia w klepsydrze istnienia; W ramionach uczuć; „Nic nad zdrowie”; Ekookiem; Urokliwości Podlasia.* # Str. 5-6: Krystyna Gudel. *Satyra prawdę ci powie...* [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *Janina Puchalska-Ryniejska od urodzenia mieszka na Podlasiu. Dzieciństwo spędziła we wsi Świridy k. Brańska, naukę pobierała w Bielsku Podlaskim (liceum pedagogiczne), w Toruniu i w Białymstoku (studia o kierunkach: wychowanie muzyczne i nauczanie początkowe), zaś poprzez pracę związana z miejscowościami: Holonki, Spieszyn, Żurobice, Tołwin, Osmola. Od kilkunastu lat mieszka w Supraślu. Jest emerytowaną nauczycielką. Z zamiłowania regionalistka, przez długi czas kierowała zespołem ludowym „Kalina” z Żurobic; pisała teksty i melodie piosenek. Z Żurobicami związana sercem, bo tam, w leśniczówce, mieszkała z mężem i dziećmi przez kilkanaście szczęśliwych lat. Jest autorką kilku tomików: „Dogonić czas” (2002), „Po ziemi idę” (2006); „Orła znak” (2006), „Wiatr od lasu” (2009), „Na strunie promienia” (2011) oraz współautorką *Kajetu Starobojańskiego* – „Krople poezji” (2008). Jej wiersze były nagradzane i wyróżniane w konkursach poetyckich na różnych szczeblach. Wiele z nich znalazło się w prasie, almanachach i antologiach poetyckich. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. (...).*

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny.** [Wpisane:] # 1.07.2013. *Konkurs na Truskawkową Fraszkę rozstrzygnięty.* [III miejsce uzyskał Apoloniusz Ciołkiewicz]. # 3.07.2013. *Fraszki Apoloniusza Ciołkiewicza – laureata II nagrody w Konkursie na Fraszkę o Statuetkę Jana Kochanowskiego.* [Zdjęcie autora]. # 10.07.2013. *Fraszki Apoloniusza Ciołkiewicza – laureata III miejsca w Konkursie na Truskawkową Fraszkę 2013.* # 14.08.2013. *Fraszki Jana Migielicza – laureata II nagrody w konkursie na aforyzm i fraszkę im. Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2013”.* [Zdjęcie].

## Z KORESPONDENCJI:

17.10.2013.

Drogi Kaziku!

Gratuluję setnego numeru „Najprościej”. Zawsze czytam każdy mi przysłany od pierwszej do ostatniej strony, ale ten – jak przystało na jubileuszowy – jest na wysokie C. Przede wszystkim bardzo pożyteczny Twój wstęp, zarys historyczny dotyczący klubu (NKL) i 25-lecia pisma. Nie wszyscy o tym wiedzą, a chyba i wśród członków NKL nie każdy to wszystko pamięta. Tylu twórców, tyle utworów! Nie sądzę, by komuś udało się to wszystko policzyć.

I tylu znajomych! Część poznało się osobiście, a wszystkich – poprzez lekturę ich publikacji w „Najprościej”. Gdyby jakaś uczelnia wzięła się za te 100 numerów, mogłaby powstać niejedna praca doktorska, nie mówiąc już o magisterskich. A jak się wspomni najdawniejsze plenery i najwcześniejsze numery „Najprościej”, to widać, jak ludzie rośli literacko. Czarnoleski mistrz mógłby powtórzyć: „serce roście”.

Ogarnięcie wszystkich numerów pisma, łącznie z zawartym w nich skrzętnym kronikarstwem działań i publikacji, pokazałoby ogromny wkład ludzi związanych z NKL-em oraz publikujących w „Najprościej” – w rozwój nie tylko białostockiego środowiska literackiego. Dziś to się może wydawać „środowiskową bieżączką”, ale po latach... Byleby tylko wróciły zainteresowania i działania, które dziś są ignorowane, spychane do „niszy”, czy wręcz niszczone.

Poezja w tym numerze bryluje. To nie dziwota – Polska jest krajem poetów, a Podlasie – zagłębiem poezji. Nie obchodzi mnie, że Warszawa jest innego zdania – ona jest mocna sokami wysysanymi z „prowincji” pasożytniczo. Ale i proza w tym numerze jest smakowita. Ostro, jak

widzę, ruszyli na te łamy recenzenci. Oczywiście, dziękuję za aż dwie moje refleksje o książkach. Oczywiście też małe formy mają tu tradycyjne miejsce, zaś ich wartość jest nie tylko artystyczna – także dają swoiste wychnienie intelektualne, swoiste katharsis, zwłaszcza w prześmiewczości wobec absurdów dzisiejszości. Nb. dlaczego zajmujące czas telewizyjny, okrzyczane kabarety nie czerpią z tego Absurdolandu, lecz popisują się płaskim pseudohumorem i jeszcze bardziej pseudosatyra? Samo „życie polityczne” dałoby już wręcz multum materii do występów. Co, odwagi zabrakło? Przecież ponoć nie ma cenzury...

A w „Najprościej” odwaga nie staniała. Jest drwiąco, lepiąco, ale nie po łebkach. Jest też mądrze i lirycznie. I są ludzie, a nie ich biologiczne kształty z „uczuciem” robotów lub klakierów. No to tak trzymać przez następne 100 numerów!

Rozpędziłem się tu, jakbym pisał recenzję tego numeru. Ale to pismo nie potrzebuje recenzji. Jego rangę widać w tym, co piszą tęgie pióra na tych łamach i – jak się domyślam – o wiele więcej czytelników – chociaż nakład nie rzucający na kolana, a pismo nie trafia do kiosków. Wiadomo, co tam trafia, aż pęcznieją... Ot, tak mi się zebrało, by się zwierzyć z uczty lekturowej redagowanego przez Ciebie kwartalnika – literackiego. Chylę czoło, dziękuję. [...]

**Rafał Orlewski** [Piotrków Trybunalski].

25.10.2013.

Kolego Redaktorze! Serdeczne gratulacje za wytrwałość, energię i dynamikę twórczą. Piękny to jubileusz kwartalnika „Najprościej” [...]. Jesteście wspaniali – tak trzymać! Życzę dalszych osiągnięć, wiele dobrych tekstów i ciekawych autorów. Zdrowia, miłości i pasji twórczych – od Daniela. Pozdrawiam Ciebie, Redakcję i członków NKL w Białymstoku.

**[Daniela Długosz-Penca – Prudnik].**

Szanowny Szefie „Najprościej – Najbezinteresowniej”. Vivat! Vivat! Hip! Hip! Hurra.

Dołączam się jak najradośniej do Waszego wspaniałego (niewiarygodnego!) JUBILEUSZU i tej euforystyczno-abstynenckiej SETY!!! (jako 75. letni menel z Jelonek jednak wznoszę toast czerwonym, wytrawnym, portugalskim winem; wszak od Bachusa do Apollina nie jest tak daleko – czasem zlewają mi się w jedną postać...).

Na swoją, mikroskopijną skalę czuję się jakby współnikiem, współtwórcą Waszego Dzieła, Waszego Sukcesu. Nie da się ukryć – pisuję teraz z rzadka [...]. Poczuję się empatycznie i altruistycznie dumny, gdy znalazłem moje imię i nazwisko wśród 32 twórców – krótkopisów, wymienionych w Jubileuszowym „Najprościej” (no cóż – i tak się czasem przechodzi do Historii...).

Wspaniałej Kontynuacji Działań Literacko-Społecznych życzę.

**Robert Gutowski** [Warszawa].

P.S. „Homo homini lapsus”. (Mój, może zuchwał, wkład w renowację łacińskich sentencji). [Listopad 2013].

**K. S.**

---

---

## KSIĄŻKI

Melania Burzyńska. *I u nas jest świątek. Wiersze o treściach religijnych z rękopisów Melanii Burzyńskiej*. Wydawnictwo PRYMAT, Białystok 2013. Stron 126; 20,8 x 14,8 cm; ISBN 978-83-7657-164-5. Adnotacja: Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich. Europa inwestująca w obszary wiejskie. Publikacja opracowana przez Bibliotekę Publiczną Gminy Jaświły. Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4 Leader Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Tomik poezji (wiersze, w tym wiersze okolicznościowe; pieśni, modlitwy). Egzemplarz bezpłatny. Książka została wydana w 10. rocznicę śmierci poetki. # Str. 5: Życiorys – biografia (napisany przez Autorkę w 1974 r.). Czytamy:

Urodzona 1 sierpnia 1917 roku w Jaświłach, w rodzinie rolniczej. Do szkoły chodziłam w swojej wsi, kończąc bez powtarzania oddziałów 7 klas Polskiej Publicznej Szkoły Powszechnej, w 1931 r. Tegoż roku wciągnięto mnie do „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej”, przemianowanej na „Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży”, w której tkwiłam (zawsze w zarządzie) aż do wybuchu wojny w 1939 r. (...) W wojnę w 1939 r. została w ¾ spalona nasza wieś. W 1945 roku umiera ojciec z wypadku (całkowite złamanie kręgosłupa). W 1946 r. wychodzę za mąż, zaczynając pracę z mężem „od gołej ziemi”, na połowie gospodarstwa (dzieliłam go z siostrą) – po 15 ha (...). Jak zostałam „poetką”? (...) Tak na serio, to zaczęło się wierszem religijnym „Zwiastowanie”, opartym na tekście Ewangelii. Ojciec grał na skrzypcach, zaś młodsza siostra była w szkolnej orkiestrze mandolinistką. Ja tylko śpiewałam – stąd krok do tworzenia własnych tekstów i melodii do nich. # Str. 6-7: Publikacje – w antologiach zbiorowych i własne. [Wykaz]. # Str. 9-110: Wiersze. # Str. 111-119: Fotografie czarno-białe. # Str. 121-122: Jan Leończuk. *Postowie*. ## Książkę otwiera wiersz: NASZ ŚWIĄTEK // I u nas jest świętek. / Stoi na rozstaju dróg / w Brzozowej / w kapliczce Światowida. / Kiedyś nazywał się Jan, / teraz deszcze / wypraty mu imię / i suknię / na kolor nijaki. / Też na głowie ma koronę / z glorii zeszłorocznego wianka. / Stoi i czeka, / aż mu urząd kwaterekowy / przydzieli mieszkanie / w muzeum / albo jakiś chłopiec / – herod – / zetnie głowę. (Str. 9).

Zofia Grabowska-Andrijew. *Niby nic*. Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o., Poznań 2013. Stron 78; 19,5 x 12,4 cm; ISBN 978-83-7818-449-2. Projekt okładki i ilustracje: Alfred Aszkiełowicz. Redaktor: Jerzy Fryckowski. Na str. 5 dedykacja: *Pamięci Bohdana mojej miłości nieskończonej*. Kolejny tomik poezji (66 wierszy) autorki mieszkającej w Chodzieży [w książce brak informacji o autorce]. Na ostatniej stronie okładki: „Każdy chciałby się podpisać / pod takim tomikiem, ja też”. // Jerzy Fryckowski / poeta, krytyk. # Na str. 74 wiersz kończący tomik: *WIERSZ, KTÓREGO NIE MA* // Stworzyłam go ze słów obłoków, / słów mgieł, westchnień, / stał się duchem wiersza i uleciał. / Odczytasz go z migotania gwiazd.

Elżbieta Kotras. *Wizyta u Minotaura*. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2011. Stron 120; 19,5 x 12,2 cm; ISBN 978-83-7273-326-9. Redaktor: Stanisław Nyczaj. Na okładce i wewnątrz fotografie Rafała Borzyszkowskiego. Tomik poezji; 74 wiersze podzielone na rozdziały: *W labiryncie myśli i czynów; W labiryncie myśli i gestów; W labiryncie myśli i słów*. # Str. 5-8: Stanisław Nyczaj. *Słowo wstępne*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *ELŻBIETA KOTRAS urodziła się w 1966 r. w Tucholi. Mieszka w Bystawiu – malowniczo położonym w samym sercu Borów Tucholskich. W 2007 r. ukazały się jej dwa tomiki poetyckie: „By miłość w sercach zakrólowała” i „Przekroczyć próg”, po czym w 2008 r. w naszej Oficynie [STON 2] opublikowała tom prozatorski „Miara miłości”, na który złożyły się opowiadania i monodram „Randka w ciemno”. Zamieściła też szereg utworów reprezentujących różne gatunki literackie w almanachach Krajowego Centrum Kultury PZN w Kielcach z serii „Jesteśmy”, z pokłosa seminarium „Kuźnia” oraz w almanachach Fundacji „Arka” „Spotkanie z pasją” i Europejskiego Stowarzyszenia Sztuki i Mody „Artmode” „Wiosna aniołów”. Publikowała w czasopiśmie regionalnych i ogólnopolskich. Laureatka nagród i wyróżnień wielu konkursów literackich (w tym kilkakrotnie mazowieckiego Konkursu na Małą Formę Literacką), jak również recytatorskich.*

Stefan Kudelko. *Niesie mnie po lesie*. Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Krupskim Młynie, Krupski Młyn 2013. Stron 106 (w tym 8 kolorowych ilustracji na wkładkach); 20,9 x 13,8 cm; ISBN 978-83- 930738-2-5. Wybór utworów i redakcja: Stefan Kudelko. Fotografie z archiwum autora, Muzeum Narodowego we Wrocławiu oraz z internetu. Projekt graficzny, okładka i skład: Mateusz Pyda. # Tomik poezji (78 wierszy). # Str. 5: Piotr Gruszka – Dyrektor GOKSiR w Krupskim Młynie. *Od wydawcy*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i nota: *Stefan Kudelko urodził się w Chełmie. Po ukończeniu Gimnazjum i Liceum im. Stefana Czarnieckiego podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim a następnie na Uniwersytecie Śląskim. Studiował także pedagogikę w Krakowie oraz pedagogikę resocjalizacyjną w systemie podyplomowym. W Krupskim Młynie (pow. tarnogórski) podjął pracę nauczycielską. Poezją*

interesuje się od dawna, ale próby poetyckie znajdowały miejsce w szufladzie. Późno zdecydował się na ich ujawnienie. Najbliższa jest mu liryka, ale nie stroni od poetyckiego żartu. Wydał tomiki pt. „Symfonie z szeptu” (1999) oraz „Przez różane pola” (2012). Wiele jego utworów znajduje się w almanachach i antologiach wydanych przez Nauczycielski Klub Literacki w Katowicach, którego jest członkiem (i kronikarzem).

Teresa Nietyksza. *Sto dwadzieścia sześć haiku*. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013. Stron 80; 14,6 x 10,7 cm; ISBN 978-83-7606-498-7. Ilustracje: Elżbieta Wodała. Tomik haiku podzielonych na działy: *Przedwiośnie; Wiosna; Lato; Jesień; Zima*. # Na str. 78 nota o autorce: *Teresa Nietyksza mieszka w Opolu, jest autorką zbiorów wierszy: „Cień z oczu” (1991), „Powietrzem i miłością” (2004), „Podróż Penelopy” (2005), „Sonety opolskie” (2006), „Lustro i czas” (2009). Wydała również prozę pt. „Małe opowiadania” (2011) oraz wybór wierszy przetłumaczonych z języka rosyjskiego pt. „Wróżę z dłoni kobiecej” Tatiany Olejnikowej (2012). Posiada również dorobek aforystyczny. Aforyzmy ukazywały się w wielu wydaniach zbiorowych, m. in. takich jak: Czesława Glensk, „Myśli pań niepospolitych” (1992), „Wielka księga myśli polskiej” (2005) oraz w zbiorach Joachima Glenska, np. „Od pierwszej miłości do grobowej deski” (2011). Próby pisania i druku haiku podjęta w almanachach NKL „Ananke” (Wrocław), pod redakcją Aleksandry Zamorskiej, pt. „Oswajanie haiku” (2007), „Świat według haiku” (2010). Więcej informacji można znaleźć pod adresami: [www.zlpopole.pl](http://www.zlpopole.pl) oraz <http://nkl.inet.net.pl/>*

Maria Janina Okoń i Longin Jan Okoń. *Chełmskie strofy liryczne*. Wydawnictwo GENS, Kielce 2012. Stron 24; 21 x 14,6 cm; ISBN 978-83-62522-12-5. Redakcja i noty biograficzne: Stanisław Rogala. Eklibrisy: Jerzy Grosman. Tomik poezji. # Str. 4-11: Maria Janina Okoń (1929-2001) – nota biograficzna, zdjęcie, wiersze; na str. 6 wiersz: *CHEŁM // O miasto / czym cię można tkąć / jakimi rytmami sławić // nocą niebieski tracz / złote trociny / sypie na wieże baroku // wiosny i zimy / puchami ruchomych obłoków / nakrywają ulice // a serce / – skrzypce*. # Str. 12-23: Longin Jan Okoń – wiersze, zdjęcie, nota biograficzna. Czytamy: **Longin Jan Okoń**, urodzony 20 grudnia 1927 r. w Świerszczowie powiat Chełm, poeta, prozaik, działacz kultury. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Chełmie (1948), filologię polską w Studium Nauczycielskim w Kielcach (1963), pedagogikę z polonistyką na UW (1970) i studia podyplomowe w Warszawie (1977), w 1977 r. otrzymał nominację na profesora szkoły średniej. Kierownik szkół podstawowych w powiecie chełmskim (1949-1955), inspektor szkolny w Chełmie (1955-1968), dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 4 im. K. A. Jaworskiego (1968-1982), po przejściu na emeryturę poświęcił się pracy literackiej. W 1956 r. założył w Chełmie grupę literacką „Pryzmaty”, był jej przewodniczącym (1956-1965 i 1968-1983); jest członkiem Literackiego Klubu Nauczycielskiego (od 1968), ZLP (od lutego 1980), był członkiem Komisji Zagranicznej ZG ZLP (1986-1989), delegatem na kolejne zjazdy ZLP, przewodniczył Komisji Rewizyjnej Lubelskiego Oddziału ZLP (1983-1995), prezesem Oddziału (1995-1998). Organizator życia literackiego w Chełmie i Lublinie (1955-2002). (...) Debiutował wierszami podczas okupacji (1943), po wojnie w czasopiśmie „Wici” (1948). W konkursach literackich zdobywał nagrody... (...) Wydał 58 książek o łącznym nakładzie przekraczającym 2,5 ml. egz., szereg recenzji i szkiców literackich. Do najważniejszych jego publikacji należą **poezje**: „Łzy serca” (1949), „Nuty wieczorne” (1958), „Łowienie świtu” (1969), „Nie ma ciszy” (1972), „Mroki ziemi” (1979), „Pamięć śpiewających rzek” (1987), „Kamień i nadzieja” (1992), „Połysk bursztynu” (1993), „Muszla cykad” (1996), „Niegasnący płomień” (2000), „Ziemia miłością owocująca” (2001); **opowiadania**: „Legendy chełmskie” (1969), „Opowieści niedźwiedziego grodu” (1973, 1979, 2003), „Niezwykłe dzieje pięknej Anny” (1978), „Miłość silniejsza niż śmierć” (1988), „Imiona miłości” (1997); **powieści**: „Tecumseh” (1976, 1981, 1986, 1989), „Czerwonoskóry generał” (1979, 1982, 1985, 1989), „Śladami Tecumseha” (1981, 1983, 1987, 1989), „Płonąca preria” (1986, 1988, 1990), „Przełęcz Grozy” (1990, 2006), „Przekleństwo Inków” (1998); aforyzmy „Dwie struny” (wspólnie z żoną M. J. Okoń, – 2002); **szkice i opracowania**: „Przysłowia ludu chełmskiego” (1971), „Ludowe zagadki chełmskie” (1975), „Portret Kazimierza Andrzeja Jaworskiego” (1983), „Portret Jana Szczawieja” (1985), „Portret Czesława Twardzika” (1983)... Ukazały się dwa jego zbiory wierszy w przekładach na język fiński „Lauloin ihmisille ja maalle” (2005) i francuski „Vitraux” (2007). W druku znajdują

się „Olśnienia” w języku ukraińskim. Opracował i wydał nakładem „Biblioteki Rocznika Chełmskiego” obszerną „Historię literatury Ziemi Chełmskiej 1505-2010” (2010). O jego twórczości ukazało się wiele szkiców i esejów oraz sześć opracowań zwartych. Najobszerniejszym opracowaniem jest monografia „Piórem i czynem. O życiu i twórczości Longina Jana Okonia” przygotowana do druku przez Stanisława Rogalę i Annę Wzorek, wydana w 2012 r. (...)

*Piórem i czynem. O życiu i twórczości Longina Jana Okonia.* (Opracowanie i redakcja Stanisław Rogala, Anna Wzorek). Wydawnictwo GENS, Kielce 2012. [Na opasce: 85. rocznica urodzin i 70. rocznica działalności Literackiej Longina Jana Okonia pisarza i animatora ruchu społeczno-artystycznego nie tylko na Lubelszczyźnie]. Stron 300; 23,4 x 16,5 cm; ISBN 978-83-62522-08-8. Recenzenci: prof. zw. dr hab. Lech Ludorowski, prof. zw. dr hab. Stanisław Popek. Zdjęcia: Archiwum Pisarza. Projekt okładki: Stanisław Rogala. # Zbiór prac poświęconych twórczości L. J. Okonia (str. 9-220). # Str. 221-235: *Kalendarium życia i twórczości Longina Jana Okonia.* # Str. 237-268: Beata Danielczuk, Stanisław Rogala. *Bibliografia twórczości Longina Jana Okonia.* [Uwzględnione również „Najprościej”]. # Str. 269-278: *Noty o autorach.* # Str. 279-289: *Indeks nazwisk.* # Str. 291-300: *Z życia Pisarza (fotografie).*

Adam Bolesław Wierzbicki. *Po przejściach.* Wydanie autorskie, Dłużek 2013. Stron 38; 20,9 x 10,3 cm; ISBN 978-83-924932-1-1. Grafiki: Jerzy Fedro. Tomik poezji (18 wierszy; tytuł każdego zaczyna się od słowa „autoportret”). # Na str. 1 dedykacja: *Tym, których nieświadomie skrzywdziłem.* # Str. 33-36: Czesław Markiewicz. *Kryształ i otoczaki.* [Postówie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze: *Adam Bolesław Wierzbicki urodzony 14 stycznia 1972 roku w Krośnie Odrzańskim. Autor dwóch arkuszy poetyckich: „W pogoni za słońcem” (1997) i „Trzy słowa krwią pisane” (1998), oraz tomiku wierszy „429/01” (2007). W latach 1995-2010 związany jako dziennikarz z lubuską prasą lokalną i regionalną. Wiersze i prozę publikował między innymi w „Lubuskim Nadodrzu”, „Pro Libris”, „Autografie”, „Kronice Ziemi Żarskiej”, „Przeglądzie Wschodniolubuskim” oraz antologiach, almanachach i wydawnictwach pokonkursowych. (...) Członek Żarsko-Żagańskiego Stowarzyszenia Literackiego „Dziewin”. Mieszka w Dłużku województwo lubuskie.* # Adam Bolesław Wierzbicki był laureatem konkursu „O Buławę Hetmańską” i wiersze z tomiku publikowane były w wydawnictwie *Buława Hetmańska 2012* [Autoportret (ankieta personalna); Autoportret z pustymi kieszeniami; Autoportret z podniesioną głową; Autoportret z krzyżem na barkach; Autoportret (na oddziale zamkniętym)]. ## Na str. 26 wiersz: *AUTOPORTRET Z CENZURKĄ W DŁONI* [z dedykacją: *Rodzicom*] // *Nauczyles mnie w domu / szacunku dla chleba. / Znać krzyżem każdy napoczynany / bochenek. Podnosić z podłogi / a następnie całować nawet / najmniejszą kruszynę i prosić / o niego Boga w codziennej modlitwie // Nauczyles mnie w domu / kochać ziemię. Znakiem krzyża / poprzedzać każdy siew i zbiór / i w zależności od sytuacji / modlić się o deszcz / lub słoneczną pogodę // W świecie pełnym fałszu i brutalności / przepętnionym agresją i chęcią posiadania / w dążeniu do upragnionego celu / nie nauczyłem się rozpychać łokciami / iść ciągle do przodu tratując innych / i co najważniejsze w odpowiednim momencie / pochylać kark przed właściwymi ludźmi // Z perspektywy tych którzy posiadli te zdolności / cała moja wieloletnia edukacja / nie warta jest złamanego grosza // 14 IV 2009.*

**K. S.**

---

---

---

---

Stanisław Dąbrowski

stany skupienia

pan Euzebiusz perfumiarz o ajkiu niebotycznym  
studiując wyciągi z kont wpadał w szok deliryczny  
zwykł wtedy przemawiać do żony w złości  
istoto – tyś marność ponad marności  
jednego nie wiedział: pieniądze są kamforyczne

o tym czego nie należy jeść przed randką

szukając dziewczyny pewien orator z Płońska  
żywił się wyłącznie fasolką po bretońsku  
raz na randce z panną zakatarzoną chronicznie  
non stop zohydzał powietrze przewodem gastrycznym  
lecz ta nie tolerowała zalotów końskich

różnice zainteresowań

w pociągu ekspresowym z Warszawy do Łodzi  
pan Kleofas ogrodnik zagał do Łodzi  
bez ogródek wyłuszczył *o co kaman* w hodowli fasoli  
lecz Łodzianka – dyletantka w tematach flory  
burknęła niemiło: a co mnie to obchodzi

cztery litery w zielsko i będzie sielsko

dziadek Innocenty jak każdego ranka  
poczytał sobie lubił gazetę przy śniadanku  
w furię jednak wpadał przy szpaltach z polityką  
głośny dawał upust bluzgom i zakrzykom  
werbalizując swój pogląd (a słownik miał nie chromy)  
po czym zużywał do podtarć miejsc wiadomych

Stanisław Dąbrowski

---

---